

Gill Sanderson

Powrót do  
rodzinnych stron

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kiedy pan młody wznosi toast na cześć druhen panny młodej, musi powiedzieć, że są piękne, a družba, odpowiadając na ten toast, powinien przyznać mu rację. Spodziewam się, że powiesz to z uśmiechem, jakbyś naprawdę w to wierzył. Musisz tylko przestać robić tę ponurą minę - rzekła Jane Hall, patrząc z irytacją na Cala Mitchella.

Cal doskonale pamiętał wyraz jej twarzy. Pamiętał również, że zupełnie nie rozumiał powodu jej irytacji. Z roli družby wywiązywał się przecież bez zarzutu. Stał przy panu młodym, wyjął obrączkę i podał ramię Jane, gdy świeżo poślubiona młoda para ruszyła od ołtarza. Doprawdy, czego można chcieć więcej?

I rzeczywiście, dotąd wszystko szło gładko. Po ceremonii ślubnej czekała ich jednak mniej oficjalna część uroczystości: przyjęcie, przemówienia, a potem tańce w hotelowej sali balowej. Cal nie zamierzał w nich uczestniczyć. Zaraz po wygłoszeniu toastu chciał się dyskretnie ulotnić.

- No więc? - zapytała Jane.

Spojrzał na nią i na jej dwie maleńkie towarzyszki.

- Jesteś piękna - odparł. - Wszystkie zresztą jesteście piękne.

Jane podniosła do góry najmłodszą, czteroletnią druhenę i pocałowała ją w policzek.

- Okropny podlizuch - powiedziała. - Ale nas nie nabierze, prawda?

- Różnie mnie w życiu nazywano, nigdy jednak podlizuchem. Rzecz w tym, że ja tak myślę. - I to była prawda.

Starsza siostra Jane, Marie, poślubiła właśnie jego młodszego brata, Petera. Marie była śliczna i promienna, ale Jane... Nie mógł o niej zapomnieć. Smukłą figurę o

wspaniałych kształtach podkreślała długa różowa suknia, a urzekająco piękną twarz otaczała burza jasnych włosów.

- A więc będziesz się uśmiechał i dobrze bawił?

- Obiecuję.

I uśmiechał się. Ale czy dobrze się bawił?

To było cztery lata temu w Keldale, w angielskim hrabstwie Cumbria, w rejonie jezior i tysiące kilometrów od górskiego szlaku wiodącego przez Sierra Nevada w Kalifornii, którym właśnie podążał.

Zatrzymał się na chwilę, oparł plecak o skalną ścianę i otarł pot z czoła. Miał do pokonania kilkanaście kilometrów i różnicę wysokości tysiąc dwieście metrów. Aby dotrzeć na miejsce przed południem, ruszył w drogę, kiedy było jeszcze ciemno. Po przejściu szlaku wiodącego zboczem doliny wśród ogromnych sekwoi wyszedł wreszcie na otwartą przestrzeń. Przed sobą widział już rozległy płaskowyż, gdzie znajdowało się obozowisko High Sierra. W oddali majaczyły niebieskoszare szczyty, a wśród nich pokryty śniegiem Mount Whitney, najwyższa góra na kontynencie amerykańskim.

Widok był imponujący, a powietrze upajało niczym szampan, ale Cal zdawał się tego nie dostrzegać. Przyspieszył kroku w nadziei, że wysiłek fizyczny zagłuszy wspomnienia. Mimo to wciąż uparcie wracały. Znowu przypomniał sobie tamten ślub sprzed lat i pierwsze, i jak dotąd jedyne, spotkanie z Jane.

Przyjęcie zorganizowano w pensjonacie w pobliżu Keldale. Było gorąco i przeszklone drzwi sali balowej były szeroko otwarte, tak aby goście mogli spacerować po otaczającym pensjonat ogrodzie.

Cal nie chciał być drużbą. Zbyt bolesne były wspomnienia związane z jego własnym małżeństwem. Nie mógł jednak odmówić bratu. Grał więc swoją rolę najlepiej jak potrafił. Przez chwilę obserwował, jak nowożeńcy zmierzają w stronę

parkietu, z goryczą wspominając własny ślub sprzed dwóch lat. Miał nadzieję, że ci dwoje będą mieli więcej szczęścia. Tymczasem do tańczących na parkiecie zaczęły dołączać inne pary i Cal uznał, że wreszcie może się spokojnie ulotnić. Nagle poczuł, że ktoś klepie go po ramieniu. To była Jane.

- Jeszcze nie koniec, mój drogi - powiedziała. - Drużba ma obowiązek zatańczyć z druzną.

- Nikt mi o tym nie mówił!

- To dobrze znana tradycja, o której właśnie sobie przypomniałam. No więc jak, zatańczymy?

Zatańczył i ze zdumieniem stwierdził, że sprawiło mu to ogromną przyjemność.

- Miałeś taką ponurą minę - ciągnęła. - Wiem, że niedawno się rozwiodłeś i bardzo mi przykro z tego powodu, ale ten związek będzie inny.

Roześmiał się.

- Zawsze mówisz, co myślisz?

- Zawsze, jeśli wiem, że mam rację. - Spojrzała na niego badawczo. - Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zły?

- Nie, nie.

I po tym tańcu został. Uznał, iż nie byłoby to w zbyt dobrym tonie, gdyby teraz zniknął. Znaleźli wolny stolik i usiedli przy butelce szampana. Wyznała mu, że jest pielęgniarką i że pracuje w sierocińcu w Peru, co tłumaczyłoby, dlaczego dotychczas się nie spotkali. Przyleciała stamtąd specjalnie na ten ślub. Cal mieszkał w Keldale do osiemnastego roku życia, ale od dwunastu lat bardzo rzadko tu bywał i, w przeciwieństwie do Jane, stracił kontakt praktycznie ze wszystkimi poza swoim bratem.

Po kilku minutach rozmowy znowu zatańczyli. Jane była niezłą tancerką, a braki w umiejętnościach nadrabiała żywiołowością. Zdumiewające, jak doskonale się wtedy bawił! Młodzi ludzie podchodzili do ich stolika, aby zamienić

z Jane parę słów, a wielu z nich prosiło ją do tańca. Za każdym razem jednak wracała do stolika. Najwyraźniej jego towarzystwo jej odpowiadało.

Zapadł mrok, ale wciąż było bardzo ciepło. Po jakimś szczególnie wyczerpującym tańcu zaproponował jej, by zaczerpnęli świeżego powietrza. W głębi ogrodu za starannie utrzymanymi trawnikami i gazonami był ogród różany. Wydawało się naturalne, że trzymał ją za rękę, gdy szli w kierunku kamiennej ławeczki ukrytej wśród różanych krzewów. Kiedy usiedli, objął ją, a ona przytuliła się do niego.

- Uroczy wieczór - powiedziała.

- Rzeczywiście, uroczy - przyznał.

Z oddali dobiegały dźwięki muzyki i gwar rozmów, a przez ogromne okna widać było tańczące pary i Cal ze zdumieniem stwierdził, że od dawna nie czuł się tak dobrze.

Pocałował ją. To był zwykły, przyjacielski pocałunek. Może sprawił to ten niesamowity wieczór duszny od zapachu róż, a może te kilka kieliszków szampana, ponieważ, kiedy mu ten pocałunek oddała, pocałował ją znowu. Tym razem inaczej, jak kochanek, drżąc z emocji i pożądania. Czas nagle przestał istnieć i byli tylko oni dwoje. Ten pocałunek mógł trwać minutę, ale równie dobrze godzinę.

- Czyżby to wpływ atmosfery wesela? - zapytała później.

- Wiesz, zazwyczaj nie całuję się z mężczyzną, którego dopiero co poznałam. A przynajmniej nie w taki sposób.

- Prawdę mówiąc, jestem tym... równie zaskoczony.

- Poza tym niedawno się rozwiodłeś.

- Nie, nie jestem rozwiedziony. Przynajmniej nie formalnie. - W rzeczywistości jego małżeństwo dawno się rozpadło. Podjęli już czynności rozwodowe, ale na orzeczenie trzeba było jeszcze trochę poczekać.

- Co? Wciąż jesteś żonaty?

Nigdy nie przypuszczał, że głos w mgnieniu oka może się stać aż tak lodowaty.

- Formalnie tak, ale nie jesteśmy już razem. Mam coś lepszego do roboty niż spełnianie fanaberii mojej żony.

- A ja, jeśli nie coś lepszego, to z pewnością innego niż całowanie się z żonatymi mężczyznami. Dziękuję za spacer, doktorze Mitchell, ale zrobiło się trochę chłodno. Czy możemy już wracać?

Szła w milczeniu i nie trzymała już go za rękę, a gdy wrócili do sali balowej, przeprosiła go i skierowała się prosto do pokoju dla pań. Kiedy ją ujrzał znowu, tańczyła z którymś ze swych licznych przyjaciół. Cóż miał więc robić? Podszedł do brata i jego żony, jeszcze raz życzył im wszystkiego najlepszego, i opuścił przyjęcie.

Od tamtej pory zamknął się w sobie jeszcze bardziej. Miał oczywiście przygody, nigdy jednak nie zainteresował się na poważnie żadną kobietą. Nigdy też nie spotkał już Jane.

Tymczasem cel jego wędrówki był coraz bliżej. Widział już smugę dymu unoszącą się nad obozowiskiem. Za pół godziny tam będzie. A może powinien zatrzymać się na chwilę i podarować Jane Hall jeszcze dziesięć minut szczęścia...

Jane była szczęśliwa. Siedziała na ławeczce i w zadumie patrzyła na rozległe zbocze łagodnie opadające ku rzecznej dolinie, po czym ponownie wznoszące się hen aż ku pokrytym śniegiem szczytom.

Minęło pięć lat od chwili, gdy ukończyła szkołę i została dyplomowaną pielęgniarką. W tym czasie podejmowała pracę w siedmiu krajach, jednak ta ostatnia odpowiadała jej najbardziej. Była pielęgniarką i głównym instruktorem w obozie. Wynagrodzenie nie należało do zbyt wysokich, ale jakież to mogło mieć znaczenie? Nie miała wielu potrzeb.

- Przyniosłem ci kawę.

Podniosła wzrok. Przy niej stał Brad Fields. Lubiła go. Wyglądał jak typowy kowboj - nosił wysokie buty i filcowy kapelusz z szerokim rondem, którego nie zdejmował nawet podczas posiłku. Jego pasją jednak była wspinaczka. W obozowisku High Sierra pełnił funkcję kierownika, ale Jane wiedziała, że wkrótce ruszy w dalszą drogę.

Personel obozu składał się z czterech osób. Za dwa dni miała się tu zjawić kolejna grupa żółtodziobów marzących o zetknięciu się z dziką przyrodą. Będą znowu poparzenia od słońca, kłopoty z żołądkiem, skaleczenia i otarcia skóry, zwichnięcia kończyn i być może nawet jakieś złamania. Pielęgniarka ma tu zawsze zajęcie. Jednak na razie panował niczym niezmacony spokój.

- Wybieram się jutro do miasta, aby uzupełnić zapasy - rzucił od niechcienia Brad. - Pojedziesz ze mną? Moglibyśmy gdzieś pójść, może do kina?

Brad był jej przyjacielem, ale Jane zdawała sobie sprawę, że on pragnie czegoś więcej. Wprawdzie nie mówił tego wprost, ale dawał jej to często do zrozumienia. Ona jednak nie zamierzała się z nikim wiązać.

- Nie sądzę - odparła wymijająco. - Dzięki za zaproszenie, ale ty oczywiście jedź. Ja zostanę i dopilnuję interesu.

Przyjął jej odmowę z typową dla siebie nonszalancją.

- No to mam pecha. A może jednak zmienisz zdanie?

- Nie licz na to. - Uśmiechnęła się szeroko, podnosząc filiżankę do ust. Dobrze jej tu było. Ponownie przesunęła wzrokiem po leżącej u jej stóp dolinie i nagle zmarszczyła brwi. - Chyba wkrótce będziemy mieli gościa...

- Nie spodziewamy się dziś nikogo. Ciekawe, kto to może być - powiedział Brad, podnosząc do oczu lornetkę. - Jakiś samotny mężczyzna - mruknął. - Szybko idzie. Musi mieć niezłą kondycję. Niesie nieduży plecak. Pewnie nie zatrzyma się tu długo. Nie znam go.

- Daj, popatrzę - rzekła Jane, sięgając po lornetkę.

Mężczyzna skrył się w cieniu skał, ale po chwili znowu szedł w jaskrawym świetle słońca. Poznała go natychmiast. Ten długi, swobodny krok był taki charakterystyczny! Gdy go ostatnio widziała, miał na sobie wizytowy garnitur, białą koszulę i krawat. Świetnie wtedy wyglądał, ale teraz, w sztruksowych spodniach i sportowej koszuli, wyglądał jeszcze lepiej. Widziała wymykające się spod czapki kosmyki czarnych włosów, zbyt często zaciśnięte wspaniałe usta i te nieprawdopodobnie błękitne oczy. Często o nim myślała. Zrobił na niej wrażenie większe, niż chciała przyznać.

- To Cal Mitchell - powiedziała.

- Twój przyjaciel? - rzucił od niechcenia Brad.

- Tak, to znaczy... Nie, to mój szwagier. Jego brat ożenił się z moją siostrą.

- Spodziewałaś się go?

- Skądże. Ciekawe, co tu robi.

- Wkrótce się dowiemy. Zawahałaś się, gdy spytałem, czy to twój przyjaciel.

- Spotkałam go tylko raz, ale nie kryję, że mi się spodobał. Na ślubie mojej siostry - ciągnęła. - Byłam wtedy taka młoda i... chyba trochę zbyt prowincjonalna. Cal przechodził wtedy przez piekło separacji z żoną. Świetnie się bawiliśmy do chwili, gdy wyjawiał mi, że nie jest jeszcze rozwiedziony. Powiedziałam mu, że nie chcę mieć nic wspólnego z kimś, kto jest żonaty. Dziesięć minut później wyszedł.

- Chyba trochę przesadził - zauważył Brad.

- Nie, to ja przesadziłam. Otrzymałam później od mojej siostry listy, z których wynikało, że go polubiła. Myślę, że byłam wobec niego niesprawiedliwa. - Jane umilkła, a kiedy odezwała się znowu, w jej głosie zabrzmiał cień niepokoju. - Ciekawa jestem, co on tu robi - wyszeptała.



Cal dotarł do obozu jakieś pół godziny później. Mniej więcej od kwadransa wiedział, że jest obserwowany, a od dziesięciu minut, że jedną z obserwujących go osób jest Jane. Pomachała do niego ręką, a on zrobił to również, chociaż może nieco mniej entuzjastycznie. Kiedy znalazł się na małej polanie, na której stały rzędy namiotów, Jane rzuciła się ku niemu z okrzykiem radości.

- Cal? Cal, czy to naprawdę ty? Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś? - Kiedy jednak podeszła bliżej, zaniepokoił ją wyraz jego twarzy. - Cal...?

- Jej głos po chwili przeszedł w krzyk. - Co się stało?

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać? - zapytał cicho.

Zaprowadziła go do swego namiotu. Zauważył leżący przy łóżku plecak i kilka fotografii na małym stolyczku, a wśród nich tę ze ślubu. W stroju drużyny stała z siostrą i jego bratem. Wszyscy byli tacy roześmiani i szczęśliwi. Nagle poczuł, jak coś ściska go za gardło. Zamknął oczy, jakby chciał odwlec moment wyznania okrutnej prawdy.

- Marie i Peter, twoja siostra i mój brat, zginęli w wypadku samochodowym dziesięć dni temu...

Śmiertelnie blady siedział przed namiotem, gdy odnalazł go Brad. Ze środka dobiegało rozpaczliwe łkanie. Brad chciał wejść, ale Cal go zatrzymał.

- Nie. Ona powinna być teraz sama. Brad przyglądał mu się przez chwilę.

- Nie wyglądasz najlepiej. Chodź, przygotuję ci coś do jedzenia.

Cal nawet nie zdawał sobie sprawy, że jest głodny, ale zapach smażonego mięsa zrobił swoje. Kiedy skończył jeść, Brad usiadł naprzeciw niego.

- Jane i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi - powiedział - chociaż nie ukrywam, że chciałbym czegoś więcej. Może gdybym się dowiedział, co się stało, mógłbym jakoś pomóc.

Cal podniósł głowę. Spodobał mu się ten facet, który najwyraźniej miał słabość do Jane.

- Wiesz, że to moja szwagierka?

- Tak, mówiła mi o tym.

- Właściwie spotkaliśmy się tylko raz, na ślubie. Wszystko wskazywało na to, że ta znajomość przerodzi się w coś więcej. Chyba przypadliśmy sobie do gustu, ale nagle posprzeczaaliśmy się. To była moja wina. W każdym razie Jane bardzo kochała zarówno swoją siostrę, jak i mojego brata. I... dziesięć dni temu obydwójce zginęli w wypadku.

- O Boże!, Domyślałem się, że stało się coś złego, ale nie sądziłem, że aż tak. Często opowiadała mi o swojej rodzinie.

- Usiłowałem jakoś się z nią skontaktować, żeby zawiadomić o pogrzebie, ale okazało się to niemożliwe.

- Rzeczywiście, kontakt z nami nie jest prosty.

- Po pogrzebie jakoś nie mogłem się zdobyć na napisanie listu. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli jej powiem to osobiście. Wziąłem więc kilka dni urlopu i postanowiłem tu dotrzeć. Jestem teraz jej jedynym krewnym, prawie jedynym.

- Jak to prawie? - zdziwił się Brad.

- Została mała dziewczynka, Helen Jane Mitchell - rozległ się cichy głos. - To moja siostrzenica i imienniczka. Ma trzy latka i jest sierotą.

Cal spojrzał na pobladłą twarz i zaczerwienione oczy Jane, i serce mu się ścisnęło.

- Chcę wiedzieć wszystko, znać każdy szczegół - powiedziała, usiłując opanować drżenie głosu.

- Posiedźcie tu sobie, a ja zrobię kawę - rzekł Brad.

- Typowy kowboj. Uważa, że kawa rozwiąże każdy problem - zauważyła Jane i kąci jej ust drgnęły w bladym uśmiechu.

- Mnie zawsze pomaga - odparł Brad. - Tak czy owak zostawię was teraz samych. Pewnie macie sobie wiele do powiedzenia. I jeszcze jedno, Jane. Jeśli chcesz wyjechać, będzie mi przykro, ale nie przejmuj się tym. Jutro postaram się znaleźć kogoś na twoje miejsce.

Skinęła głową.

Po chwili zostali sami i Cal zastanawiał się, od czego zacząć. Patrząc na zapuchniętą od płaczu twarz dziewczyny, pomyślał, iż mimo to wciąż jest piękna.

- Opowiedz mi teraz - wyszeptała. - Nie wszystko. Opowiedz to, co powinnam wiedzieć.

Wysłuchiwała go ze łzami w oczach.

- Jestem ci wdzięczna, że zrobiłeś to osobiście - oznajmiła. - Nie wiem, jak bym to zniosła, gdybym dowiedziała się o wszystkim z listu.

- Czuję, że nie mogę postąpić inaczej. Poza tym musimy jeszcze porozmawiać o Helen. Została sama i oczywiście mieszka teraz ze mną. Chcę ją adoptować.

Jane spojrzała na niego.

- Helen ma jeszcze kogoś - zaprotestowała. - Mnie.

- Oczywiście. Przypuszczałem, że...

- Proponuję, żebyś poszedł do mojego namiotu i trochę się przespał - przerwała mu. - Jeśli uznasz później, że dasz radę, to po południu ruszymy w drogę. Wracam z tobą do Anglii.

- Ale przecież...

- Spakuję się w pół godziny. Nie mam dużo rzeczy. Czujesz się na siłach, aby dziś jeszcze opuścić obóz?

- Oczywiście - odparł urażonym nieco głosem.

- A więc teraz idź się przespać.

- Odpocznę trochę, chociaż nie sędzę, abym zasnął.

Zaszyła się w odległym końcu obozu, aby móc się swobodnie wypłakać. Chciała być zupełnie sama. Gdy początkowy szok ustąpił, świadomość straty stała się jeszcze bardziej dojmująca. Myślała o sporadycznych wizytach w domu, podczas których brała siostrzenicę na kolana i gawędziła z siostrą. Jakże teraz żałowała, że było ich tak mało. Nagle poczuła się straszliwie samotna.

Jak to dobrze, że Cal osobiście się do niej fatygował. Zastanawiała się, jak on to wszystko zniósł. Odniosła wrażenie, iż nieźle panuje nad uczuciami. Z drugiej jednak strony z listów Marie wynikało, że zawsze był opanowany. Pisała: „To, podobnie jak ty, bardzo silna osobowość”. Silna osobowość! Gdyby Marie widziała ją teraz! Ale Marie odeszła...

Powiodła wzrokiem po dolinie. Ten widok zawsze tak kojąco na nią działał, dziś jednak było inaczej. Co teraz? Wróci do domu. Nadszedł czas zamknąć pewien etap w życiu.

- Jane? Jane? Jesteś tam?

To był Brad. Szybko otarła łzy.

- Jakież kłopoty? - zapytała.

- Owszem - potwierdził. - Przed chwilą dotarło do nas dwoje turystów, którzy byli na szlaku od trzech dni. Godzinę temu dziewczyna upadła i uderzyła głową o skałę. Chłopakowi udało się jakoś ją tu dowlec. Jane, tyle krwi jeszcze nie widziałem! Może powinniśmy wezwać helikopter.

- Chodźmy do niej! - zawołała Jane. Ma własne kłopoty, ale teraz musi o nich zapomnieć.

Dziewczyna siedziała na ławce wsparta na ramieniu towarzyszącego jej mężczyzny. Na jego twarzy widać było przerażenie. Dziewczyna przyciskała jakiś prowizoryczny opatrunek do krwawiącej głowy i, tak jak powiedział Brad, krew rzeczywiście była wszędzie.

- Już dobrze - rzekła cicho Jane, pochylając się nad dziewczyną. - Jesteś wśród przyjaciół i zrobimy wszystko, aby ci pomóc. Ja nazywam się Jane, a ty?

- Ma na imię Angie, a ja Derrick. Czy może pani zatrzymać ten krwotok?

- Muszę to obejrzeć. Postaram się nie sprawić ci bólu - zapewniła Jane i delikatnie odsunęła palce dziewczyny.

Rana była długa i głęboka, Biegła od czubka głowy przez policzek aż do prawego oka. Krwawienie nie było już wprawdzie tak intensywne, ale o tym, by dziewczyna mogła iść dalej, nie było mowy. Angie musi tu poczekać na pomoc.

- Zaprowadź ją do stołówki i połóż na ławce - poleciła Jane. - Ja pójdę po apteczkę. Brad, idź i obudź Cala.

- Cala? A co on może...?

- Jest lekarzem - odparła Jane, nie kryjąc satysfakcji na widok zdumionej miny Brada.

Umyła ręce i spryskała twarz chłodną wodą. Wnosiła właśnie dwa ogromne pudła do stołówki, gdy w progu stanęli Brad i Cal.

- Angie miała wypadek - wyjaśniła. - Tu jest nasza apteczka, Cal. Jest całkiem niezła. - Otworzyła obydwa pudła i pokazała mu przytwierdzony do wewnętrznej strony pokrywy spis zawartości.

Cal zerknął na wykaz.

- Myślę, że musimy najpierw Angie trochę umyć - zauważył. - Czy mogłabyś przynieść miskę z ciepłą wodą?

Po chwili Jane obmyła Angie twarz i usunęła jej z głowy trochę włosów, podczas gdy Cal sprawdzał, czy dziewczyna nie odniosła innych obrażeń. Kiedy uzyskali pełen obraz rany, Cal przystąpił do trudnego zadania znieczulenia jej okolic.

Jane wiele razy obserwowała, jak chirurdzy zszywali głębokie rany. Raz czy dwa była nawet zmuszoną zrobić to sama, dobrze więc wiedziała, jakie to może być trudne. Ale

Cal był naprawdę świetny. Z przyjemnością patrzyła, jak pracuje. Gdy skończył, Angie otrzymała środek uspokajający i została położona do łóżka.

- Jakie to szczęście, że akurat tu byłeś - odezwał się Brad, gdy w jakiś czas potem siedzieli, pijąc kolejną kawę. - Wprawdzie nie znam się na operacjach, ale muszę przyznać, że zrobiłeś kawał dobrej roboty.

- To sprawa praktyki - odparł Cal. - Moimi pacjentami są na ogół farmerzy, a oni często ulegają wypadkom.

- W każdym razie jestem ci bardzo wdzięczny. Dam ci adres naszej dyrekcji. Prześlij rachunek, a dopilnuję, żeby został uregulowany.

Cal pokręcił głową.

- Nie będzie żadnego rachunku.

Brad spojrzał na niego z zakłopotaniem.

- Wykonałeś pracę i powinieneś otrzymać wynagrodzenie. Ubezpieczenie wszystko pokryje.

Cal wzruszył ramionami.

- Jestem dobrze wynagradzany u siebie. Poza tym nie uprawiam medycyny dla pieniędzy. Robię to, co lubię.

- Jak sobie życzysz - odparł Brad.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ten plecak jest dla ciebie zdecydowanie za ciężki. Pozwól, że go poniosę.

- Nie. Wniosłam go tu, to mogę i znieść.

- To pozwól przynajmniej, że wezmę od ciebie chociaż połowę tego, co w nim jest. W ten sposób będziemy mogli iść znacznie szybciej.

Uzasadnienie wydawało się rozsądne, ale upór Jane był silniejszy.

- Zawartość tego plecaka to wszystko, co posiadam. To moje życie. Podoba mi się myśl, że wszystko, czego potrzebuję, jestem w stanie dźwigać na własnych plecach.

- A więc dźwiganie tego plecaka to swego rodzaju życiowe credo?

- Ty to powiedziałaś.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym rzekł:

- Chyba rozumiem. Ale ja będę niósł cały zapas wody. I obiecaj mi, że jeśli będzie ci za ciężko, to mi powiesz.

- Nie ma sprawy. Nie jestem głupia.

Obydwoje wiedzieli, iż nierozsądnie byłoby opuszczać obóz w ciągu dnia, gdy promienie słońca tak bardzo dają się we znaki. Poczekali więc do późnych godzin popołudniowych, pożegnali się z Bradem i ruszyli w drogę. Po kilku minutach marszu Cal rzucił od niechcenia:

- Nie przeszkadza mi, że milczymy. Jeśli jednak chciałabyś pogadać, to nie miałbym nic przeciwko temu.

- A ty co byś wołał? Wzruszył ramionami.

- W ciągu tych kilku ostatnich dni właściwie nie miałem ochoty na rozmowę z nikim. Myślę, że to się zmieni.

- Też tak sędzę. Czy mogłabym... czy mogłabym cię prosić, żebyś mnie zostawił jeszcze na parę minut?

- Oczywiście. Rozumiem.

Wysiłek fizyczny miał zagłuszyć ból, ale nie zagłuszył. Nagle łzy napłynęły jej do oczu i nie mogła dalej iść. Cal spojrzął na nią i zatrzymał się również. Jednak obydwójce dobrze wiedzieli, że tych łez żadne słowa nie są w stanie powstrzymać. Cal pokręcił głową i wolno ruszył dalej. Po przejściu jakichś stu metrów ponownie się zatrzymał.

Mijały minuty, a ból wcale się nie zmniejszał. Jane otarła więc łzy i ruszyła w jego kierunku. Bez słowa podał jej pojemnik z wodą.

Zapadał już mrok, gdy dotarli do parkingu, gdzie Cal zostawił samochód.

- Mam w motelu zarezerwowany pokój - powiedział. - Zarezerwowałem drugi dla ciebie, na wszelki wypadek.

- Na wszelki wypadek?

- Pomyślałem, że pewnie nie zechcesz spać ze mną.

- I miałeś rację. Gdzie jest ten motel?

- Dwadzieścia kilometrów stąd.

Załadowali plecaki do auta i ruszyli w drogę. Jane w milczeniu obserwowała tonące w mroku szczyty gór, ale wysiłek fizyczny i przeżycia ostatnich godzin zrobiły swoje i wkrótce zapadła w sen.

Otworzyła oczy, gdy zatrzymali się przed recepcją.

- Czy jesteś głodna? - zapytał Cal, otwierając drzwi samochodu.

No tak, od śniadania nie miała nic w ustach.

- Umieram z głodu - przyznała.

- To dobrze, bo ja też. Tuż za rogiem jest mała restauracyjka. Zarezerwuję stolik, a potem wezmę prysznic i przebiorę się. Poczekaj chwilę, zaraz przyniosę klucze.

Była tak przybita, że godziła się, aby to on podejmował decyzje. Pomyślała jednak, że długo tak być nie może. Jako kobieta niezależna powinna sama decydować, co dla niej jest najlepsze.



To był typowy pokój hotelowy, jakich wiele już widziała w życiu. Ale tak dobrze było wziąć wreszcie normalny prysznic i umyć włosy. W górach prysznice były chłodne i delikatnie mówiąc, kapryśne. Jane włożyła świeżą bieliznę, niebieskie szorty i biały T-shirt i zeszła do holu. Cal już na nią czekał. Miał na sobie beżowe spodnie z tropiku i, podobnie jak ona, biały T-shirt.

Widziała, że patrzy na nią z uznaniem. Po chwili usiedli przy stoliku i zamówili lokalną specjalność: mięso duszone z fasolą i dużą ilością chilli oraz ogromny dzban piwa.

- Podoba mi się tu - oznajmił Cal, gdy zaspokoił pierwszy głód. - Jedzenie znakomite, no i lubię twoje towarzystwo. W innych okolicznościach rzekłbym, że wspaniale się bawię.

- Tak. Ale... nie są inne. Jestem bardzo zmęczona. To wszystko tak nagle na mnie spadło.

- Rozumiem. - Jego twarz nagle poszarzała i wtedy dotarło do niej, przez co on musiał przejść. Nie chciała jednak o tym myśleć. Nie dziś. - Są sprawy, o których musimy porozmawiać, ale przełożmy to na jutro. Dobrze by jednak było, gdybym chociaż z grubsza wiedział, jakie są twoje prany.

Jakie są jej plany? Nie miała zielonego pojęcia. Wiedziała tylko, że musi wrócić do domu, do miejsca i ludzi, wśród których przyszła na świat.

- Nie mam żadnych planów. Nigdy ich zresztą nie robiłam. Zawsze byłam niespokojnym duchem, wiecznie goniącym po świecie, ale zawsze wiedziałam, że gdzieś tam jest dom, do którego mogę wrócić. Teraz, kiedy moja siostra odeszła, czuję się jak drzewo, którego pozbawiono korzeni.

- Masz przecież wielu przyjaciół - zaprotestował. - Jest również Helen. I zawsze będziesz mogła zatrzymać się u nas, jeśli zechcesz się z nią zobaczyć. - Umilkł na chwilę, po czym

dodał: - Jutro wieczorem lecę z Los Angeles do Manchesteru. Mogę spróbować załatwić ci bilet na ten sam lot z otwartą rezerwacją powrotną.

- To miło z twojej strony, ale interesuje mnie bilet tylko w jedną stronę. Jeszcze nie wiem, co będę robiła. - Zauważyła, że zmarszczył brwi. Najwyraźniej nie tego się spodziewał. - Są jednak trzy rzeczy, o których muszę ci powiedzieć: Po pierwsze jestem ci bardzo wdzięczna, że przyjechałeś do mnie. Nie wiem, jak bym to zniosła, gdybyś jedynie wysłał list.

- Cierpiałybyś, ale dałabyś sobie radę. Jesteś silna.

- Może. Po drugie: cieszę się, że podróżuję z tobą, ale przyjmij do wiadomości, że sama płacę za mój pokój, za bilet lotniczy i że pokrywam też wszystkie inne koszty. Zawsze byłam niezależna i nie zamierzam tego zmieniać.

Obserwował ją przez chwilę uważnie, po czym rzekł:

- Jestem pod wrażeniem. A jeśli chodzi o tę trzecią rzecz?

- Trzecia to Helen. Chwali ci się, że chcesz ją adoptować.

Nie zapominaj jednak, że ona ma dwoje krewnych: ciebie i mnie. Mamy takie same prawa i obowiązki i ja nie mam zamiaru z niczego rezygnować. Będziemy opiekować się nią wspólnie.

Nachmurzył się.

- Przede wszystkim Helen potrzebne jest poczucie bezpieczeństwa. Musi wiedzieć, że ma dom i kochających opiekunów, którzy nie będą znikać. Ja mogę jej to zapewnić, a ty nie. Chyba więc lepiej będzie, jeśli ją adoptuję. - Po chwili dodał: - Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnę.

Czuła, jak gdzieś w głębi narasta w niej złość. Nie była w stanie wykrztusić słowa i strumienie bezsilnych łez znowu popłynęły jej po twarzy.

- To był dla ciebie ciężki dzień, Jane - powiedział Cal cicho. - Przełożmy tę rozmowę na jutro. Musisz odpocząć.

- W porządku - odparła z rezygnacją.

Ledwie przyłożyła głowę do poduszki, natychmiast zasnęła kamiennym snem. O ósmej rano, gdy Cal do niej zapukał, wciąż jeszcze spała.

- Przepraszam - wymamrotała przez uchylone drzwi, - Chyba zasnęłam. - Nie miała zamiaru wpuścić go do środka. Włosy miała rozczochrane, a krótka cienka koszulka zbyt wiele odsłaniała. Cal natomiast wyglądał świeżo i rześko, i.., nieprawdopodobnie pociągająco. Podał jej przez drzwi plastikowy kubek.

- Przyniosłem ci trochę kawy. Co powiesz na śniadanie? Ile potrzebujesz czasu? Pół godziny? Trzy kwadransy?

- Wystarczy mi dwadzieścia minut - odparła, wyciągając rękę po kubek. - I dzięki za kawę.

Szybko wzięła prysznic i po chwili wahania z bocznej kieszeni plecaka wyciągnęła letnią sukienkę bez rękawów w kolorze bładoniebieskim. Białe sandały i odrobina makijażu stanowiły dopełnienie stroju. Kiedy opuszczała pokój, do umówionej godziny brakowało dwóch minut

Czekając na nią, Cal podziwiał odległe pasmo gór.

- Wspaniale wyglądasz - zauważył. - Jak tamta dziewczyna, którą poznałem na ślubie.

- W głębi duszy wciąż jestem taka sama.

- Och, nie mam co do tego wątpliwości. A propos, chcę, żebyś wiedziała, że jestem rozwiedziony i mam nadzieję, że nigdy nie będziemy już do tego wracać.

- Jak sobie życzysz. Wiem, że jesteś rozwiedziony. Marie pisała mi o tym.

Kiedy usiedli przy stoliku, kelnerka natychmiast napełniła ich filiżanki kawą i postawiła przed nimi szklaneczki z wodą i kostkami lodu. Cal spojrzął na menu, a potem zapytał:

- Co tu mają najlepszego?

- Naleśniki. Można je jeść z kremem i syropem klonowym, ale równie znakomite są z jajkami i bekonem.

- Nie żartowałabyś chyba ze starszego pana? - zapytał, krzywiąc się żałośnie.

- Jeśli chcesz się przekonać, musisz spróbować. Moim zdaniem są wspaniałe.

Zamówił małą porcję, a kiedy skończył jeść, żałował, że nie zamówił większej.

- Jeszcze jeden wielbiciel amerykańskiej kuchni regionalnej - zauważyła z satysfakcją. - Nie wiem, czy wiesz, że masz przed sobą specjalistkę od robienia naleśników.

- Jesteś niesamowita. Ciągle mnie czymś zaskakujesz. Może...

Nigdy się nie dowiedziała, co chciał powiedzieć, ponieważ kelnerka z promiennym uśmiechem zapytała:

- Napełnić filiżankę, złotko? - Wprawdzie filiżanka Jane została napełniona również, ale uśmiech kelnerki nie był już tak promienny.

- Dzwoniłem dziś rano na lotnisko - ciągnął Cal. - O siódmej wieczorem wylatujemy z Los Angeles.

- Świetnie. Zdążymy dojechać na lotnisko, ale na zwiedzenie miasta nie będzie już czasu. Nie chciałbyś dowiedzieć się czegoś więcej o Ameryce?

- Bardzo bym chciał, ale muszę wracać do Helen. Może uda mi się przyjechać tu znowu za rok i wziąć ją ze sobą? Może nawet spotkalibyśmy się i spędzili razem trochę czasu...

- Jeśli tu wrócę - odparła zamyślona. Uśmiechnął się.

- Myślisz o jakimś innym miejscu? Bardziej odległym, bardziej dzikim? Może o Alasce?

- Nie o to chodzi. Mam teraz obowiązki. Może będziemy sąsiadami w Cumbrii.

Nie była to dla niego najlepsza wiadomość, ale postanowił jej nie komentować.

- Dzwoniłem także do domu. Chciałem usłyszeć głos Helen. Bardzo za nią tęsknię - wyznał cicho.

- Ja również. Szkoda, że mnie nie obudziłeś.

- Miałem taki zamiar, ale pomyślałem, że lepiej jej nie niepokoić. Ona być może nawet cię nie pamięta. Porozmawiasz z nią jutro.

- Doceniam twoją troskę - odparła - ale wolałabym, żebyś nie zapominał, że mam takie same prawa do opieki jak ty.

- Jak sobie życzysz - uciał krótko.

Zaraz po śniadaniu ruszyli w drogę. Sprzeczekali się, kto ma zapłacić za jej pokój. W końcu uzgodnili, że wszystkie koszty związane z podróżą pokryje Cal, ale po powrocie do Anglii ma natychmiast przedstawić jej rachunek.

- Pamiętaj! Jestem niezależna i bardzo to sobie cenię. Nie chcę mieć w stosunku do nikogo żadnych zobowiązań.

- Od czasu do czasu każdy kogoś potrzebuje, Jane - zauważył. - Wiem, że to brzmi jak słowa pewnej bardzo sentymentalnej piosenki, ale taka jest prawda.

Wjechali na szeroką międzystanową drogę wiodącą wzdłuż doliny San Joaquin. Ruch stawał się coraz większy i coraz częściej mijali ogromne samochody wiozące owoce i warzywa do sklepów w Los Angeles.

- Ogromny kraj - zauważył Cal. - Nigdy go do końca nie poznasz.

- Wiem, i może właśnie dlatego mam taką słabość do Cumbrii. - Zamyśliła się i nagle jej oczy znowu napełniły się łzami. Bez słowa podał jej chusteczkę. - Przepraszam - wymamrotała. - Nic nie mogę na to poradzić. Pewnie myślisz, że to głupie i takie infantylne i...

- Nic takiego nie myślę - zaprotestował. - Uważam płacz za nieodłączną część smutku.

- Czyżby? Nie widziałam, żebyś płakał!

- To prawda. Ja nie płaczę.

Przez jakiś czas jechali w kompletnej ciszy. Dlaczego on jest taki twardy? - zastanawiała się. W stosunku do mnie, ale i do siebie. A przecież potrafi być ujmujący i łagodny. Jaki jest więc naprawdę?!

Po trzech godzinach podjechali do stacji benzynowej, aby uzupełnić paliwo. Byli już blisko Los Angeles i Jane zaproponowała przerwę na odpoczynek.

- Do odlotu zostało nam jeszcze dużo czasu. Może skęcimy do Los Padres National Forest? Musisz być trochę zmęczony. Odpoczynek z pewnością dobrze ci zrobi.

- Dobry pomysł. Masz jakąś sugestię, gdzie skęcić?

Po kilku minutach zjechali z głównej drogi i zatrzymali się w cichym miejscu otoczonym porośniętymi lasem wzgórzami.

- Potrzebowałem tego - oznajmił Cal po skończeniu skromnego posiłku. - Teraz przydałaby mi się krótka drzemka. Mamy jeszcze trochę czasu, prawda?

- Uhm - odparła. - I tak oto potwierdza się moja opinia, że lekarz potrafi każdą wolną chwilę wykorzystać na sen. Podejrzewam, że ostatnio takich chwil nie miałeś za wiele.

- To prawda. Musiałem zająć się pogrzebem, urządzić pokój dla Helen, no i pogodzić to wszystko z prowadzeniem ośrodka.

Zauważyła, że mówił jedynie o pracy, nie wspominając o uczuciach.

- Dlaczego więc zadałeś sobie tyle trudu, aby mnie odnaleźć?

Wzruszył ramionami.

- W biurze, do którego dzwoniłem, ktoś zaproponował mi, żebym zostawił wiadomość. Nie był jednak pewien, kiedy będzie mógł ci ją przekazać. W tej sytuacji postanowiłem, że lepiej będzie, jeśli powiem ci o wszystkim osobiście. Wziąłem więc kilka dni urlopu, poleciałem do Los Angeles, wynająłem samochód, a resztę już znasz.

- A więc zrobiłeś to dla mnie. To miłe.

- Nie chciałem, żebyś przechodziła przez to, przez co ja musiałem przejść. A może potrzebowałem po prostu odrobiny wytchnienia?

- Niewiele go w sumie miałeś. - Ziewnęła. - Wiesz co? Chyba ja również czuję się zmęczona.

- No to prześpijmy się obydwój. - Zmieszał się nagle. - Przepraszam, nie to miałem na myśli.

- Wiem.

Wrócili do samochodu, rozłożyli siedzenia i Cal natychmiast zasnął. Jego twarz złagodniała. Jane przyglądała mu się w milczeniu. Ma takie ładne usta... Nagle poruszył się przez sen. Położyła się więc, by nie zauważył, że go obserwuje. W chwilę później zasnęła.

Po mniej więcej godzinie obudziła się i cichutko wysunęła z samochodu. Obmyła twarz w maleńkiej toalecie i ruszyła w kierunku stojącego przy wjeździe do parku automatu, po czym z dwiema filiżankami kawy wróciła do auta, starając się zachowywać jak najciszej. Ale Cal już nie spał.

- Co za zapach! - mruknął, nie otwierając oczu.

- Między innymi dlatego tak lubię Amerykę. Gdziekolwiek jesteś, zawsze możesz liczyć na kawę.

- To prawda - przyznał, biorąc od niej kubek. - Nie musimy jeszcze jechać i bardzo się z tego cieszę. Wolę porozmawiać tu, wśród zieleni, niż gdzieś wśród drapaczy chmur i smogu.

- Ja również. Ale o czym będziemy rozmawiać?

- O przyszłości.

- Naszej? Twojej i mojej?

- Nie, mojej i twojej - odparł z irytacją. - Twojej, mojej i Helen. Jesteśmy jej jedynymi krewnymi i bardzo ją kochamy.

- A więc będziemy zajmować się nią razem?

- W pewnym sensie. Wiem, że chcesz dla niej jak najlepiej. Zawsze będziesz mogła przyjechać do nas na tak długo, jak zechcesz. Ale ty jesteś jak wędrowny ptak i nigdy nie zmienisz swoich przyzwyczajeń. Chcę adoptować Helen. Zgodzisz się chyba, że w tej sytuacji to dla niej najlepsze rozwiązanie.

Wcale się nie zgadzała. Uznała jednak, że musi działać rozważnie.

- Zastanówmy się nad tym - zaproponowała. - Kochasz Helen. Wiem o tym. Ale jesteś mężczyzną, i do tego kawalerem, który wykonuje bardzo absorbujący zawód. Jak dasz sobie radę z małym dzieckiem?

Uśmiechnął się z wyraźną satysfakcją.

- Wiedziałem, że to powiesz. Pamiętasz Miriam Watts?

- Pamiętam. Jest starsza ode mnie o parę lat. Chodziłyśmy do tej samej szkoły, a później miałyśmy praktykę w tym samym szpitalu w Leeds. Dobra pielęgniarka, nieprawdopodobnie ambitna, ale o niezbyt wielkim poczuciu humoru.

- Do zajęcia, jakie mam na myśli, poczucie humoru nie jest niezbędne. - Roześmiał się niezbyt szczerze.

- Wyszła za mąż?

- Tak i, podobnie jak ja, się rozwiodła. Z facetem, któremu nie bardzo chciało się pracować. Teraz obydwójce mamy podobny pogląd na małżeństwo.

Tak się składało, że Jane знаła tego mężczyznę i nie zgadzała się z wyrażoną przez Cala opinią. Pomyślała, że Miriam poleciała na niego, ponieważ jej zabiegi wokół jednego z lekarzy nie przyniosły pożądanego przez nią rezultatu.

- Mów dalej, proszę - powiedziała.

- Miriam jest pielęgniarką na pediatrii w jednym z większych szpitali w Londynie. Lubi swoją pracę, ale nie



przepada za Londynem. Ostatnio widzieliśmy się kilka razy, ponieważ często przyjeżdża w odwiedziny do swoich rodziców. Zaproponowałem jej, żeby zajęła się Helen i poprowadziła dom.

Jane zastanawiała się nad czymś przez chwilę.

- Właściwie jak bliskie były wasze kontakty? Jeśli oczywiście wolno mi o to zapytać.

Jego twarz nagle sposepniała.

- To nie twoja sprawa - rzucił krótko. - Teraz nie łączy nas już nic.

- Doskonale. A jednak... wiesz chyba, że Miriam pragnęła wydać się za ciebie? Ostrzegam, jeśli ją wpuścisz do swojego domu, to nigdy już się jej nie pozbędziesz. Zaprowodzi cię do ołtarza. Nie mam wątpliwości. Zbyt dobrze ją znam.

- To śmieszne! Raz już popełniłem ten błąd, ona również, i co do jednego zgadzamy się w pełni: małżeństwo to ostatnia rzecz, jakiej nam potrzeba.

- A więc mówiliście o tym. Tak się zwykle zaczyna. Widziała, jak Cal walczy ze sobą, aby zachować spokój.

- Nic się nie zaczyna. To zwyczajny biznes. Miriam chce wrócić na północ i być bliżej rodziców. Jest wspaniałą pielęgniarką i będzie dla Helen doskonałą nianią.

- Helen potrzebuje kogoś więcej niż niani! Potrzebuje matki - rzuciła ze złością Jane.

- Matka Helen nie żyje! - Nie chciał tego powiedzieć, ale słowa uleciały i nie można już było ich cofnąć. - Wybacz mi - wyszeptał po chwili. - To było zupełnie niepotrzebne.

Odetchnęła głęboko.

- Nie mam ci nic do wybaczenia. To, co powiedziałeś, jest prawdą i nigdy nie wolno nam o tym zapomnieć. I... przecież wiem, że ty również straciłeś kogoś bardzo bliskiego i że cierpisz tak samo jak ja. Wiem, że usiłujesz zrobić to, co dla

Helen najlepsze. Nie uważasz jednak, że należało to ze mną uzgodnić?

- Uważam, ale musiałem działać szybko.

- Wiem o tym, ale...

- Nie, Jane. Helen potrzebuje stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. I ja właśnie robię wszystko, aby jej to zapewnić. Helen to trzyletnie dziecko, a nie niemowlę. Wciąż pyta, gdzie jej mama i tata. Wiem, że jesteś dla niej kimś tak samo bliskim jak ja i że ją tak samo kochasz. Ale ile krajów odwiedziłaś w ciągu ostatnich pięciu lat? Ile tygodni spędziłaś w Cumbrii? No powiedz.

- Byłam w siedmiu krajach i spędziłam w domu... trzy tygodnie - odparła głucho.

- A więc nie mów mi, że porzucisz dotychczasowy tryb życia i zostaniesz w domu, bo i tak nie uwierzę. Nie wolno mi ryzykować!

- Poczucie bezpieczeństwa! Przy zgorzkniałym samotnym mężczyźnie i podstępnej lisicy w skórze gospodyni domu! Nie rozśmieszaj mnie.

- Zgorzkniały samotny mężczyzna i podstępna lisica!

- powtórzył z rozbawieniem. - Biedna Helen!

- Teraz to ja powinnam cię przeprosić - mruknęła Jane.

- Pewnie obydwoje jesteśmy trochę zdenerwowani. Odłóżmy więc tę rozmowę do czasu, aż się zdołamy nieco opanować.

- To chyba dobry pomysł. Możemy już jechać?

Kiedy wyjeżdżali z terenu parku, Jane przysięgła sobie, że wkrótce wróci do tematu. Nigdy nie pozwoli, aby, Miriam Watts opiekowała się jej siostrzenicą, Callem zresztą również. Mimo wszystko zasłużył na coś lepszego.

Wkrótce wjechali na przedmieścia Los Angeles i Cal musiał się skoncentrować na prowadzeniu auta. Mimo to sprawiał wrażenie zrelaksowanego i pewnego siebie.

- Wciąż uważasz Amerykę za kraj niezmiernych przestrzeni? - zapytała.

Uśmiechnął się, zadowolony ze zmiany atmosfery.

- Teraz czuję się prawie tak, jakbyśmy byli w Londynie - zauważył.

- Chcesz, abym cię pilotowała?

- Nie ma takiej potrzeby - odparł z uśmiechem. - Nie zapominaj, że podobnie jak ty, spędziłem wiele czasu w górach i potrafię odnaleźć drogę.

- Nie bądź taki pewny. To znacznie trudniejsze niż wędrówka po górach.

Mimo to bez większego trudu odnalazł miejsce, gdzie wynajął samochód. Po zwrocie auta odwieziono ich na lotnisko, gdzie odebrali bilety i przeszli do hali odlotów.

- Pewnie jesteś w swoim żywiole? - zauważył. - Spędziłaś chyba pół życia na takich lotniskach.

- To prawda. Lubię ten dreszczyk emocji związany z czymś, co czeka gdzieś za horyzontem. Jednak dziś... jest inaczej. - Zamyśliła się. Wraca do domu. Niespodziewanie. Co ją tam czeka? - Chciałabym wejść do sklepu - rzuciła nagle. - Może kupię Helen lalkę. Czy ona lubi lalki? Minęło trochę czasu, kiedy ją ostatnio widziałam,

- Tak, bardzo lubi. Na Boże Narodzenie kupiłem jej misia, ciągle z nim śpi.

No tak. Cał wie o Helen znacznie więcej niż ona. Jest do niej bardzo przywiązany, ona do niego z pewnością również. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest o to zazdrosna.

Poszli razem do sklepu, gdzie kupiła amerykańską lalkę. Kiedyś kupiłaby także butelkę jakiegoś alkoholu dla szwagra i siostry, ale teraz... Boże! Dlaczego wciąż musi o tym myśleć?!

- Co robimy po przylocie? - spytała, gdy czekając na swój rejs, obserwowali lądujące i startujące samoloty.

- Zostawiłem samochód na parkingu w Manchesterze. Odbierzemy go i pojedziemy prosto do domu. Oczywiście zatrzymasz się u mnie?

Jane nie myślała jeszcze o tym.

- Dziękuję, to bardzo ładnie z twojej strony - odparła. - Zawsze... zatrzymywałam się u Marie i Petera.

- Ich dom jest zamknięty, ale mam do niego klucze. Jest mnóstwo spraw, które trzeba załatwić z prawnikami. Rozmawiałem z szefem firmy Petera. Pomogą nam we wszystkim.

- Doskonale, tylko... może trochę później. Chciałabym jeszcze raz przenocować w pokoju, w którym zawsze się zatrzymywałam. Jest w nim tyle moich rzeczy. W ciągu ostatnich paru lat to był mój jedyny prawdziwy dom.

- Będzie, jak chcesz - odparł. - Czy pomożesz mi zrobić tam porządek i posegregować rzeczy? Nie mam na to szczególnej ochoty.

- Dobrze - powiedziała, po czym szybko zmieniła temat. - Gdzie teraz mieszka Helen?

- No cóż, ze mną. Zamieniłem jeden z wolnych pokoi na pokój dla niej. Na razie opiekuje się nią Lyn Pierce. Przychodzi codziennie po śniadaniu i zostaje z Helen dokąd trzeba. Lyn wiele dla mnie zrobiła, kiedy to się stało. Jest z zawodu położną i mieszka w pobliżu. Dobrze zna Helen, ponieważ Marie często korzystała z jej pomocy. Helen wiele czasu spędza w jej domu. Problem w tym, że Lyn wkrótce chce wrócić do pracy.

- Boże, teraz dopiero widzę, przez co musiałeś przejść - zauważyła cicho Jane. - Nie było ci łatwo.

Uśmiechnął się blado i wtedy usłyszeli przez głośnik, że pasażerowie ich samolotu proszeni są do wyjścia.

Dwudziestogodzinna podróż dobiegała końca. Lotnisko w Manchesterze przywitało ich deszczem. Ale Jane wcale to nie przeszkadzało. To był jej dom.

- Szczęśliwa? - spytał Cal.

- Zawsze byłam szczęśliwa, gdy wracałam. Tu przecież są moje korzenie.

- Pewnie wkrótce znowu stąd wyjedziesz? Może do jakiegoś egzotycznego kraju?

- To możliwe, chociaż mało prawdopodobne - odparła. - Chcę znacznie częściej widywać się z Helen.

A to znaczy, pomyślała, że będzie częściej widywała Calą. Ta perspektywa zaniepokoiła ją, była jednak dość ekscytująca.

Cal jeździł land - roverem z napędem na cztery koła. Szybko minął roгатki miasta i wjechał na M6, skierował samochód na północ. Wkrótce ujrzeli przed sobą szare pasmo gór i twarz Calą rozjaśniła się w uśmiechu.

- A więc jesteś szczęśliwa, że wracasz?

- Tak - przyznała. - Ilekroć widzę te góry, zastanawiam się, dlaczego właściwie stąd wyjeżdżam. Przecież one są częścią mnie. Tu dorastałam. A jednak trochę się boję.

- Rozumiem cię doskonale. Mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży, kiedy... zatrzymasz się u mnie.

- Z pewnością. Nikt nie byłby w stanie okazać mi tyle serca co ty, Cal. Jeśli nawet w niektórych sprawach mamy odmienne zdanie, to chcę, abyś pamiętał, że jestem ci ogromnie wdzięczna za to, co zrobiłeś.

- Nie przesadzaj - odburknął. - Każdy na moim miejscu by to zrobił. - Widać było jednak, że ten mały komplement sprawił mu przyjemność.

Skęcili w boczną drogę wiodącą w kierunku Keldale i Jane poczuła, jak ogarnia ją wzruszenie. Tu się urodziła i tu się wychowała. Kochała to miejsce, wiązało się z nim tyle wspomnień. Pobiegła wzrokiem ku dolinie.

- Teraz kolej na mnie. Jak się czujesz? - zapytała.

- Jestem szczęśliwy. Kiedy pokonamy to wzgórze i zobaczą światła w dolinie, będę wiedział, że tam jest mój dom.

A jednak w czymś się zgadzają. Tam w dole, jak na dłoni, widać Keldale. Tam jest dom, w którym mieszkała z nieżyjącymi już rodzicami, szkoła, do której chodziła i pub Pod Czerwonym Lwem, dokąd zabierała rodzinę na lunch, gdy wracała z kolejnej podróży. To miejsce wspomnień. Dobrych i złych.

- Dziś i jutro mam jeszcze wolne - ciągnął Cal - ale po powrocie muszę przejrzeć korespondencję. To pewnie zajmie mi trochę czasu. A ty jakie masz plany?

- Chciałabym zobaczyć się z Helen.

- Dobrze. Jest pewnie u Lyn. Pojedziemy najpierw do mnie. Odświeżysz się, a później się z nią spotkasz.

- Gdzie ty właściwie mieszkasz? - spytała. - To miło, że mnie zaprosiłeś, ale...

- Mieszkam na tyłach ośrodka. Pamiętasz ośrodek?

- Pamiętam. Stary doktor Evans był moim lekarzem rodzinnym. Domyślałam się, że jest już na emeryturze. Marie pisała mi, że przejąłeś po nim praktykę. To prawda? Podobno przeniósłeś się tu wkrótce po jej ślubie?

- Uhm. Miałem dosyć Londynu. Ale musiałem wprowadzić tu wiele zmian. Doktor Evans był wspaniałym lekarzem, jednak nie potrafił iść z duchem czasu. Powiększyliśmy zakres usług i liczbę personelu. Prowadzimy ośrodek w trójkę. Mamy dwoje praktykantów, pielęgniarkę ogólną, pielęgniarkę rejonową, położną i kilku pracowników administracyjnych. Wyremontowaliśmy stary budynek i dobudowaliśmy nowe skrzydło. Nie poznasz tego miejsca.

Jane zaimponował jego entuzjazm.

- Widzę, że jesteś dumny z tego, co zrobiłeś.

- Potrzebowałem pracy, ale też sprawiała mi wiele radości. Sądziłem, że w tym roku większość inwestycji się sfinalizuje i będę mógł zwolnić trochę tempo, i wtedy wydarzyło się to...

Jane zastanawiała się, na ile to, co robił, było ucieczką od wspomnień i nieudanego małżeństwa. Tak czy owak, jego pacjenci dużo na tym zyskali.

- Pamiętasz ten rząd tarasowo wzniesionych domków?

- Pamiętam. Jakies sto metrów od ośrodka.

- Były w okropnym stanie. Wykupiliśmy je i odnowiliśmy. Przeznaczaliśmy je na mieszkania dla naszych pracowników. Lyn Pierce jest właśnie w jednym z nich. Pewnie zabrała Helen do siebie. Będiesz mogła tam później pójść.

Skrećili w szeroką aleję dojazdową wiodącą przez starannie utrzymany ogród, w którego głębi widać było stary wiktoriański dom. Duża tablica głosiła, że mieści się tu ośrodek zdrowia w Keldale. Cal objechał budynek i zatrzymał się na jego tyłach.

- Tu jest moje królestwo - oznajmił.

Jane zaczęła odczuwać skutki gwałtownej zmiany czasu. Jak przez mgłę pamiętała, że minęli jakiś hol i weszli po schodach na piętro, po czym Cal zaprowadził ją do drzwi przeznaczonego dla niej pokoju.

- Weź prysznic albo kąpiel i zejdz na dół - rzekł.

- Napijemy się herbaty i zastanowimy co dalej.

- Zgoda. Za pół godziny. - Nagle zainteresowały ją drzwi po drugiej stronie korytarza. Był na nich namalowany ogromny, niebieski królik i napis POKÓJ HELEN.

- Czy mogę tam zajrzeć? - zapytała.

Bez słowa otworzył drzwi. Różowe łóżeczko, tapety w kwiatki, białe mebelki z wymalowanymi zwierzętami, półka pełna lalek - wymarzony pokoik dla małej dziewczynki.

- To ty zrobiłeś to wszystko? - spytała.

- Tak. Pracowałem, kiedy nie mogłem zasnąć. Jane chwilę rozglądała się po pełnym ciepła wnętrzu, po czym weszła do siebie. Czowała zapach pasty, ktoś niedawno tu sprzątał. Tuż obok była nowoczesna łazienka, a na podwójnym łóżku leżały ręczniki. Jednak ten pokój, w przeciwieństwie do pokoju Helen, był zupełnie pozbawiony charakteru. Nie było w nim książek ani żadnych bibelotów. Niczego, co by wskazywało, że to dom Cala. Równie dobrze mógłby to być pokój w dobrym hotelu.

Postanowiła wziąć kąpiel, o której marzyła od miesięcy. Po wyjściu z łazienki przerzuciła zawartość plecaka, ale nie miała wielkiego wyboru. Musi pójść do domu siostry i przejrzeć swoją garderobę. Ale jeszcze nie dziś.

Po pół godzinie, odświeżona i w znacznie już lepszym nastroju, zeszła na dół. Przeszła przez hol, zaglądając po drodze do jadalni i saloniku. Wszędzie panował ten sam wzorowy porządek i ta sama anonimowość, jakby dom nie miał gospodarza. Tylko dziecięcy rowerek w holu i plastikowa torba z zabawkami świadczyły, że gdzieś tu jest dziecko.

Weszła do znajdującej się po drugiej stronie holu ogromnej kuchni, tak samo znakomicie urządzonej jak reszta domu. Ktoś zadał sobie wiele trudu, aby to wnętrze uczynić nieco bardziej przyjaznym dla dziecka. Na drzwiach lodówki naklejono barwne obrazki, a w rogu stał mały fotelik.

Cał uśmiechnął się na widok Jane i napełnił jej filiżankę herbatą.

- Jak pokój? Wygodny? Mam nadzieję, że moja gospodyni, pani Changer, zadbała o wszystko.

- Bardzo wygodny, dziękuję. Cał, to piękny dom - dodała.

- Piękny, ale nie ma w nim ciebie. Żadnych zdjęć, żadnych



rysunków, niczego. Helen ma większy wpływ na jego atmosferę niż ty.

Nachmurzył się.

- Nie zauważyłem tego. Ja tu po prostu mieszkam. Lubie rysunki Helen, ale... - Jego głos nagle stwardniał. - Jeśli uważasz, że brak tu kobiecej ręki, to nic na to nie poradzę.

- Rozumiem - odparła, uznając, że to nie jest najlepszy moment, by o tym mówić.

- Zadzwoń do Lyn - ciągnął Cal. - Wprawdzie chciałbym jak najszybciej zobaczyć się z Helen, ale myślę, że lepiej będzie, jeśli pójdziesz tam sama.

- To chyba dobry pomysł, ale... trochę się boję. Milczał przez chwilę, starannie dobierając słowa.

- Helen, tracąc rodziców, przeżyła głęboki wstrząs - rzekł. - Nie wiemy, co tak naprawdę czuje, jak sobie z tym radzi, ale jestem pewien, że ty... chcę powiedzieć, że trzeba z nią teraz postępować bardzo ostrożnie.

- Chodzi ci o to, żeby się przy niej nie rozczulać, tak? - rzuciła ze złością. - Zajmowałam się dziećmi, Cal, i dużo o tym wiem,

- Jestem tego pewien. Ale... będzie ci ciężko.

- Owszem, będzie ciężko - przyznała. - Ale skoro tobie się udało, to i mnie może się udać. Powiedz mi coś więcej o Lyn Pierce.

- Jest doskonałą położną, wspaniałym przyjacielem i cudowną opiekunką dla Helen. Ma trzydzieści dwa lata. Była mężatką przez pięć lat, zaszła w ciążę i poroniła, sześć miesięcy później jej mąż zginął w wypadku. Rzadko się zdarza tak kochające się małżeństwo i tę tragedię bardzo wszyscy przeżyliśmy. To było trzy lata temu. Jane była wstrząśnięta.

- Gdzie się nie obróć, wszędzie tragedia - szepnęła. - Czy to się nigdy nie skończy?

- Czasem tak się właśnie wydaje. Ale szczęście jest możliwe również. - Podał jej komplet kluczy. - Chciałbym, żebyś traktowała ten dom jak własny. Możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz.

- Ale co pomyślą ludzie? Nas dwoje pod jednym dachem?

- Niech sobie myślą, co chcą. Ważne, że my wiemy, jaka jest prawda. Pójdę teraz do gabinetu popracować, a ty idź do Helen. Ja zobaczę się z nią później.

Tymczasem deszcz przestał padać, chociaż niebo wciąż zasnuwały chmury. Ta pogoda bardzo przypominała Jane dzieciństwo. Gdzieś daleko zostało gorące słońce Kalifornii i miejsca, gdzie ona była taka lekka i szczęśliwa.

Przeszła przez ogród, po czym skręciła na wybrukowaną kocimi łbami ścieżkę i po chwili, ściskając w rękę żółtą torbę z kupioną na lotnisku lalką, pukała do drzwi pomalowanego na biało domku. Drzwi otworzyły się i stanęła w nich mała dziewczynka, ubrana w niebieską bluzeczkę i niebieskie szorty.

- Ciocia Jane? - zapytała.

- Witaj, skarbie! - zawołała Jane, z trudem powstrzymując łzy.

Na biurku leżała jak zwykle ogromna sterta korespondencji. Cal przejrzał ją pobieżnie, ale tym razem nie znalazł nic pilnego. Miał więc trochę czasu dla siebie i mógł spokojnie zastanowić się nad sytuacją.

Jane bardzo pokrzyżowała mu plany. Kiedy leciał do Ameryki, był przekonany, że bez trudu je zrealizuje. Nigdy nie przypuszczał, że Jane może chcieć aż tak bardzo angażować się w opiekę nad Helen. I tu popełnił błąd.

Ale Jane jest niespokojnym duchem. Nie może ryzykować, że Helen przywiąże się do kogoś, kto może za parę miesięcy wyjechać. Jej słaba psychika mogłaby tego nie wytrzymać.

A co czułby wtedy on? Musiał przyznać, że bardzo lubił towarzystwo Jane. Była taka promienna i pełna życia. Nie chciał, by wyjeżdżała. Nagle zmarszczył brwi. Do czego to wszystko może go zaprowadzić? Już raz kobieta zniszczyła mu życie. To nie może się powtórzyć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Siedziały razem przy kuchennym stole. Jane nakarmiła Helen małąkanymi kanapkami z serem i pomidorem, a potem pokroiła dla niej jabłko i pomarańcze. Po drugiej stronie stołu siedziała atrakcyjna, ciemnowłosa dziewczyna. Już na pierwszy rzut oka widać było, jak bardzo jest do Helen przywiązana.

Po lunchu odbyła się prezentacja nowej lalki i kiedy Helen zaszyła się z nią w kąciaku, Jane i Lyn mogły swobodnie porozmawiać.

- Widziałam ją sześć miesięcy temu i nie mogę się nadziwić, że tak bardzo urosła - zauważyła Jane.

- To taki wiek. Dzieci rosną jak na drożdżach. Kiedy odwiedzam pacjentów, dzieciaki, którym niedawno pomagałam przyjść na świat, wybiegają mi na spotkanie i pomagają nieść torbę. To straszne, jak życie przepływa obok nas.

Czy obok niej przepływa również?

- Pewnie teraz będziesz mniej zajmowała się Helen?

- Chyba tak - przyznała Lyn. - Jestem położną i ludzie mnie potrzebują. To była szczególna sytuacja, a ponieważ dobrze znałam Helen, nie mogłam nie pomóc Calowi, przynajmniej do czasu, aż zdoła jakoś wszystko uporządkować. Tworzymy w ośrodku jedną wielką rodzinę i nie zostawiamy przyjaciół w potrzebie.

- Cal cieszy się tu ogromnym autorytetem - zauważyła Jane. - Ale kiedy go poznałam, zrobił na mnie wrażenie zamkniętego i bardzo niepewnego siebie.

- Mam nadzieję, że nie pokrzyżujesz mu planów? Jest znakomitym fachowcem. Poza tym potrafi stworzyć cudowną atmosferę, jest szefem ośrodka i ludzie pracują dla niego z przyjemnością. I poza Helen nie widzi świata.

Starając się ważyć słowa, Jane ciągnęła:

- Czy coś mogłoby wskazywać na to, że ma zamiar się ożenić i zafundować w ten sposób Helen mamusię?

- Nic takiego nie zauważyłam - odparła Lyn. - Chcesz teraz położyć małą? Zawsze o tej porze ucina sobie drzemkę. Na górze jest jej łóżeczko. Kiedy Cal ma wrócić do domu późno, Helen często zostaje u mnie na noc.

Dziewczynka wyglądała na bardzo zmęczoną i Jane zaniosiła ją na górę.

- Możesz jej trochę poczytać. Zobacysz, że szybko zaśnie - szepnęła Lyn. - Jeśli będę ci potrzebna, znajdziesz mnie na dole.

Jane trzymała w dłoni małą rączkę i czytała bajeczkę o królikach. Ogromne, błękitne oczy zamknęły się, zanim bajka dobiegła końca. Jane klęczała jeszcze przez chwilę przy łóżeczku, odgarniając loki z czoła dziewczynki. Dwie duże łzy potoczyły się po jej twarzy i spadły na pościel.

Po dwudziestu minutach Lyn ponownie weszła na górę i razem z Jane patrzyła na śpiące dziecko.

- Mogłaby być twoją córką - powiedziała cicho. - Ten sam układ oczu i rysunek ust.

Jane ponownie spojrzała na Helen. Zawsze uważała, że dziewczynka jest bardzo podobna do matki, ale przecież ludzie często mówili, że Jane jest bardzo podobna do siostry. Tak, teraz i ona to widziała - Helen rzeczywiście mogłaby być jej córką. To jeszcze bardziej utwierdziło ją w przekonaniu, że nigdy nie zrezygnuje z opieki nad nią.

Zeszły na dół i gdy zaczęły się żegnać, Lyn spojrzała na Jane z zatroskaniem.

- Nie wyglądasz najlepiej - zauważyła. - Te ostatnie dni musiały być dla ciebie trudne.

- Bardzo trudne - przyznała Jane. - Jeszcze parę dni temu byłam w Kalifornii taka szczęśliwa i beztraska, a teraz... wciąż

nie wiem, co się właściwie stało. Nie mam odwagi zapytać. Jak on to wszystko zniósł?

- Było mu ciężko - odparła Lyn. - Musiał... zidentyfikować ciała, załatwić formalności pogrzebowe, nawiązać z tobą kontakt i jednocześnie kierować ośrodkiem. Ludzie chętnie by mu pomogli, ale on zamknął się w sobie, jakby chciał pokazać, że musi przejść przez to sam.

- Odnoszę wrażenie, że bardzo go lubisz - rzuciła od niechcienia Jane.

Lyn roześmiała się.

- Wiem, co masz na myśli, ale mylisz się. Kiedy umarł mój mąż, Cal wiele dla mnie zrobił. Nigdy mu tego nie zapomnę. Zawsze będzie dla mnie jak brat.

Jane zmieszala się.

- Przepraszam, to dlatego że... - Ziewnęła szeroko i jeszcze bardziej się zmieszala. Gwałtowna zmiana czasu wyraźnie dawała o sobie znać.

- Potrzebujesz trochę świeżego powietrza - zauważyła Lyn, odprowadzając Jane do drzwi.

- Wiesz, że Cal chce zatrudnić kogoś na stałe do prowadzenia domu i opieki nad Helen? - zapytała Jane. - Znasz może tę osobę?

- Miriam Watts? Tak, znam.

W uśmiechu Lyn było coś, co powiedziało Jane, że jeśli chodzi o Miriam Watts, to z Lyn na pewno nie da się nic wyciągnąć. Trudno, pomyślała.

Dziwnie się czuła, gdy miała otworzyć drzwi własnym kluczem. Zastanawiała się nawet, czy nie zadzwonić, ale uznała ten pomysł za niezbyt mądry i szybko z niego zrezygnowała. Minęła hol i zapukała do drzwi gabinetu. Nie była w nim jeszcze i kiedy weszła do środka, nie potrafiła ukryć zdumienia. Ten pokój to był zupełnie inny świat.

Na środku stało ogromne biurko zavalone stertami książek i papierów, a tuż przy nim znacznie mniejsze z plikiem kartek i dużym pudełkiem kredek. Były tu również półki pełne książek i marmurowy kominek w stylu wiktoriańskim. Wszędzie wałały się rysunki Helen, a nad wszystkim dominowała rozparta w bujanym fotelu postać Cala.

- Wygląda na to, że jesteś w domu - zauważyła.

- To moje królestwo - odparł i zrzuciwszy papiery z siedzenia drugiego fotela, ruchem ręki zaprosił ją, by usiadła.

- Sprzątaczką pewnie nigdy tu nie zagłąda.

- Zagłąda, Zajmuje się kwiatami i odkurza dywan. Nie wolno jej ruszać książek ani dotykać papierów. Lubię, żeby wszystko było na swoim miejscu.

- To widać. Jesteś bardzo zajęty?

Wskazał ręką na stertę papierów na biurku i przepełniony kosz na śmieci.

- Czasem wydaje mi się, że jestem administratorem, a nie lekarzem - odparł. - Skurcz ręki to pewnie najczęściej spotykana dolegliwość w naszym zawodzie. A teraz powiedz, jak znajdujesz Helen?

- Jest śliczna - odparła, po czym zbliżyła się do niego i, odwracając do okna twarz, zapytała: - Co widzisz?

- Widzę piękną siostrę pięknej kobiety, którą poślubił mój brat.

To było miłe, ale nie na taką odpowiedź czekała.

- Pomyśl o twarzyczce Helen, a potem spójrz jeszcze raz na mnie - niecierpliwiła się.

Oczywiście wiedział, do czego zmierza.

- Jest pewne... podobieństwo - mruknął.

- To nie wszystko. Już na pierwszy rzut oka widać, że to dziecko może być moje. Ja mogę być jej matką - mówiła, starając się podejść do niego jeszcze bliżej.

Patrzyła mu w oczy, a on nie potrafił uciec ze spojrzeniem. Ich ciała zbliżały się do siebie jakby przyciągane jakąś niewidzialną siłą, a gdy przestrzeń między nimi się skurczyła, musnął ustami jej usta.

Wiedziała, że to był ostami moment, aby go odepchnąć, ale nie mogła tego zrobić. Czuła, jak jego palce zaciskają się na jej ramionach. Wtuliła się w niego tak mocno, jakby pragnęła, by ich ciała stopiły się w jedno. Dotknął jej ust, a ona rozchyliła je bezwiednie. Jakże on całuje! Rozum i rozsadek przestawały się liczyć i do głosu doszło ciało, każąc wkroczyć na ścieżkę wiodącą do namiętności i spełnienia. Czuła mocne bicie jego serca i pulsujące pożądaniem mięśnie. Była jednocześnie oszołomiona i podekscytowana, wiedziała tylko, że...

I wtedy odezwał się telefon. Na sekundę zamarli, jakby chcieli zniechęcić intruza. Ale telefon zadzwonił znowu. Cał przestał ją całować, chociaż wciąż trzymał ją w ramionach. Z jego ust wyrwał się jęk zawodu, a może warknął coś nieprzyjemnego. Telefon zadzwonił jeszcze raz. Nie sposób było dłużej go ignorować.

Odsunęli się od siebie, świadomi, że taka chwila może się już nigdy nie powtórzyć. Sięgnął po słuchawkę.

- Cał Mitchell, słucham - rzekł obojętnym głosem. Jane nie wiedziała, co ze sobą począć.

- Pójdę zrobić herbatę - mruknęła i opuściła pokój.

Dziesięć minut później siedziała w kuchni przy stole, ściskając w dłoniach kubek z herbatą. Tak łatwo byłoby zaszyć się w swoim pokoju do czasu, aż odzyska zimną krew. Wiedziała jednak, iż prędzej czy później będzie musiała spojrzeć mu w oczy. Lepiej więc zrobić to teraz.

Usłyszała za sobą kroki Cała i odgłos otwieranych drzwi lodówki. Po chwili z butelką chłodnej wody usiadł po



przeciwniej stronie stołu. Wlał trochę płynu do szklanki i wypił jednym haustem.

- Pomyślałem, że zanim coś powiem, powinienem się trochę ochłodzić.

- Ja również, i dlatego włożyłam głowę pod kran. - Spojrzała mu w oczy, ale nie pozostał w nich nawet ślad namiętności. Teraz te oczy były chłodne i nieufne. Nie dało się z nich wyczytać, co naprawdę czuł i czego pragnął.

- To nie powinno było się stać - rzekł cicho.

- Być może, ale to nie tylko moja wina.

- W porządku, obydwójce jesteśmy winni. Wiele ostatnio przeżyliśmy: ta straszna wiadomość, podróż, brak snu. Nic dziwnego, że postąpiliśmy...

- Nieodpowiedzialnie?

- Właśnie, nieodpowiedzialnie. - Zmarszczył brwi. - Lekarz nie może być nieodpowiedzialny. Powinien panować nad sobą, nad swoimi uczuciami.

- A pielęgniarka?

- Pielęgniarka również. Co teraz zrobimy?

- Nic nie zrobimy, przecież nic się nie stało. To był tylko pocałunek. Jesteśmy krewnymi, Cal. - I chociaż wymagało to ogromnej siły woli, podeszła do niego i pocałowała go w policzek. - Widzisz, nie ma w tym nic szczególnego.

Cal wciąż siedział nieporuszony.

- Czeka nas bardzo ważne zadanie - oznajmił, gdy Jane z powrotem usiadła przy stole. - Musimy dbać o pomyślność i przyszłe szczęście Helen. Nasze osobiste uczucia nie powinny nam w tym przeszkadzać.

- Nasze uczucia do Helen są osobiste - odparła. - Ale jestem pewna... mam nadzieję, że osiągniemy porozumienie we wszystkim, co jest dla niej dobre.

- Wiesz, że byłem żonaty i że bardzo szybko się rozwiodłem - ciągnął po chwili milczenia. - Przysięgłem sobie

wtedy, że nigdy więcej nie znajdę się w takiej sytuacji. I zawsze stawiałem sprawę jasno, że moje związki nie mogą być trwałe. Problem w tym, że zbyt wiele kobiet takie oświadczenie traktuje jako wyzwanie, a nie warunek!

- Rozumiem. - Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Jego szczerość ogromnie ją zaskoczyła. - Dlaczego mi o tym mówisz?

Zmarszczył czoło.

- Ponieważ nie chcę, żebyś miała o mnie błędne wyobrażenie.

- Nie obawiaj się. Mamy zadanie do wykonania. Poza tym jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Doskonale. - W jego głosie zabrzmiała ulga. Jane również poczuła ulgę, ale jednocześnie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że coś straciła, poddając się bez walki. A przecież ona też ma uczucia, tylko że nikt się z nimi nie liczy. Przede wszystkim ona sama!

- Dzwoniła Margaret Claire, opiekunka społeczna, która prowadzi sprawę Helen - wyjaśnił Cal. - Znam ją dobrze. Jesteśmy nawet zaprzyjaźnieni, chociaż Margaret zawsze potrafi oddzielić przyjaźń od zawodowych obowiązków. Była tu sprawdzić, gdzie Helen mieszka, jaką ma opiekę i w efekcie napisać swoją opinię na temat jej przyszłości. Jak wiesz, jest pewna suma pieniędzy, która kiedyś będzie należała do Helen. To nieco komplikuje sytuację. Kiedy w grę wchodzi pieniądze, opieka społeczna jest zawsze bardzo ostrożna.

- Niech sobie będzie - odparła Jane. - Przecież niczego nie ukrywamy, prawda?

- Być może nie. Kiedy rozmawiałem z Margaret po raz pierwszy, zasygnalizowałem jej, że mam zamiar adoptować Helen i że nikt inny nie będzie tym zainteresowany. Teraz, kiedy wróciłaś, Margaret ma wątpliwości.

- No cóż, nie mam zamiaru znowu zniknąć. Nie bój się, Cal. Jestem pewna, że jeśli się postaramy, wszystko się jakoś ułoży.

- Ja też jestem pewien. Margaret przyjdzie za parę dni zobaczyć się z nami. Byłbym szczęśliwy, gdybyśmy mogli powiedzieć jej, że...

W kuchni był telefon wewnętrzny i właśnie teraz zadzwonił.

- O Boże, znowu! Ten telefon wpędzi mnie kiedyś do grobu - mruknął Cal, ale podniósł się, by go odebrać.

Jane podniosła się również i skierowała w stronę drzwi.

- Powiem ci coś, a potem już nie będziemy do tego wracać - rzuciła przez ramię.

- Tak?

- Wspaniale całujesz.

Posłał jej piorunujące spojrzenie, ale nie odpowiedział.

Kiedy później Lyn przyprowadziła Helen, Jane była poruszona widokiem Cala otwierającego ramiona i szybkością, z jaką Helen pędziła, by się w nich znaleźć. Cała czwórka usiadła potem przy stole, a Helen opowiadała, jak spędziła dzień. Jednak Jane nie była już w stanie pokonać ogarniającej ją senności, a i Cal zdawał się padać z nóg.

- Wyglądacie na zmęczonych - zauważyła Lyn. - Idźcie spać, a ja położę Helen do łóżka i pójdę do siebie.

Cal spojrział na Jane.

- Bardzo się stęskniłem za moją małą dziewczynką, ale to chyba dobry pomysł. Jak sądzisz, Jane?

Jane wstała i pocałowała Helen w czoło.

- Zobaczymy się jutro, skarbie - powiedziała. - Ciocia Jane i wujek Cal są tak zmęczeni, że muszą już iść spać.

- Ale będziesz tu jutro? - W głosie Helen zabrzmiał lekki niepokój.

- Obydwoje będziemy - uspokoił ją Cal i po chwili wraz z Jane zniknął za drzwiami.

Jane obudziła się późno. Kiedy zeszła na dół, Cal wkładał do buzi Helen ostatnią łyżkę płatków.

- Śniadanie każdy robi sobie sam - oznajmił. - Kawa, herbata, grzanki. Ja idę już do pracy, a Lyn przyjdzie za jakieś piętnaście minut. Pomyślałem, że przez kilka dni będziemy się zajmować Helen wszyscy troje. Potem ustalimy co dalej.

- Dobrze. - Jane wiedziała, że nie może domagać się opieki nad Helen, zanim nie zapadną pewne decyzje.

Cal wytarł buzię Helen i pocałował ją w policzek.

- Miłego dnia, skarbie - szepnął. - Jak wrócę, będziemy znowu rysować - obiecał, kierując się do wyjścia.

Wkrótce potem zjawiała się Lyn i cała trójka już miała wyjść na spacer, gdy odezwał się telefon. Dzwonił Cal.

- Mam pacjentkę i potrzebna mi jest pielęgniarka, a nasza jest akurat zajęta. Czy mogłabyś przyjść?

- Z przyjemnością ci pomogę - odrzekła. Po chwili ubrana w biały fartuch wchodziła do gabinetu Cala.

- Och, siostra Jane - ucieszył się Cal. - To jest Andrea Cannock. Czy mogłaby siostra pomóc jej rozebrać się i położyć na leżance? Andrea upadła na taboret i ma rozległy krwiak w dole brzucha.

Jane natychmiast domyśliła się, dlaczego Cal ją wezwał. Andrea była młodą i histeryczną pacjentką. Dla lekarza mężczyzny badanie intymne bez obecności pielęgniarki może być kłopotliwe. Podczas badania dziewczyna zachowywała się dziwnie. Wiła się, szarpała i prężyła, skarżąc się jednocześnie na ból tam, gdzie go nie było. Jane udało się w końcu przytrzymać jej ręce i zająć rozmową.

- W porządku, Andrea. Możesz się już ubrać - powiedział Cal, zdejmując rękawiczki. - Chciałbym, żebyś...

Pięć minut później, gdy pacjentka opuściła już gabinet, Cal zwrócił się do Jane:

- Jestem pod wrażeniem, że tak szybko potrafiłaś ją uspokoić. Wiesz, mógłbym ci nawet zaproponować pracę.

- A ja mogłabym ją nawet przyjąć. - Zastanawiała się, czy naprawdę by chciał, żeby dla niego pracowała. Pomyślała, że to chyba całkiem niezły pomysł.

Kiedy wróciła do Helen i Lyn, sytuacja nie wyglądała najlepiej. Dziewczynka zanosila się płaczem i wciąż pytała, gdzie są jej rodzice. W końcu Jane zdołała ją jakoś uspokoić, ale czuła się potem zupełnie rozbita.

- Mogę pójść z Helen na spacer, a potem zabrać ją do siebie - zaproponowała Lyn. - Najgorsze już chyba minęło. Po południu możesz do nas przyjść.

- W porządku - odparła Jane po namyśle. - Przyjdę.

Siedziała w kuchni zrezygnowana, kiedy wpadł Cal.

- Myślałam, że pracujesz! - zdziwiła się.

- Wpadłem tylko po pewne papiery. Gdzie Helen?

- Wyszła z Lyn.

Spojrzał na nią uważnie. Starła się uśmiechać, ale jakoś nie bardzo jej to wychodziło.

- Stało się coś?

- Nie, skądże. Jestem po prostu trochę zmęczona i... - Nagle uświadomiła sobie, że nie powinna go oszukiwać. - Tak, przeżyłam wstrząs. Helen bardzo płakała. Chciała wiedzieć, gdzie są jej rodzice.

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Myślmy przede wszystkim o Helen - zauważył. - To dobrze. Ale są także i inni, którzy tak samo cierpią. Ty i ja. Zastanawiam się, co mogłoby się między nami wydarzyć, gdybyśmy nie musieli martwić się o Helen.

Nigdy o tym nie myślała.

- Czy wtedy również poleciałbyś do Ameryki?

- Tak, poleciałbym. I, Jane... to, że byłem z tobą przez ostatnie dni, bardzo mi pomogło.

Te słowa jednocześnie zdumiały ją i ucieszyły.

- Naprawdę? Cał, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że to powiedziałeś.

- W końcu nie jesteśmy sobie obcy - odburknął. - A teraz, jakie masz plany na popołudnie? Helen musi się odzwyczaić od częstego przebywania w domu Lyn. Jej dom jest tutaj.

- Prawie nie mam się w co ubrać. Czy dobrze cię zrozumiałam, że masz klucze do... do domu Marie?

- Tak, ale czy na pewno czujesz się na siłach tam pójść? Wiesz, że to nie będzie łatwe.

- Im dłużej to odwlokę, tym będzie to trudniejsze.

- Czy chcesz, żebym z tobą poszedł? Mam trochę czasu po południu.

Propozycja była nęcąca, Jane wiedziała jednak, że musi ją odrzucić.

- Doceniam, że oferujesz mi wsparcie, ale muszę to zrobić sama. To pomoże mi stawić czoło sytuacji.

- Może masz rację - rzekł po chwili. - Tyle jednak ostatnio przeżyłaś. Nie jesteś ze stali.

- Wcale się za taką nie uważam - zapewniła. - Znam swoje słabości, ale muszę tam pójść.

- Zdajesz sobie sprawę, że prędzej czy później będziemy musieli przejrzeć cały dom? Zdecydować, czego się pozbyć, co sprzedać, a co zatrzymać?

- Wiem, i ta myśl mnie przeraża. Ale zrobimy to razem.

- Razem... W pewnym sensie stanowimy całkiem dobry zespół.

- Zespół! Nie związek albo...?

- Na razie zespół - odparł. - Przyszłość pokaże, co będzie dalej. Teraz pójdę po klucze. Poradzisz sobie?

- Na pewno.

Kiedy wyszedł, Jane zastanawiała się nad jego słowami. A więc Cal widzi przed nimi przyszłość...

Wczorajsza szarość nieba gdzieś zniknęła, ustępując błękitowi. Jane szła przez miasteczko otoczone wieńcem zielonych wzgórz i czuła się szczęśliwa.

Tu się urodziła i tu dorastała. Kilka budynków przeszło gruntowny remont i zmieniło przeznaczenie, kilka popadło w ruinę, ale poza tym niewiele się tu zmieniło. Przemierzała te same uliczki, zachwycając się ich niepowtarzalnym pięknem, i radość przepełniała jej serce. Jak mogła stąd wyjeżdżać? Jednak w miarę zbliżania się do domu siostry radość powoli gasła. Tyle szczęśliwych chwil przeżyła tu w ciągu minionych lat. Te chwile nigdy już nie wrócą.

Zbudowany z szarego kamienia dom pokryty łupkową dachówką znakomicie harmonizował z otoczeniem i Jane bardzo go lubiła. Wsunęła klucz do zamka i nagle zawahała się. Na dworze jest tak jasno i promiennie. Może iść dalej, a ponury nastrój pewnie minie. A może jednak nie. Są sprawy, z którymi musi się wreszcie zmierzyć.

W domu panowała śmiertelna cisza. I chociaż był pusty dopiero od kilku dni, sprawiał wrażenie, jakby nikt od dawna w nim nie mieszkał. Przemierzała pokoje na parterze, zmagając się ze wspomnieniami. W końcu trafiła do kuchni. Stało tam przenośne radio i Jane przypomniała sobie, jak Marie, robiąc porządki, zabierała je z pokoju do pokoju. Włączyła stację muzyczną i wzięła odbiornik pod pachę.

Weszła na górę po rzeczy ze swojego pokoju, ale zatrzymała się przed sypialnią siostry. Podwójne łóżko i szafy z ubraniami stały wzdłuż jednej ze ścian. Otworzyła drzwi. Wśród wielu sukien wisiała długa wieczorowa z błękitnego jedwabiu, nadal w plastikowej torbie. Marie nigdy jej nie włożyła. Miała się w niej wybrać na najbliższy bal. Jane westchnęła. Ilu planów nie zdążyła zrealizować?

Położyła się na łóżku i oddała wspomnieniom. Marie tak bardzo się od niej różniła i może właśnie dlatego tak doskonale się rozumiały. Marie była typową domatorką. Jej całym światem był mąż, dom i rodzina. Była sekretarką w kancelarii adwokackiej, a Peter radcą prawnym w pobliskim Kendal. Wszyscy troje chodzili do tej samej szkoły i przyjaźnili się od lat. Cal był starszy i Jane przed ślubem siostry go nie znała. Prawie całe dorosłe życie spędził na praktyce w Londynie. W zadumie patrzyła na piękną suknię. Nagle zerwała się i szybko przeszła do swojego pokoju.

Otworzyła szafę, wyrzuciła jej zawartość na łóżko i zaczęła szukać walizki. Chciała pokazać Calowi, że potrafi być elegancka. Dlaczego wciąż o nim myśli? Przypomniała sobie wczorajszy pocałunek. Obudził w niej uczucia, jakich jeszcze nigdy nie doznała. A ten pocałunek sprzed lat, kiedy była w stosunku do niego taka szorstka? Dlaczego, u Ucha, tak ją wówczas uraziło, że był jeszcze żonaty?

W jednym z listów do Marie zapytała mimochodem o małżeństwo Cala. Marie odpisała jej, że obydwójce z Peterem byli w Londynie na ślubie Cala. Uroczystość była skromna: ceremonia w urzędzie stanu cywilnego i lunch w pobliskiej restauracji. Panna młoda zachwycającej urody, lecz bardzo wyniosła. Małżeństwo trwało zaledwie sześć miesięcy. Nagromadziło się w nim tyle złych emocji, że musiało dojść do rozwodu. Peter bardzo się o brata martwił. Cal zamknął się w sobie i poświęcił pracy. Tuż przed ślubem Marie otrzymał posadę w Keldale. To wszystko wydarzyło się oczywiście wtedy, gdy Jane była za granicą.

Jane zastanawiała się, jak wyglądała i jaka była żona Cala. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Zabrała radio i zbiegła na dół. Marie miała ogromny zbiór fotografii. Pod telewizorem stały liczne albumy. Bez trudu odnalazła ten, w którym mogły być zdjęcia ze ślubu Cala i



Fiony. Było ich dwie strony. Panna młoda i pan młody ubrani normalnie, a dookoła nich garstka przyjaciół.

Jane patrzyła na zdjęcie Cala i czuła dziwną złość. Był na nim taki młody i tak wpatrzony w swoją żonę. Na jego twarzy było tyle szczęścia i radości. Dlaczego tak bardzo się zmienił? Zatrzymała wzrok na jego żonie. Zauważyła, że jej suknia, aczkolwiek w niczym nie przypominała stroju ślubnego, kosztowała majątek. Kobieta ta była niewątpliwie bardzo atrakcyjna. Ale Jane natychmiast pomyślała, że jest to zimna jak lód jasnowłosa Wenus, To nie była kobieta dla Cala. Cal potrzebował kogoś, kto...

- Podoba ci się?

Jane krzyknęła i album wypadł jej z rąk.

- Przestraszyłeś mnie - powiedziała.

- Drzwi były otwarte. Pukałem, ale grało radio, a ty byłaś taka zaabsorbowana. Interesuje cię moja była żona?

Jane zmieszala się.

- Nie patrzyłam na twoją byłą żonę. Chciałam po prostu obejrzeć zdjęcia Marie...

Dlaczego się tak zmieszala? Widziała, że Cal przygląda się jej z niedowierzaniem.

- No dobrze, byłam trochę ciekawa, jak wygląda - przyznała. - Chciałam się przekonać, co za kobieta potrafiła cię tak... tak...

Podniósł album i spojrział na zdjęcia.

- Te widzę pierwszy raz - oznajmił. - Zniszczyłem wszystkie zdjęcia Fiony, jakie miałem. Świadomość, że ten uśmiechnięty idiota to ja, nie jest zbyt przyjemna.

- Wyglądasz na szczęśliwego - odparła Jane. - A twoja świeżo poślubiona i niewątpliwie prześliczna małżonka wygląda na... - Usiłowała znaleźć właściwe określenie.

- Zadowolona z siebie? - zasugerował Cal. Właśnie. Zadowolona z siebie. Te zimne, piękne oczy przypominały oczy kota, który dobrał się do śmietanki.

- Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam - powiedziała. - To rzeczywiście nie moja sprawa, a ty i tak masz teraz dość kłopotów. Miałaś od niej jakieś wiadomości?

- Nie miałem i nie chcę mieć. Ten epizod w moim życiu jest już skończony. Teraz ty i ja musimy się skoncentrować na przyszłości, a nie na przeszłości. Dla dobra Helen.

- Nie ma przyszłości bez przeszłości - zauważyła Jane. - Helen jest dostatecznie duża, aby pamiętać rodziców. Chcemy, żeby miała szczęśliwe życie, nigdy jednak nie powinna zapomnieć o miłości, jaką ją otaczali.

- Zgadzasz się z tobą - odparł. - Możemy różnić się w szczegółach, ale nigdy co do zasad. - Usiadł w fotelu naprzeciw niej i dodał: - Mówisz, że nie ma przyszłości bez przeszłości. Czy sądzisz zatem, że to, jaki jestem, to efekt mojego małżeństwa i rozwodu?

- Sądzę - odparła, starannie dobierając słowa - że małżeństwo wpłynęło na ciebie niszcząco. Nie masz o nim najlepszego zdania. O kobietach najczęściej również. Możesz mi powiedzieć, z jakiego powodu?

- Mam ci zdradzić moje tajemnice? Dlaczego?

- Ponieważ podejrzewam, że nigdy nikomu się nie zwierzałaś. Czy nie wiesz, że spowiedź to balsam dla duszy?

- Zaskakujesz mnie. Jesteś o wiele bardziej bystra, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka. No i niezwykle konsekwentna. I chociaż wciąż nie wiem dlaczego, to jednak ci powiem. - Zmarszczył brwi, jakby starał się odtworzyć w myślach całą historię. - Byłem asystentem w dużym szpitalu w Londynie i ta praca dawała mi wiele satysfakcji. Marzyłem jednak o powrocie do Keldale i o pracy lekarza rodzinnego. Wtedy spotkałem Fionę. Pełniła jakąś ważną funkcję w

administracji szpitalnej, chociaż nie musiała pracować, bo pochodziła z bogatej rodziny. Byłem pewien, że się zakochałem...

- Może naprawdę byłeś zakochany? Dlaczego robisz sobie wyrzuty?

- Rzeczywiście, dlaczego? W każdym razie Fiona chciała, żebyśmy się jak najszybciej pobrali. Pracowałem wtedy jak szalony i uważałem, że lepiej będzie dla niej, jeśli z tym zaczekamy. Ale ona nie chciała czekać.

I przez cały czas wiedziała, że chcę wrócić w moje rodzinne strony. W końcu pobraliśmy się i wszystko się jakoś ułożyło. Fiona miała w pobliżu rodzinę, nie musiała się więc nudzić, kiedy ja pracowałem. Nieoczekiwanie otrzymałem propozycję pracy w Chicago. Olbrzymia pensja, wysoki standard życia i apartament z widokiem na jezioro Michigan. Fiona bardzo nalegała, abym ją przyjął, ale ja odmówiłem. Uzgodniliśmy przecież, że kiedy tylko nadarzy się okazja, wrócę tutaj. I wtedy miała miejsce nasza pierwsza poważna kłótnia.

- Jesteś pewien, że od początku postawiłeś tę sprawę jasno? Na pewno nie podjąłeś tej decyzji później?

Zmarszczył brwi.

- Ona tak właśnie powiedziała. Ale ja doskonale to pamiętam. Teraz wiem, że liczyła na to, że po ślubie zdoła mnie od tego odwieść. Po pewnym czasie zakomunikowała mi, że jest w ciąży. Twierdziła, że to przypadek, ale ja podejrzewałem, że zrobiła to celowo. Mimo to cieszyłem się, że zostanę ojcem. Następnie oświadczyła mi, że teraz musimy jechać do Chicago, ponieważ potrzebujemy pieniędzy, aby nie obniżyć poziomu życia. Dodała, że nie ma zamiaru wychowywać dziecka w jakimś mieszkanku przy prowincjonalnej przychodni. Nasze kłótnie stawały się coraz ostrzejsze.

- Niektóre kobiety tak reagują na ciążę - zauważyła Jane.  
- To nie w porządku winić za to kobietę. Jej hormony nie funkcjonują normalnie.

- Jestem lekarzem! Nie musisz mi tego tłumaczyć.

- Oczywiście. Mów, proszę, dalej.

- Jak mówiłem, kłóciliśmy się coraz częściej. Już nawet myślałem o tym wyjeździe do Chicago, gdy pojawiła się szansa na pracę tutaj. Powiedziałem o tym Fionie i atmosfera w domu stała się nie do zniesienia. Pracowałem ciężko i padałem ze zmęczenia. Na brak snu nałożyły się jeszcze emocje. W końcu popełniłem błąd. Przepisałem sto mililitrów leku zamiast dziesięciu. Na szczęście pielęgniarka zauważyła pomyłkę i do końca życia będę jej za to wdzięczny, ponieważ gdyby nie ona, pacjent mógłby nie przeżyć. - Zakrył rękoma twarz.

- Takie rzeczy się zdarzają - powiedziała cicho Jane.

- Każdy może popełnić błąd.

- Lekarz nie powinien. Przynajmniej nie powinien dopuścić, aby jego prywatne sprawy utrudniały mu wykonywanie zawodu. Czy to była moja wina, czy mojej żony, nie wiedziałem. Jednego byłem pewien: to nie może się powtórzyć. Poszedłem do domu, aby jej to powiedzieć. Pakowała się. Oświadczyła mi, że jestem egoistą, że myślę wyłącznie o sobie. Zapytałem, co z dzieckiem? Ale dziecka już nie było. Miało zaledwie trzy miesiące. Usunęła ciążę.

- Co?!

- Dziecko nie było już jej potrzebne. Nie chciała zostać ze mną i nie zamierzała być samotną matką. Tak oto w ciągu sześciu miesięcy przeszliśmy od miłości do nienawiści.

- A co się stało z nią? Wzruszył ramionami.

- Poślubiła jakiegoś nadzianego chirurga plastycznego. Mieszkają w Nowym Jorku i są podobno szczęśliwi.

- Uśmiechnął się blado. - Jak widać, rozwód ze mną wyszedł jej na dobre. W każdym razie ja postanowiłem, że będę unikał kobiet. I od tamtej pory jestem szczęśliwy.

- Nie wszystkie kobiety są takie - zaprotestowała.

- Może i nie, ale po co ryzykować?

- Rzeczywiście po co? - Umilkła, ale po chwili, jakby czymś poruszona, zapytała: - Opowiedziałeś mi tę historię z jakiegoś powodu, czy tak?

- Chciałaś ją poznać.

- To prawda. Ale dlaczego właśnie mnie?

Długo milczał, a kiedy się odezwał, jego głos brzmiał twardo i pewnie.

- Zrobię wszystko, żeby Helen miała lepsze życie od tego, jakie zapewne miałoby... moje nienarodzone dziecko. Chcę ją wychować, zapewnić szczęśliwe dzieciństwo. Takie, jakie sam miałem. Chcę ją adoptować. Cieszę się, że chcesz być kochającą ciotką i wiem, że nią będziesz. Prawda jest jednak taka, że nim minie parę miesięcy, wyjedziesz stąd, bo taka jest twoja natura. A Helen bardzo to przeżyje.

- Do licha! To jestem ja, Jane, a nie Fiona!

- Wiem. Ale twój styl życia nie jest właściwy dla kogoś, kto chce wychowywać dziecko.

- Mogę się zmienić!

- Zaraz, zaraz! Gdzie ja to już słyszałem? - rzekł z ironią.

- A propos, Margaret Claire przyjdzie tu wieczorem. Chcę jej oznajmić wówczas, że zamierzam formalnie wystąpić o adopcję Helen.

- Doskonale. A ja chcę ją zapewnić, że również będę uczestniczyć w wychowywaniu Helen.

Sposepniał nagle.

- Bardzo bym nie chciał, aby Helen myślała o tobie jak o matce, która większość czasu jest nieobecna. Będę ją

wychowywał z pomocą Miriam. Możesz ją kochać, ale z daleka.

To było nie fair! Jane walczyła ze sobą, aby nie wybuchnąć, ale bezskutecznie.

- Teraz wiem, dlaczego żona cię zostawiła. Nie jesteś w stanie zrozumieć innego punktu widzenia poza własnym. A więc posłuchaj! Jestem tak samo odpowiedzialna za Helen jak ty i nie mam zamiaru z tej odpowiedzialności rezygnować. I zrobię to nie z obowiązku, ale dlatego, że ją kocham i że tego chcę. Będziemy wychowywać ją wspólnie. Masz do wyboru współpracę albo walkę. Jednego możesz być pewien. W tej walce będę równie twarda jak ty!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jane była na górze i kończyła pakowanie rzeczy. Cal siedział w saloniku sam. Tyle szczęśliwych godzin spędził w tym pokoju. Marie i Peter byli tacy zakochani. Już samo przebywanie w ich towarzystwie działało jak balsam. Bywało, że prawie im zazdrościł.

Dlaczego nie spotkał kobiety, którą mógłby tak pokochać, jak Peter kochał Marie? Pomyślał o Jane. Tak bardzo się różni od swojej siostry. Marie była łagodna i cicha, Jane jest żywiołowa i agresywna. Marie lubiła być kierowana, Jane zawsze idzie własną drogą.

Mimo to, a może właśnie dlatego, lubił ją. Gdyby tylko tak często go nie irytowała...

Rozstali się chłodno. Cal odwiózł ją wraz z bagażem do domu, po czym udał się na wizyty domowe, a Jane poszła po Helen do domu Lyn. Lyn wybierała się do Kendal po zakupy i Jane po raz pierwszy miała zostać z Helen sama. Obecność dziecka sprawiła, że po porannym przygnębieniu wkrótce nie było śladu. Kiedy tak siedziała z małą w kuchni, wypełniając rysunkami ogromne arkusze papieru, ubierając i rozbierając jej lalki, czuła się szczęśliwa.

Myślała o tym, co powiedział Cal. Czuła do niego ogromną sympatię, mimo to nie zamierzała powierzać mu Helen. Będą wychowywać ją wspólnie. Ale jak? Rozważała wszystkie opcje, ale w końcu wszystkie odrzuciła.

Lyn wpadła do nich później z sukienką, którą kupiła dla Helen. Jane zrobiła herbatę i obie panie ucięły sobie pogawędkę, korzystając z tego, że Helen zajęła się zabawkami.

Jane wspomniała o kłótni z Calem.

- On nie chce się zgodzić na wspólną opiekę nad Helen. Uważa mnie za jakiegoś pędziwiatra, któremu nie można

zaufać. - Zreflektowała się. - Chyba nim jednak jestem. Ale chcę się zmienić.

- Cal jest dobrym szefem i dobrym lekarzem - zauważyła Lyn. - Być może, jak wielu lekarzy, ma skłonność do myślenia, że zawsze wie, co jest słuszne. I na ogół ma rację. Poza tym wiele zrobił dla ośrodka. Personel liczy teraz dwadzieścia pięć osób i wszyscy uważają, że Cal jest wspaniały. Oczywiście, skład personelu się zmienia, chociaż są tacy, którzy pracują tu od początku. Pamiętasz Enid Sharpe?

- Siostrę Sharpe! Robiła mi zastrzyk, kiedy byłam mała. Obiecała, że nie będzie bolało, i nie bolało.

- Dalej jest pielęgniarzką rejonową, ale ma już pięćdziesiąt pięć lat, troje wnuków i myśli o przejściu na emeryturę. Powiedziała Calowi, że może pracować na pół etatu jeszcze przez pięć lat.

- A więc szukacie pielęgniarzki na drugie pół etatu,

- Rzeczywiście. Jeśli się znajdzie ktoś odpowiedni, będzie mógł zamieszkać w tym wolnym domku obok mnie.

Jane spojrzała na nią badawczo.

- Czy mówisz mi to z jakiegoś powodu? - spytała.

- Nie, nie. Pomyślałam tylko, że może cię to zainteresować.

- Och, interesuje mnie, i to bardzo. Głównie to, dlaczego Cal mi tego nie powiedział.

Jane i Cal mieli się spotkać z Margaret Claire o szóstej. W ich interesie było, aby prezentowali wspólny front. Nie ma nic gorszego niż dwoje najbliższych krewnych kłócących się o opiekę nad dzieckiem. Kiedy Lyn wyszła, Cal jeszcze raz spróbował dojść z Jane do porozumienia.

- Mam nadzieję, że nie skomplikujesz sprawy tylko dlatego, że moja propozycja ci nie odpowiada. To byłby skrajny egoizm.



- Mam pewien pomysł, który obydwójce moglibyśmy zaaprobować - odparła, postanawiając nie reagować na jego obraźliwe słowa. - Przede wszystkim chcę powiedzieć, że jestem prawie pewna, że byłbyś wspaniałym ojcem.

Uśmiechnął się lekko.

- Powinienem zapytać, jakie masz zastrzeżenia, ale chyba zbyt długo musiałabyś je wymieniać. W każdym razie dzięki za komplement. Ogromnie go sobie cenię.

- Doskonale. Proponuję zawieszenie broni. Na jakiś czas. Nie podejmujemy na razie żadnej decyzji. Niech to będzie dla nas wszystkich okres próby. - Milczała przez chwilę, po czym jakby od niechcienia zapytała: - Podobno szukasz pielęgniarki na pół etatu?

- Skąd wiesz?

- To nie tajemnica - odparła. - Mówi się o tym w ośrodku. Mam kwalifikacje, mogę przedstawić referencje i sądzę, że mogłabym podjąć tę pracę. W ciągu sześciu miesięcy będę zajmowała się Helen i pracowała na pół etatu jako pielęgniarka rejonowa. Pod koniec tego okresu zastanowimy się nad wszystkim jeszcze raz. Jeśli się nie sprawdzę, odejdę. Jeśli natomiast nasza współpraca ułoży się dobrze, wrócimy do tematu.

Nie wiedziała, co Cal o tym myśli, ponieważ minę miał nieprzeniknioną.

- Daj mi trochę czasu - odparł po chwili milczenia. - Muszę to przedyskutować z moimi wspólnikami, no i oczywiście z pielęgniarką rejonową. To, co dobre dla mnie, nie musi być dobre dla ośrodka. Ale ten pomysł bardzo mi się podoba. Gdy Margaret się zjawi, zaprezentujemy wspólny front. - Uśmiechnął się lekko. - Co to będzie, jeśli Helen wyrośnie na kogoś równie sprytnego i zdeterminowanego jak ty? Życie stanie się piekłem.

- Wciąż jednak będzie twoją małą dziewczynką, śliczną i niežnością, i życie będzie niebem.

- Cóż za perspektywa! Nie mogę się doczekać.

Jane polubiła Margaret Claire. Ta sympatyczna blondynka sprawiała wrażenie osoby kompetentnej i życzliwej.

- Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać - powiedziała. - Pewnie uwielbia pani podróże, skoro Cal musiał lecieć aż do Ameryki, żeby panią odnaleźć. Następny wyjazd pewnie wkrótce?

- Nie. Mam tu obowiązki, a poza tym chcę zostać. Co najmniej na sześć miesięcy, a może nawet na stałe. Mam nadzieję, że Cal i ja potrafimy stworzyć Helen dom.

- To wspaniale. Ten pomysł sześciu miesięcy bardzo mi się podoba. Szybkie decyzje rzadko są trafione. Cal?

- Jane i ja potrzebujemy trochę czasu. Te pół roku pozwoli nam dobrze wszystko przemyśleć.

Margaret otworzyła torebkę i szybko przejrzała jakieś dokumenty.

- Byłam tu już z kontrolną wizytą i, jak wiecie, dobrze oceniałam opiekę Lyn Pierce. Jeśli jednak ta opieka ulegnie jakiejś istotnej zmianie, będę musiała ocenić ją ponownie. Rozumiem, że natychmiast zostanę o tym powiadomiona.

- Oczywiście - zapewnił Cal. - Kiedy musisz sporządzić końcowy raport?

Margaret westchnęła.

- To nie jest takie proste. Czy jest coś jeszcze, o czym powinnam wiedzieć?

- Helen będzie kiedyś... niezależna finansowo - odparł Cal bezbarwnym głosem. - Jest jedyną spadkobierczynią sporego majątku. Dom, polisy ubezpieczeniowe i sporo pieniędzy. Mówiłem ci, że Peter był radcą prawnym. Szef jego firmy zajmie się ulokowaniem pieniędzy. Poprosiłem, żeby w tej sprawie kontaktował się bezpośrednio z tobą.

Margaret pokiwała głową.

- No właśnie. Musimy postępować ostrożnie. Jeśli w grę wchodzi duże pieniądze, sąd będzie bardzo dociekliwy.

- O co chodzi? - zapytała Jane. - Helen ma rodzinę, która ją kocha i która chce się nią opiekować. Czy to nie wystarczy?

- Nie każda rodzina jest tak kochająca jak wasza. Rozważymy wszystkie okoliczności i w odpowiednim czasie podejmiemy decyzję. Panno Hall, bardzo mi miło, że miałam okazję panią poznać, ale czy mogłabym porozmawiać chwilę z Cal'em bez świadków?

- Jeśli to dotyczy Helen, to chcę być przy tym - obruszyła się Jane.

- Nie śmiałabym odsuwać pani od żadnej rozmowy o Helen, proszę mi wierzyć - odparła Margaret. - Chodzi o pacjentkę Cala.

- Oczywiście, przepraszam, jeśli byłam przesadnie... podejrzliwa.

- Doskonale to rozumiem - odparła z uśmiechem Margaret.

Tego wieczoru Jane miała wykąpać Helen i położyć ją do łóżka. Zawsze sprawiało jej to ogromną radość. Helen uwielbiała dużo wody, dużo piany i cztery żółte kaczuszki, które dostała od Jane. Zabawa w łazience trwała w najlepsze, gdy zza drzwi dobiegł męski głos.

- Czy znajdzie się tam trochę miejsca dla mnie?

- Wejdz i przyłącz się do mydlanej brygady! - zawołała Jane.

- Uznałem, że dziś przychodnia może obejść się beze mnie - oznajmił. - Chciałem powiedzieć dobranoc mojej małej dziewczynce. - Pochylił się i pocałował czubek mokrej główki. - Jak się masz, skarbie?

- Wujcio Cal! Popatrz, to są moje nowe kaczuszki. Ta nazywa się Betty, ta Bobby, ta...

- Bertie - odpowiedziała Jane. - A ta ostatnia?

- To Bunny! Zobacz, wujku, ile tu piany.

- I będzie jeszcze więcej - zawołał Cal, zanurzając dłonie w wodzie i po chwili, wśród radosnych dziecięcych pisków, piana pokryła całą jej powierzchnię. - Skąd u ciebie ta umiejętność postępowania z dziećmi? - zapytał, zwracając się do Jane.

- Byłam opiekunką w sierocińcu w Peru - odparła. - Przez rok opiekowałam się ośmioma małymi dziewczynkami, wykonując jednocześnie obowiązki pielęgniarki.

- Jestem pod wrażeniem - oświadczył i pchnął żółtą kaczuszkę w kierunku ogromnej mydlanej bańki. - Myślałem o twojej propozycji pracy u nas. Jak wyobrażasz sobie... Chcesz już wyjść, kochanie? Dobrze, musimy cię opłukać, a potem umyć ząbki.

Jane obserwowała, jak Cal otula Helen ręcznikiem, pomaga myć zęby, wkłada piżamkę, po czym, trzymając dziewczynkę między kolanami, suszy i rozczesuje jej włosy. Ta wzruszająca scena stawiała Cal'a w zupełnie innym świetle. Jest fantastycznym wujkiem. Mógłby być równie fantastycznym ojcem...

Wziął Helen na kolana i mrugnął na Jane.

- Jakiej bajeczki chcesz dziś posłuchać?

- Tej co wczoraj, o przygodach króliczków.

Jane bez słowa podała mu książeczkę. Wziął ją do ręki i zaczął czytać:

- Pewnego razu...

Powoli oczy dziecka zaczęły się przymykać.

- Zaniosę ją do łóżeczka - szepnęła Jane.

- Za chwilę. Niech tak jeszcze trochę poleży. Jane z rozczeniem obserwowała, z jaką miłością Cal tuli dziewczynkę. W pewnej chwili podniósł głowę i zauważył, że go obserwuje. Zmieszała się.

- Byłam trochę samolubna - przyznała. - Myślałam jedynie o tym, że straciłam siostrę. A przecież ty straciłeś brata. Czy ciebie... ta śmierć tak samo dotknęła jak mnie? Tak niewiele dajesz po sobie poznać.

- Wciąż nie mogę się otrząsnąć - odparł. - Peter i ja bardzo się różniliśmy i wiele lat spędziliśmy z dala od siebie. Ale ostatnio... ogromnie się do siebie zbliżyliśmy. Poza tym bardzo polubiłem Marie. - Musiał zauważyć ból w oczach Jane, ponieważ szybko zmienił temat. - Popatrz, jak mocno śpi. Chcesz położyć ją do łóżeczka?

Jane bez słowa wzięła małą na ręce i poszła na górę. Kiedy po chwili wróciła, twarz Cala była znowu nieprzenikniona.

- Rozmawiałem z Enid o twojej propozycji pracy w ośrodku. Powiedziała, że podoba się jej ten pomysł. Czy chcesz jutro rano wybrać się z nią na wizyty?

- Chętnie. Czy to znaczy, że oferujesz mi pracę?

- Nie. To znaczy, że chcę, lub raczej to Enid chce... poddać cię próbie. - Zaśmiał się. - Powinienem cię uprzedzić, że jej opinia będzie najważniejsza. Enid nie przejdzie na emeryturę, zanim nie będzie zadowolona z następcy. Musi dzielić czas między wizyty u pacjentów i zabiegi w przychodni. Myślę, że dobrze będzie, jeśli ktoś przejmie wreszcie od niej większość domowych wizyt. Cierpi na artretyzm i nie jest już taka sprawna jak dawniej.

- Bardzo mi to odpowiada.

- Doskonale. Wypełnisz kwestionariusz i dołączysz do niego pełne CV. Musimy wiedzieć, co robiłaś w ciągu ostatnich lat. Jeśli zaoferujemy ci pracę, Eunice wprowadzi cię we wszystko. Enid spotka się z tobą w ośrodku w pół do dziewiątej rano. Lyn będzie nam pomagała w opiece nad Helen jeszcze przez parę dni, a potem tylko w razie potrzeby. - Wstał. - Muszę wpaść do przychodni.

- Może byś został? Zaparzyłabym herbatę... Wdziała, że się waha, ale trwało to tylko chwilę.

- Niestety, muszę iść - odparł, patrząc w bok. - Czekamnie sporo pracy. Może... później.

Kiedy Cal wyszedł, Jane poczuła niepokój. Nie była pewna, czego pragnie i jaki powinien być jej następny krok. Powrót do domu diametralnie odmienił jej życie. Jak sobie poradzi z rolą przybranej matki? Jak sobie poradzi z Cal'em?

Intrygował ją. Był twardy, czasem nawet arogancki, ale potrafił być uprzejmy i sympatyczny. I nikt nie mógł być lepszym wujkiem dla Helen niż on. Ale nie ufał jej i, jak przypuszczała, nie ufał większości kobiet. Jeśli jednak mają razem pracować, to muszą się nauczyć wzajemnych ustępstw. Jane wiedziała, że nie będzie to łatwe.

Rano wszyscy troje zjedli śniadanie, po czym przysła Lyn i Jane pobiegła do ośrodka, gdzie miała się spotkać z Enid. Poznała ją od razu, chociaż nie widziały się od dziesięciu lat. Była wciąż smukła i prosta jak świeca i nadal nosiła włosy upięte w kok, chociaż widoczne w nich były niteczki siwizny.

- Jane Hall - powiedziała. - Pamiętam, że wcale nie płakałaś, kiedy złamałaś rękę.

- To było prawie dwadzieścia lat temu!

- A jednak nie zapomniałam. Byłaś bardzo dzielna.

Jane uznała tę rozmowę za dobry wstęp do ewentualnej przyszłej współpracy z Enid. Musi jednak pamiętać, że Enid ma doskonałą pamięć i że nie zapomni o żadnym, najmniejszym nawet błędzie.

Uzgodniono, że w pierwszym dniu Jane wystąpi jedynie w roli obserwatora, a przy okazji pozna niektórych pacjentów ośrodka i zorientuje się, jak można do nich dotrzeć.

Po przejrzeniu zleceń i przygotowaniu leków i opatrunków, których mogą potrzebować, ruszyły w drogę.

Samochód z napędem na cztery koła znakomicie sprawował się w terenie. Ale gdy po odbyciu kilku wizyt skręciły w wąską i wyboistą drogę, która chwilami wiodła niemal pionowo w górę, na twarzy Enid pojawił się lekki grymas bólu.

- Teraz nie jest jeszcze tak źle - powiedziała, patrząc kątem oka na Jane. - Powinnaś zobaczyć tę drogę zimą. Z góry spływają strumienie wody i bywa, że samochód grzęźnie po osie w błocie,

- Wyobrażam sobie. Do kogo teraz jedziemy?

- Do Jenny Lawson. Jest na lekach antydepresyjnych i jeśli tylko mogę, staram się wpaść do niej chociaż raz w tygodniu. Dwa razy poroniła, a potem urodziła dwójkę dzieci. Jakoś sobie z nimi radzi. Problem w tym, że nie może ruszyć się z domu. Jedyne pojazdy, jakim dysponują, jest potrzebny jej mężowi do pracy. Mąż Jenny to dobry człowiek, ale ciężko jest utrzymać rodzinę z samej ziemi.

- A więc jest jakby w więzieniu - zauważyła Jane. - To smutne i bardzo jej współczuję.

- Zanim wyszła za męża, mieszkała w mieście - ciągnęła Enid. - Chyba nie bardzo zdawała sobie sprawę, na co się decyduje.

Samochód zatrzymał się tymczasem przed pomalowanym na biało domem. Jane rozejrzała się po obejściu, jednak to, co ujrzała, nie napawało optymizmem. W drzwiach domu stała kobieta z dzieckiem na ręku. Miała proste przetłuszczone włosy, opuszczone bezradnie ramiona i beznadziejnie smutne oczy. Na widok gości uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Witaj, Enid! Jak miło, że wpadłaś! - zawołała. - Właśnie zaparzyłam herbatę, napijesz się?

- Przywiozłam kogoś, kto być może wkrótce dołączy do personelu ośrodka - rzekła Enid, wskazując na Jane.

Kobieta wyciągnęła rękę.

- O Boże! Przecież to Jane Hall! Co u ciebie, Jane? Jak miło cię widzieć.

Jane uśmiechnęła się do niej, usiłując ukryć konsternację.

- Jenny Wilson? Naprawdę to ty? Ależ... spoważniałaś. - W porę powstrzymała się, aby nie powiedzieć: „Ależ się zmieniłaś”.

Jane siedziała w saloniku, usiłując utrzymać dwuletniego Jacka na jednym kolanie, a filiżankę z herbatą na drugim, podczas gdy Enid badała czteroletnią Rebekeę. Dysponując jedynie dosyć sfatygowanymi meblami i kilkoma obrazkami Jenny zrobiła, co tylko można, aby pokój wyglądał jak najlepiej. Jane zerknęła na kamienną podłogę i niewielki kominek. Kiedy nadejdzie zima, trudno będzie ogrzać to wnętrze.

- Miałam trzy dobre lata po szkole - mówiła Jenny. - Dostałam pracę w sklepie z odzieżą w Kendal i przez dwa lata jeździłam latem z przyjaciółmi do Benidorm. A potem poznałam Jerry'ego. Pokochaliśmy się i wzięliśmy ślub i Jerry tu właśnie mnie przywiózł.

Jane przypomniała sobie o dwa lata od niej młodszą, pełną życia dziewczynę. Jakże inaczej teraz wyglądała!

- A jak ci się układa z Jerry'm? Jenny uśmiechnęła się.

- Zupełnie dobrze. Kocha mnie i dzieci, ale jest cały dzień poza domem i czuję się bardzo samotna. Może to się zmieni, kiedy dzieci pójdą do szkoły. Tylko kto je tam będzie dowoził?

- Jestem pewna, że miasto znajdzie jakieś rozwiązanie - pocieszała ją Jane. - Może dostaniesz jakąś pracę na parę godzin? Widujesz się z kimś ze swoich dawnych przyjaciół?

- Nie - odparła krótko. - Wpadniesz znowu? Z Enid, a może nawet sama?

- Powinna być wśród ludzi - zauważyła Enid, gdy samochód ruszył spod domu Jenny. - Ona bardzo źle znosi



samotność. Niektóre kobiety zupełnie dobrze sobie z tym radzą, ale ona nie. Jerry chciał zrezygnować z pracy na roli i podjąć pracę w jakiejś fabryce, jednak Jenny nie chce się na to zgodzić. Wie, jak bardzo jej mąż kocha wieś.

Jane westchnęła. Wiedziała, że tego problemu medycyna nie jest w stanie rozwiązać.

W drodze powrotnej odbyły jeszcze dwie wizyty. Pierwszą u pacjenta, któremu trzeba było zrobić cotygodniowy zastrzyk, i drugą u osiemnastolatka Jim Bentona, który cierpiał na infekcję skórą.

- To się zaczęło jakieś cztery lata temu - wyjaśniła Enid. - Cal i ja usiłowaliśmy ustalić przyczynę. Nie wykryliśmy żadnych czynników zewnętrznych. To nie było ani światło, ani leki, ani rośliny.

- Zapalenie endogenne - rzuciła Jane. - Występuje zwykle u starszych ludzi i jak dotychczas nie udało się wykryć, co je wywołuje.

- Jim nieźle to znosi. Jest na sterydach. To jeden z naszych najsympatyczniejszych pacjentów. Wpadniemy do niego i obejrzymy jego ręce.

Jim mieszkał samotnie w małym domku w pobliżu głównej drogi. Zarówno dom, jak i ogród utrzymane były w idealnym porządku. Przez trzydzieści lat Jim służył w marynarce i jak twierdził, to właśnie nauczyło go porządku.

- Porządek w domu, porządek w głowie, porządek w życiu - powtarzał. - Tego nauczyłem się na okręcie.

- Zauważyłam, że wstawanie sprawia panu kłopot. Może za długo pracował pan w ogrodzie i stąd ta bolesna sztywność w plecach?

- To nic takiego. - Jim machnął ręką. - W ubiegłym tygodniu było to samo, ale minęło. Teraz też minie.

- Czy miał pan ostatnio jakieś kłopoty z oddawaniem moczu? - ciągnęła Jane.

- Trochę - mruknął Jim. - Ale nie ma się czym przejmować.

- Miałeś jakieś bóle w dolnej partii kręgosłupa? - zapytała Enid. - Możesz mówić, obie jesteśmy pielęgniarkami.

- Ten ból przychodzi nagle, po czym mija. To z pewnością nic ważnego.

- Jakież ślady krwi w moczu?

- Skądże!

Enid wyjęła z torby szklaną fiolkę i wręczyła ją Jimowi.

- Idź i postaraj się przynieść chociaż parę kropli. Po chwili Jim wrócił. Enid włożyła do fiołki czytnik i zmarszczyła brwi.

- Musi cię zbadać lekarz, Jim. Możliwe, że masz kamień w nerce.

- To przecież tylko ból w plecach!

- W twoim moczu jest krew, Jim. Tego nie można lekceważyć. Jeśli ból się nasili, natychmiast dzwoń.

- Tyle hałasu o nic!

- Dobrze się spisałaś, Jane - zauważyła Enid, kiedy wracały do ośrodka. - Poproszę Cala, żeby go zbadał. No i jak? Podoba ci się praca w terenie?

- Tak. I nawet jeśli czasem na drodze jest błoto po kolana i przez kilka dni leje deszcz, to nie zmienię zdania.

- A zatem wszystko przed nami - odparła Enid.

To był szósty dzień pobytu Jane w domu Cala i trzeci wyjazdów z Enid w teren. Życie zaczęło się powoli stabilizować. Rano jedno z nich zajmowało się Helen, a drugie przygotowywało w tym czasie śniadanie. Potem zjawiała się Lyn i Cal z Jane wychodzili do pracy.

Jane skończyła śniadanie i była w swoim pokoju. Miała właśnie zamiar wyjść na spotkanie z Enid, gdy ktoś zapukał do jej drzwi. To był Cal.

- Mam dla ciebie wiadomość - rzekł. - Enid będzie dopiero za trzy kwadranse. Jakież problemy z wnukiem. Nie chciała, żebyś czekała.

- To miło, że zadzwoniła - odparta Jane. - Wobec tego zostanę jeszcze z Helen i Lyn.

Cał wyraźnie ociągał się z wyjściem.

- Wygodnie ci tu? - zapytał w końcu.

- Mnie wszędzie jest wygodnie. Ale to bardzo miły pokój.

- To tylko twoja zasługa. Potrafiłaś zamienić ten pokój w swój dom.

Zauważył więc, pomyślała. A przecież nie zrobiła nic nadzwyczajnego. Przyniosła jedynie z domu siostry parę swoich rzeczy. Jakież obrazki, kilka fotografii, parę książek i narzuta na łóżko sprawiły, że czuło się tu jej obecność.

- To instynkt budowania gniazda - rzuciła z uśmiechem, przekonana, że potraktuje to jako żart.

- I budujesz je zawsze? Aby mieć namiastkę domu? Nigdy się nad tym nie zastanawiała.

- Zawsze mam przy sobie parę fotografii, żeby mi przypominały, kim jestem i co za sobą zostawiłam.

- To takie ważne dla ciebie?

- Bardzo ważne. Tu przecież są moje korzenie.

- Rozumiem. Czy mogę się trochę rozejrzeć?

- Oczywiście.

Przebiegł wzrokiem po stojących na polce książkach, po czym wyjął kilka.

- Przewodniki Wainwrighta?

- Lubię jego rysunki. Mogę je oglądać godzinami.

- Ja również. Mam komplet jego książek i dwa oryginalne rysunki.

- Naprawdę? Gdzie? Nie widziałam ich.

- Leżą gdzieś w szufladzie. Gdzie to zrobione? - zapytał, biorąc do ręki zdjęcie Jane w otoczeniu roześmianej gromadki dzieci. W tle widać było szczyt imponującej góry.

- To sierociniec i szkoła w Peru. Pracowałam tam przez jakiś czas i teraz raz w miesiącu piszę do tych dzieciaków, a one piszą do mnie. To pomaga im w nauce angielskiego.

Wciąż trzymał w ręku fotografię.

- Patrzysz na tę górę? Jest piękna, prawda?

- Nie, nie patrzę na górę. Patrzę na ciebie. Postanowiła zmienić temat.

- Wiesz, Cal, mówiłam ci już, że to piękny dom. Ale nie ma w nim ciebie. Masz rysunki Wainwrighta i trzymasz je w szufladzie? To straszne! Jedyne miejsca, które przypominają dom, to twój gabinet, kuchnia i pokój Helen.

- Uważasz, że brak tu kobiecej ręki? - zapytał ironicznie.

- Nie. Twojej ręki. Wzruszył ramionami.

- Przerabiałem to już. Moja ekszona zawsze dbała o to, aby mieć w domu to, co odzwierciedla jej gust. To było niewielkie mieszkanie, ale kosztowało mnie fortunę. Teraz pragnę jedynie, żeby było czysto i wygodnie. Chociaż muszę przyznać, że to jest miłe wnętrze. Czy udzielisz mi rady, jak to się robi?

Wiedziała, że żartuje.

- Nie potrzebujesz rady. Wystarczy popatrzeć, co zrobiłeś z pokoju Helen.

- Sprawiało mi to przyjemność. Konsultowałem się trochę z Lyn, ale resztę zostawiam Miriam.

- Miriam?! A więc wciąż masz zamiar ją zatrudnić?

- Wyjaśnijmy coś w końcu, Jane. - Jego głos był znowu chłodny i rzeczowy. - Nie mogę już liczyć na Lyn, ona wkrótce wraca do pracy.

- Myślałam, że ja... że my...

- Zawarliśmy układ i będę go honorował. Potem być może wyjedziesz. Nie podejmę żadnej decyzji bez twojej zgody, to oczywiste. Muszę jednak zapewnić Helen normalny, stabilny dom. Tak powiedziała Margaret i ja się z nią zgadzam. Być może nie będzie potrzeby, żeby Miriam pełniła funkcję zastępczej matki, poprowadzi mi wówczas dom. Jestem sam. Dobrze zarabiam i stać mnie na to.

Jane nie była już w stanie zapanować nad sobą.

- Znam... to znaczy znałam... Miriam Watts. Jest inteligentna, kompetentna i ma niezwykły talent do manipulowania ludźmi. Jeśli ją wpuścisz do domu, nim minie rok, będziesz żonaty.

Roześmiał się.

- Wolne żarty! Po pierwsze, nie tak łatwo mną manipulować. Po drugie, byłem żonaty i doskonale wiem, jakie są tego konsekwencje. A teraz zmieńmy temat.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jane wiedziała, że nigdy nie pogodzi się ze śmiercią siostry. Pracowała, bawiła się z Helen, pisała listy, po czym nagle uświadamiała sobie, że Marie odeszła i łzy same cisnęły się jej do oczu. Czas, jaki spędzała z Helen, był dla niej najlepszą terapią, a praca z Enid dawała wiele radości i satysfakcji. Enid była nie tylko wspaniałą pielęgniarką, ale również uosobieniem idealnego połączenia współczucia i realizmu.

Któregoś dnia, gdy wyjeżdżały, powiedziała:

- Znam doskonale twoją sytuację, Jane. Podobno praca to najlepsze lekarstwo na smutek. Ale to niezupełnie jest tak. Należy myśleć i mówić o zmarłych. Wielu ludzi uważa, że lepiej o nich nie wspominać, a to nieprawda. Opowiedz mi o twoim ostatnim spotkaniu z siostrą.

Jane posłuchała jej. I chociaż było to bolesne, to pod koniec poczuła się o wiele lepiej.

- Czy rozmawiasz z Calem o tym, co czujesz? - zapytała Enid.

- Nie. Przeważnie kłócimy się o Helen.

- A on? Mówi ci, co czuje, jak mu ciężko?

- Nie - odparła po namyśle.

- To dobry lekarz, ale musi się nauczyć, jak się otworzyć, jak skruszyć tę skorupę, która go odgradza od ludzi. Nie o nim jednak rozmawiamy. Powiedz mi, czy byłeś już na grobie siostry?

- Nie. Cal chciał mnie tam zabrać, ale ja nie czuję się jeszcze na siłach. Nie mam odwagi.

- Za dziesięć minut będziemy na farmie. Cmentarz znajduje się po drugiej stronie. Jeśli chcesz, mogę cię tam podrzucić i zabrać za jakieś pół godziny.

- Nie, Enid. Jeszcze nie.

- Musisz się przemóc. To może boleć, ale potem poczujesz się znacznie lepiej. Uwierz mi.

- W porządku - szepnęła Jane. - Podrzucić mnie.

Cmentarz leżał za miastem, w otoczonej pasmem wzgórz kotlinie. Jane zawsze uważała, że to bardzo piękne miejsce.

- Zobaczymy się za pół godziny - powiedziała Enid, zatrzymując samochód.

Po chwili Jane została sama. Przez jakiś czas stała bez ruchu, po czym pchnęła cmentarną bramę i weszła do środka. Powolnym krokiem ruszyła tam, gdzie leżeli jej rodzice, a tuż obok jej siostra i szwagier. Ich mogiła wciąż była pokryta kwiatami, chociaż większość zdążyła już zwiędnąć. Czytała napisy na szarfach - jej siostra miała tyłu przyjaciół! Zauważyła ogromną wiązaną róż - od Jane i Cala, siostry i brata. Wzruszyła się. To nie do wiary, pomyślała, że ten twardy człowiek potrafi być taki serdeczny i wrażliwy. Zabrała się do porządkowania grobów.

Wciąż cierpiała, ale kiedy skończyła, wiedziała, że kiedyś ból minie. Wszystko przemija, a życie musi iść dalej. I kiedy ponownie szła w kierunku cmentarnej bramy, czuła, jakby jakiś straszny ciężar spadł jej z serca. Enid czekała na nią w umówionym miejscu.

- Wiedziałaś, że to przyniesie mi ulgę? - spytała Jane.

- Pomyślałam tylko, że musisz stawić czoło faktom - odburknęła Enid.

I Jane zrozumiała, że wiele jest jeszcze rzeczy w pielęgniarstwie, których może się nauczyć od tej kobiety.

Jane spędzała teraz z Helen tyle czasu, ile tylko mogła, a Lyn powoli wracała do dawnych obowiązków.

Pewnego dnia Cal oznajmił chłodno, że wybiera się do Londynu na spotkanie z Miriam.

- Dobrze wiesz, co o tym myślę - zauważyła sucho Jane. - Dla mnie najważniejsze jest szczęście Helen. Jeśli uznam, że

jakaś twoja decyzja może temu szczęściu zagrozić, to będę z tobą walczyć.

- Oczywiście. Ale może najpierw przekonajmy się, czy twoje obawy są uzasadnione?

Na to mogła ostatecznie wyrazić zgodę.

Było wczesne popołudnie. Cal miał wrócić z Londynu późnym wieczorem. Jane bawiła się z Helen w kuchni, kiedy odezwał się telefon.

- Wsiadam właśnie do pociągu - oznajmił Cal. - Będę w domu trochę wcześniej. Jak się czuje Helen?

- Dobrze, zaraz ją zawołam. Helen, chodź, przywitasz się z wujkiem Calem.

Helen przybiegła i chwyciła słuchawkę.

- Wujku, robimy z ciocią wycinanki. Zrobiłam jedną dla ciebie.

- Bardzo się cieszę, skarbie. Powieszę ją u siebie w gabinecie.

- Zrobię ci dwie! - zawołała i już jej nie było.

- Jak spotkanie? - zapytał Jane.

- Było... interesujące - odparł z wahaniem. - Jednak nie chciałbym mówić o tym przez telefon. Porozmawiamy, kiedy wrócę. Są sprawy, nad którymi musimy się zastanowić.

- Wiesz, że nie lubię podejmować decyzji szybko.

- Jak ci już mówiłem, będę w domu wcześniej. Gdyby Lyn zgodziła się posiedzieć z Helen, moglibyśmy wyjść razem na kolację i chociaż raz spokojnie porozmawiać.

- Nie wierzę własnym uszom, doktorze Mitchell. Czyżby zapraszał mnie pan na randkę?

- Na randkę! To określenie budzi we mnie wstręt! Nie zapraszam cię na żadną randkę. To ma być spotkanie dwojga kulturalnych ludzi w porządnej restauracji. Mógłbym zarezerwować stół w Lyonesse Arms, jeśli się zgodzisz.



- Zgadzam się. Z przyjemnością zjem z tobą kolację. Zaraz zadzwonię do Lyn.

Jane była ogromnie przejęta. Lyonesse Arms to najelegantsza restauracja w promieniu wielu mil. Nagle zamarła. Czyżby Cal coś planował? Może przy okazji wystawnej kolacji ma zamiar coś od niej wytargować? Niemożliwe. To nie jest w jego stylu. W co ma się jednak ubrać? W najlepsze dżinsy i T-shirt?

- Absolutnie nie - rzekła Lyn, gdy przyszła zająć się Helen. - Dżinsy i T-shirt zdecydowanie nie pasują do Lyonesse Arms, Nie masz jakiejś sukni?

Jane wzruszyła ramionami.

- Nie potrzebowałam nic takiego od lat. Mam wprawdzie parę rzeczy w domu mojej siostry, ale to wszystko dawno już wyszło z mody. Chyba że...

- Chodźmy więc do mnie - przerwała jej Lyn. - Mam w szafie sporo rzeczy, których teraz nie noszę, a niektóre z nich są zupełnie nowe.

- Ale ja przecież nie mogę wkładać twoich...

- Ależ możesz. Możesz, ponieważ bardzo mi na tym zależy. Nosisz chyba dwunastkę, tak? Ja również.

Tak więc zabrały Helen i poszły do domu Lyn. Zdecydowały, że to nie jest okazja wymagająca długiej sukni, ale bardzo krótka również nie wchodziła w grę. W końcu Jane wybrała suknię do połowy łydki z lśniącego, szarego materiału. Wyglądała w niej dobrze, ale...

- Masz ode mnie większy biust - zauważyła Lyn. - Moim zdaniem wyglądasz zachwycająco.

- Nie sądzisz, że jest trochę...

- Masz co pokazywać, to pokazuj - odparła z uśmiechem Lyn. - Nie nachylaj się tylko za bardzo. A co z włosami?

- Może je umyję i jakoś... upnę?

- A dlaczego nie miałybyś zaszaleć i zrobić sobie modną fryzurę? Mam znajomą stylistkę, która pracuje na telefon.

Tak więc Audrey Dee zjawiała się wkrótce w domu Lyn, obcięła i uczesała włosy Jane, a potem to samo zrobiła z włosami Helen. Następnie Lyn odwiozła Jane i Helen z powrotem do domu Cala.

- Baw się dobrze - powiedziała.

- Ale Cal chce rozmawiać o przyszłości Helen - zauważyła Jane. - To może być dosyć przykre.

- Niemożliwe. Cal nie zapraszałby cię na kolację, aby przekazać ci złą wiadomość. To nie w jego stylu.

Jane miała nadzieję, że Lyn ma rację. Wykąpała się, chroniąc włosy przed wilgocią, po czym włożyła pożyczoną od Lyn suknię. Siedziała u siebie gotowa do wyjścia, gdy usłyszała samochód Cala. Po chwili on sam pukał do jej drzwi.

- Zaraz będę gotowa! - zawołała. - Spotkamy się na dole za dwadzieścia minut.

- Doskonale, zdążę się więc wykapać i przebrać. Odczekała dziesięć minut, poprawiła włosy, skropiła nadgarstki i kark odrobiną perfum i zeszła do holu. Czowała, jak mocno bije jej serce. Chciała mu się podobać. Bała się tego spotkania, ale jednocześnie była nim przejęta.

Nagle coś przyciągnęło jej wzrok. Na wyłożonej boazerią ścianie pojawiły się dwa szkice, których wcześniej tu nie było. Przedstawiały szczyty gór. Poznała je od razu. To oryginalne prace Wainwrighta, które Cal trzymał dotąd w szufladzie. Doskonale wyglądały na ciemnym drewnie paneli. Jeden z nich przedstawiał wielki łuk Crinkle Crag. Poznała ścieżkę, po której...

- Jane?

Stał za nią. Nie słyszała, jak zszedł. Odwróciła się i zdumienie malujące się na jego twarzy sprawiło jej ogromną satysfakcję.

- Jane, wyglądasz fantastycznie! Co się stało z tamtą dziewczyną w džinsach i T-shircie?

- Nie obawiaj się. To wciąż ta sama, zwyczajna Jane.

- Nigdy nie będziesz zwyczajna. A twoje włosy!

- Znajoma Lyn obcięła je i wymodelowała. Myślałam, że skoro mamy wyjść... Ty zresztą też nie wyglądasz najgorzej. Go się stało z tym statecznym panem doktorem?

Miał na sobie garnitur w kolorze jasnobeżowym, koszulę w nieco ciemniejszym odcieniu i krawat. Pomyślała, że nigdy jeszcze nie prezentował się tak wytwornie.

- Co sądzisz o tych rysunkach? - zapytał.

- Są cudowne. Dzięki nim ten hol wygląda zupełnie inaczej. Czy powiesiłeś je tu tylko dlatego, że ci to sugerowałam?

- A był inny powód? Powiedz teraz swojej siostrzenicy dobranoc i wychodzimy na kolację.

- Czy opowiesz mi w końcu o swojej podróży do Londynu? - zapytała Jane, kiedy samochód ruszył.

- Jeszcze nie. Jest ciepły, letni wieczór i lepiej rozkoszować się scenerią. Porozmawiamy później.

Lyonese Arms znajdował się około piętnastu kilometrów od Keldale. Jane wiele słyszała o tym miejscu, nigdy tam jednak nie była. Zaadaptowany na hotel stary wiktoriański dom, z uwagi na piękne położenie i znakomitą kuchnię, miał stałych bywalców, którzy ściągali tu z całej Anglii.

Tak jak Jane podejrzewała, Cal był przyjacielem dyrektora hotelu, który powitał ich osobiście i zaprosił do baru na kieliszek sherry.

- Taki piękny wieczór - rzekł cicho. - Posadziłem was w sali, z której będziecie mieli wspaniały widok.

Wprowadzono ich do pomieszczenia o przeszklonych ścianach, z których jedną na całej długości oplatała winorośl. W oddali lśniła tafla jeziora Windermere. Szef sali zaprowadził ich do stolika i wręczył menu i kartę win.

Jane przez jakiś czas studiowała menu, ale wybór był bardzo trudny. Zastanawiała się, od czego zacząć: od wędzonego łososia czy sałatki z owoców morza. Na stek nie miała ochoty - zbyt często je jadła w Ameryce. A może risotto z kałamarnicy? Wszystko było takie nęcące. W końcu złożyła zamówienie.

Cał złożył je również i poprosił o butelkę wina.

- A teraz opowiedz mi wreszcie o Londynie - upomniała się Jane, kiedy zostali sami.

Westchnął.

- Myślę, że przywiozłem ci dobrą wiadomość. Przeżywałem jednak ostatnio trudne dni i mam nadzieję, że zjemy tę kolację w miłej atmosferze, tak jakbyśmy tu byli jedynie dla przyjemności przebywania w swoim towarzystwie.

- Przecież tak właśnie jest - zaprotestowała. - A więc cieszymy się życiem. Biznes może poczekać. - Podniosła do ust kieliszek. - To rzeczywiście dobre wino. Czy wiesz, że przez jakiś czas pracowałam w winnicy w północnej Kalifornii? Nauczyłam się tam cenić dobre wino.

Kiedy tak gawędzili, Jane pomyślała, że to są najmiłsze chwile, jakie kiedykolwiek spędziła z Cal'em.

Po kolacji zaproszono ich na taras, gdzie przy kawie mogli podziwiać wspaniałe zachód słońca. Byli prawie sami. Jane patrzyła na ogród i rysujące się w oddali szczyty gór. Było tak cicho i tak pięknie. Spojrzała na Cala i wyraz jego twarzy zaniepokoił ją. Widziała, że usiłuje coś ukryć. Był zdenerwowany. Dlaczego?

- Teraz biznes - powiedziała. - Wyglądasz tak, jakby cię coś dręczyło. Nie ma powodu. Kolacja była tak wyśmienita,

że zgodzę się na wszystko. No, prawie na wszystko. Jak ci poszło z Miriam?

- Hm. Miriam. To bardzo ambitna kobieta. Ma dobrą pracę i chociaż nie przepada za Londynem, to ma tam niezłe perspektywy. Zaprosiłem ją na kolację i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Jane, miałaś rację! Ona chciała wyjść za mnie! Gorzej, ona była pewna, że ja się na to zgodzę.

Nie mogła się nie roześmiać, widząc przerażenie w jego oczach.

- Uprzedzałam cię, że to bardzo przedsiębiorcza i niezwykle sprytna osóbka. Myślała, że zrobi z tobą, co zechce. Zawsze marzyła o tym, aby zostać panią doktorową. Mam nadzieję, że nie powiedziałeś tak?

- Czy wyglądam na szaleńca?

- I co na to Miriam?

- Miriam nie ma zamiaru ani prowadzić mi domu, ani być nianią dla Helen. Prawdę mówiąc, nie sądzę, abyśmy jeszcze się spotkali. Tak więc jeszcze wczoraj problem wydawał się nie do rozwiązania. Kiedy jednak położyłem się do łóżka, rozwiązanie nieoczekiwanie przyszło samo.

- No, słucham...

- Stworzenie Helen prawdziwego domu i prawdziwej rodziny jest bardzo proste. Wiem, że zawsze byłem temu przeciwny, ale zmieniłem zdanie. Możesz przecież zostać i wyjść za mnie za mąż.

- Przepraszam. Co powiedziałeś?

- Że możesz zostać i wyjść za mnie za mąż.

- A więc nie przesłyszałam się. Chyba jednak poproszę o kieliszek brandy. I to duży.

Spojrzał na nią ze zdumieniem i skinął ręką na kelnera.

Po chwili Jane upiła spory łyk brandy i wzdrygnęła się. Rzadko piła alkohol.

- Chcesz się ze mną ożenić, aby stworzyć dla Helen dom?  
- zapytała.

- Tak. To przecież tylko formalność, a potem będziemy już mogli opiekować się Helen wspólnie, a nawet wspólnie ją adoptować. Za parę lat, kiedy Helen będzie starsza, będziesz mogła znowu wyruszyć w świat. - Spojrzał na nią z niepokojem. - Chyba niezbyt ci się spodobał ten pomysł?

- Jestem po prostu zaskoczona - odparła.

- Dużo przemawia za tym rozwiązaniem. Pomyśl o tym.

- Myślę. I to jeszcze jak! - Wypiła kolejny łyk brandy i nagle uświadomiła sobie, że nie jest ani poirytowana, ani zła. Jest po prostu wściekła. - Zatem ten pomysł ma być dobry dla Helen i ma być dobry dla ciebie. A co ze mną? - W jej głosie narastała gorzycz. - Pewnie uważasz, że twoja zmiana poglądów na małżeństwo to ogromne poświęcenie! A co z moim poświęceniem? Jeśli kiedykolwiek złożę przysięgę małżeńską, to zrobię to przed ołtarzem i w obecności moich przyjaciół. Chcę poślubić kogoś, kto będzie mnie kochał i kto będzie chciał spędzić ze mną resztę życia. Bardzo kocham Helen i jestem gotowa zrobić dużo dla jej szczęścia, ale to, o co prosisz, to za wiele. Stanowczo za wiele.

Zdumienie malujące się na jego twarzy rozżłościło ją jeszcze bardziej. Jak on mógł coś takiego wymyślić?

- Nie, Cal - ciągnęła. - Nie wyjdę za ciebie. Wyjdę tylko za kogoś, kogo pokocham. Gdybym się zgodziła, unieszczęśliwiłabym trzy osoby. To najwstrętniejszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałam. Czy to jasne?

Jego twarz znowu przybrała kamienny wyraz.

- Zupełnie jasne. Dziękuję ci. Możemy już iść? I zapomnijmy o tej rozmowie. Przepraszam, jeśli cię uraziłem. To się już nie powtórzy. Nigdy.

Dopiero teraz dotarto do niej, co zrobiła. W samochodzie nie zamienili ze sobą ani słowa, wreszcie kiedy weszli do domu, Jane powiedziała:

- Dziękuję ci za kolację. Pójdę prosto do łóżka.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł chłodno i poszedł do kuchni.

Jane zdjęła pożyczoną od Lyn suknię, zmyła makijaż i wzięła gorącą kąpiel. To był najgorszy wieczór w jej życiu. A tak się dobrze zapowiadał!

W pamięci odtwarzała wszystko, co Cal mówił i co mówiła ona. Nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie. Chciała wyjść za mąż z miłości. Jak on śmiał oświadczyć się jej w taki sposób? Czy nie mógł zrobić tego nieco bardziej uprzejmie?

Poprosił, by wyszła za niego za mąż. Po raz pierwszy pomyślała, że mogłaby poślubić Cala. Gdyby tylko sprawy ułożyły się inaczej, gdyby mieli dla siebie nieco więcej czasu i gdyby tę propozycję złożył w inny sposób! Czasem potrafi być irytujący, ale również... sympatyczny.

Siedział w swoim gabinecie: krawat i marynarka na podłodze, stopy na biurku, a w ręku szklanka whisky. Ten wieczór zakończył się totalną katastrofą. A tyle z nim wiązał nadziei. Dlaczego tak się stało? Gdzie tkwił błąd?

Pomysł wydawał się dobry. Ich ślub rozwiązałby wszystkie problemy. Po raz kolejny analizował reakcję Jane i nagle wszystko zrozumiał.

Okłamywał sam siebie. Twierdzenie, że chciał ją poślubić z powodów czysto praktycznych, było zwykłą wymówką. Chciał ją poślubić, ponieważ... Nawet teraz niełatwo mu było się do tego przyznać. Wreszcie uświadomił sobie, że ta ceremonia ślubna w kościele, w gronie przyjaciół, jemu również by odpowiadała. Obawiając się jednak ponownego

zranienia, krył się za maską chłodu, która miała go przed tym bronić.

Co teraz? Nalał sobie kolejnego drinka. Jane powiedziała jasno, że nie chce go poślubić, a on obiecał nie wracać do tego tematu. I chciał dotrzymać słowa. Tylko za jaką cenę?!

Śniadanie następnego ranka przebiegało w dosyć dziwnej atmosferze. Pozornie wszystko było jak zwykle. Obecność Lyn i Helen zmuszała do zachowania pozorów. Mimo to wyczuwało się napięcie i Lyn przezornie nie pytała o wczorajszy wieczór. W pewnej chwili Cal oznajmił, że musi wcześniej wyjść do ośrodka, pocałował Helen i zniknął. Pięć minut później odezwał się telefon. Eunice Padgett, administratorka ośrodka, prosiła, by Jane przyszła do niej do biura możliwie jak najszybciej. Z tonu jej głosu Jane wywnioskowała, że to nie będzie zła wiadomość i postanowiła pójść na tę rozmowę natychmiast.

- Cal poinformował mnie - rzekła Eunice kilka minut później - że chcesz podjąć u nas pracę, dzieląc obowiązki z Enid. Enid bardzo się z tego cieszy. Reszta personelu też. Proponujemy ci więc pracę na razie na okres sześciu miesięcy. Po tym czasie każda ze stron będzie mogła się z tej umowy wycofać. - Położyła na biurku jakiś dokument. - Tu jest umowa, podpisana już przeze mnie. Przeczytaj i zastanów się, czy wszystko jest dla ciebie jasne.

- Wiem, że taka była sugestia Cala, ale czy na pewno nie zmienił zdania?

Eunice spojrzała na nią ze zdumieniem,

- Oczywiście, że nie zmienił - odparła. - Dziś rano pytał mnie nawet, kiedy sprawa zostanie sfinalizowana. Powiedział, że chciałby, abyś podjęła pracę jak najszybciej. - Wyciągnęła z szuflady jeszcze jeden dokument. - Poprosił mnie również, abym zapytała, czy jesteś zainteresowana którymś z wolnych domków. Sam nie chce o to pytać, żebyś go źle nie



zrozumiała. Możesz u niego mieszkać, jak długo zechcesz, ale samodzielne mieszkanie zapewni ci trochę więcej swobody i niezależności. Helen zostanie z nim.

- Jestem wdzięczna za jego troskę - odparła Jane. - Chyba istotnie lepiej będzie, jeśli się przeniosę. Czy mogłabym chwilę się nad wszystkim zastanowić? Pewnie na rozmowę z Calem nie ma szans...

Eunice uśmiechnęła się i sięgnęła po słuchawkę.

- Wcisnę cię po następnym pacjencie.

Dwie minuty później Jane wchodziła do gabinetu Cala. Jego twarz była jak zawsze nieprzenikniona.

- Eunice zaproponowała mi właśnie pracę na pół etatu - rzekła Jane. - Chcę być pewna, że nie masz nic przeciw temu.

- Oczywiście, że nie. Wiem, że wszystko, co robisz, robisz z myślą o Helen. Obydwoje musimy myśleć o tym, co dla niej najlepsze, i dlatego nasze wzajemne relacje są zupełnie nieistotne.

- Właśnie - rzuciła chłodno. - Nie muszę czytać tej umowy, wiem, że jest w porządku.

- Powiedz to Eunice. Czy chcesz przenieść się do tego domku obok Lyn?

- Tak. Czy mogłabym jednak korzystać w dalszym ciągu z mojego pokoju, gdy będę opiekowała się Helen? Postaram się ci nie przeszkadzać.

- Oczywiście, twój pokój będzie zawsze do twojej dyspozycji - odparł po chwili milczenia. - I... nigdy nie będziesz mi przeszkadzać. - Otworzył szufladę. - To klucze do domu twojej siostry - rzekł. - Dom, do którego masz się wprowadzić, ma bardzo skromne wyposażenie. Proponuję więc, żebyś zabrała z domu siostry wszystko, co może ci się przydać.

- Nie mogę tego zrobić!

- Dlaczego? Dobrze wiesz, że ona by tego chciała. Lepiej ty niż jakaś instytucja dobroczynna.

Chłodne słowa, ale nie pozbawione racji.

- W porządku. Wpadnę i zorientuję się.

- Może jeszcze raz przejrzysz albumy. Kto wie, co tam znajdziesz?

- Z pewnością nie zapomnę ich zabrać - odparła. - Spróbuję przeprowadzić się jeszcze dziś. Będę dzieliła swój czas pomiędzy mój i twój dom, aby być jak najczęściej z Helen. Oczywiście, przygotuję pokój dla Helen również i w moim domu. I jeszcze jedno, Cal. Przez kilka ostatnich dni mieszkałam u ciebie i chcę, żebyś wiedział, że... jestem ci bardzo wdzięczna za gościnę i że... że przebywanie w twoim towarzystwie sprawiało mi ogromną przyjemność.

Malujący się na twarzy Cala chłód nagle zginął.

- To była dla mnie prawdziwa przyjemność - powiedział cicho. - Ogromna przyjemność.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jane nie jechała dziś z Enid na wizyty, ponieważ Eunice miała z nią uzgodnić nowe warunki pracy. Wróciła więc do domu, aby pobawić się z Helen i porozmawiać z Lyn.

- Będę mieszkała obok ciebie - oznajmiła. - Chcę się wprowadzić jeszcze dziś.

- Cudownie! Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej sąsiadki. Ale może opowiesz mi, jak ci się udał wczorajszy wieczór.

Jane westchnęła.

- Lepiej nie pytaj. Totalna klęska. Lyn uniosła brwi.

- Ale dlaczego? W tym człowieku są przecież takie pokłady miłości. Widzę to po jego stosunku do Helen.

- Może i są. Problem w tym, jak je z niego wydobyć. Powiedz mi lepiej, czy chcesz ze mną obejrzeć dom?

- Z przyjemnością. Widzę, że nie chcesz rozmawiać o Calu. Jeśli jednak będziesz kiedykolwiek potrzebowała życzliwego ucha, jestem do dyspozycji. Wiesz, byłam kiedyś bardzo zakochana. Ale lepiej już chodźmy - dodała, zmieniając temat. - Przeprowadzka może być fascynująca.

- Cal mówi, że powinnam zabrać z domu siostry parę rzeczy - dodała Jane. - Ale ja mam wątpliwości.

- Dlaczego? - obruszyła się Lyn. - Twoja siostra na pewno by tego chciała. Zaraz sporządzimy listę tego, co ci potrzebne, weźmiesz mój samochód i pojedziesz się spakować.

Tak więc Jane ponownie zjawiała się w domu siostry. Było jej smutno, ale już nie cierpiała tak bardzo jak przedtem. Tym razem zabrała całą zawartość swojej szafy, spakowała pościel, naczynia kuchenne, porcelanę i srebra stołowe. Wzięła też kilka obrazów, porcelanowe wazy i ulubione płyty kompaktowe Marie. Nie chciała, by trafiły w obce ręce.

W ostatniej chwili zabrała z salonu ogromny i bardzo dekoracyjny wazon, zaniosiła go do ogrodu, napełniła torfem,

po czym wykopała zasadzone przez Marie białe i czerwone fuksje. Pięknie wyglądały w wazonie i Jane miała nadzieję, że przetrwają. Po chwili była znowu w swoim nowym domu.

- Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc? - spytała Lyn.

- Gdybyś przez parę minut zajęła się Helen, ja w tym czasie wzięłabym twój samochód i przywiozłabym rzeczy od Cala.

Dziwnie się czuła, wchodząc do jego domu. Na szczęście był pusty. Zniosła swoje rzeczy do auta i szybko sprzątnęła pokój. Wazon z fuksjami wniosła do holu i ustawiła go na małym stoliku pod rysunkami Wainwrighta, po czym skreśliła parę słów do Cala. „Dziękuję za miłą gościnę. Zostawiam ci mały prezent w holu. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Całuję, Jane”. Przy słowie „całuję” zawahała się, ale doszła do wniosku, iż nie powinien go niewłaściwie zrozumieć.

Idąc w stronę wyjścia, zatrzymała się w holu i zajrzała do salonu i jadalni. Były bardzo efektowne, ale zupełnie pozbawione duszy. A przecież wystarczyłoby tak niewiele: jakiś dywan perski na ścianie, parę fotografii i byłoby ciepło i przytulnie - jak w domu.

Tak samo dziwnie się czuła, kiedy tego wieczoru szykowali Helen do snu. Dokąd zajmowali się dzieckiem, było dobrze. Uśmiechali się do siebie, podawali ręczniki, wybierali bajkę na dobranoc. Ale gdy Helen usnęła i przenieśli się do kuchni, rozmowa przestała się kleić.

- Dziękuję za kwiaty - rzekł w końcu Cal. - To bardzo miło z twojej strony. Pani Changer wie, jak się nimi opiekować.

- Powinieneś to robić sam - odparła Jane. - Zajmowanie się roślinami to wspaniała terapia.

- Nie mam czasu na taką terapię i nie uważam, żeby była mi potrzebna. Jak się czujesz w nowym domu?

- Wspaniale. Jest uroczy i myślę, że będę tam szczęśliwa. Rozumiem, że nie masz nic przeciwko temu, żeby Helen często u mnie zostawała?

- Absolutnie. Oczywiście dopóty, dopóki uznajesz, że jej dom jest tutaj.

Jane pominęła tę uwagę milczeniem.

- Zabrałam kilka rzeczy mojej siostry - ciągnęła. - Przez przypadek znalazły się wśród nich zdjęcia należące do Petera. To zdjęcia z waszego dzieciństwa. Pomyślałam, że może zechcesz mieć je u siebie.

- Doceniam, że o tym pomyślałaś. Nie jestem jednak pewien, czy chciałbym wracać do przeszłości.

- Może kiedyś wspomnienia staną się dla ciebie czymś niezwykle cennym.

- Może. Mówmy jednak o czymś innym. Czy uzgodniłaś już z Eunice zakres swoich obowiązków? Jesteś zadowolona?

- Tak. Rozmawiałam również z Enid i zapewniam cię, że nie będziemy się spierać, która co ma robić. I jeszcze jedno: chciałabym spędzać tu dużo czasu z Helen, jeśli nie będzie ci to przeszkadzać.

- Oczywiście, że nie! Rozumiem, że skontaktowałaś się już z przedszkolem? Tym, do którego Helen chodziła przedtem?

- Byłyśmy tam razem i jestem pewna, że to dobre miejsce - zapewniła Jane.

- Widzę, że pomyślałaś o wszystkim. Jutro po śniadaniu przyjdzie jak zwykle Lyn. Czy możesz zająć się Helen po południu?

- Oczywiście.

Następnego dnia Jane, korzystając z pomocy Helen i Lyn, pracowała przy urządzeniu nowego domu. Na jego tyłach znajdował się niewielki ogródek - wprost wymarzone miejsce do zabawy dla dziecka.

- Jestem tu zaledwie od dwudziestu czterech godzin - zauważyła Jane - a już myślę o tym miejscu jak o swoim domu. Może dlatego, że przez wiele lat za dom służyły mi namioty i pokoje w schroniskach lub przy szpitalach. W Peru miałam maleńki warzywny ogródek, ale dopiero ten dom i ten ogród są naprawdę moje i nie potrafię wyrazić, jakie to uczucie.

- Sądząc po tym, jak błyszczą ci oczy, jesteś szczęśliwa, prawda? A może zrobiłybyśmy sobie przerwę i czegoś się napiły?

Jest tak cudownie, pomyślała Jane, gdy siedząc na tarasie, piły sok pomarańczowy i obserwowały, jak Helen wesoło bawi się w ogrodzie. Dom, dziecko, dobra praca - czego można chcieć więcej? Rzeczywiście czego?

Wieczorem odprowadziła Helen do Cala i kiedy dziewczynka zasnęła, Cal poinformował Jane, że jutro pojedzie wraz z nią zbadać Jima Bentona.

- Doskonale, wyruszymy o dziewiątej - odparła Jane i na tym rozmowa się skończyła.

Kiedy rano podjechała pod ośrodek, zauważyła, że Cal nie wygląda najlepiej. Przyznał, że źle spał i że w drodze do Jima Bentona spróbuje trochę się zdrzemnąć.

- Postaram się jechać ostrożnie - obiecała. Szybko zasnął i Jane zastanawiała się, czy to nie był z jego strony wybieg, aby nie musieć z nią rozmawiać...

Właściwie nie miała pojęcia, jak Cal radzi sobie z pacjentami. Tylko dwa razy widziała go w akcji: raz, w jego gabinecie i drugi, gdy zszywał głowę dziewczynie w Sierra Nevada. Jednak z Jimem Bentonem poszło mu świetnie. Po krótkim wywiadzie i obejrzeniu pacjenta powiedział mu, że najprawdopodobniej ma kamień w nerce.

- Zabierzemy cię do szpitala, Jim, na urografię. Zaraz zamówię karetkę. Kiedy będziemy już wiedzieli, co ci jest,

podejmiemy odpowiednie leczenie. I jeszcze jedno, Jim - dodał. - Następnym razem, kiedy będziesz miał bóle, musisz nas natychmiast o tym zawiadomić!

- Jak to dobrze, że mnie tu przywiozłaś - mruknął Cal, gdy wsiadali do samochodu. - Tylko tego brakowało, żeby ten starzec usiłował urodzić ten kamień sam. Czy jest jeszcze ktoś, kogo powinienem zobaczyć?

Jane zastanawiała się przez chwilę.

- Jeśli masz jeszcze trochę czasu, to moglibyśmy wpaść do Jenny Lawson - odparła. - Jej problemy są natury bardziej socjologicznej niż medycznej. Ona żyje w kompletnej izolacji od świata i bardzo źle to znosi.

- Medycznej czy socjologicznej, to często trudno odróżnić - odrzekł. - Chyba istotnie powinienem ją odwiedzić. Wiem, że Enid jest wyjątkowo ostrożna, kiedy zaleca stosowanie środków antydepresyjnych. Jenny musi więc być w bardzo złej formie.

Jenny rozpromieniła się na ich widok.

- Nie bardzo ci wierzyłam, Jane, kiedy obiecałaś, że przyjedziesz - powiedziała. - Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że jesteś.

- Byłam zajęta, ale myślałam o tobie. Jak dzieci? Siedzieli u Jenny prawie godzinę. Okazało się, że Cal chodził do tej samej klasy co starszy brat Jenny, co wyraźnie ją ucieszyło. Bardzo się ożywiła i kiedy wyjeżdżali, jej twarz była o wiele pogodniejsza.

- Następnym razem, kiedy tu przyjadę, zabiorę ze sobą Helen. Jenny była taka szczęśliwa, że ją odwiedziłeś.

- Wiem. W jej sytuacji każda wizyta cieszy. To wspaniały pomysł, żeby tu przywieźć Helen. - Spojrzał w bok i zmrużył oczy przed ostrymi promieniami słońca. - Nie byłem na tym szczycie od piętnastu lat - mruknął. - Wspaniały szlak.

- Chciałabym kiedyś tam wejść... - Nagle zaświtała jej pewna myśl. Zatrzymała auto na poboczu i otworzyła drzwi. - Wyłaź, Cal - powiedziała. - Musimy pogadać. Usiedli pod skalną ścianą i patrzyli na widniejące w oddali szczyty.

- Wciąż się kłócimy, po czym dla dobra Helen godzimy i przez jakiś czas jest sympatycznie i miło, aż do następnej kłótni. Wiesz, Cal, mam więcej kłopotów z tobą niż ze wszystkimi innymi mężczyznami w moim życiu.

- Wszystkimi innymi mężczyznami? - powtórzył z rozbawieniem.

- No, nie było ich znowu tak wielu. Ale miałam kumpli i przyjaciół.

- Och, wcale w to nie wątpię. A więc co chcesz mi powiedzieć? Umieram z ciekawości.

. - Uzgodniliśmy, że musimy działać wspólnie, dla dobra Helen. Jednak dziecko nie może się wychowywać w takiej atmosferze. Dzieci są bardzo wrażliwe i natychmiast wyczuwają, gdy coś jest nie w porządku. A przecież ja nawet cię lubię. Wiem, że stosunki między nami nie są... normalne, ale czy nie możesz przynajmniej udawać, że i ty mnie lubisz?

- Nienormalne to nie jest dobre określenie. One są nieznośne. Nie muszę jednak udawać, że cię lubię. Lubię cię, i to nawet bardzo. Jesteś jedną z najatrakcyjniejszych kobiet, jakie znam. Na nieszczęście, jesteś również jedną z najbardziej irytujących.

Co? On uważa, że jest jedną z najatrakcyjniejszych kobiet? To miłe. Ale czy naprawdę jest też irytująca?

- Przyznaję, że często zachowywałem się niezbyt właściwie - dodał. - Ale właściwie odzwyczaiłem się od kobiet Pokiwała głową.

- Ja natomiast przyznaję, że moja reakcja była często przesadna. Skoro więc wszystko już jasne, to czy możemy być teraz przyjaciółmi?



- Aż do następnego starcia. - Zaśmiał się. - Co wybierasz na zgodę: uścisk dłoni czy pocałunek?

- Pocałunek, ale tylko w policzek.

Cal chwycił ją za ramiona i pocałował w oba policzki. Czowała jego bliskość, ciepło jego rąk, zapach wody po goleniu i tweedowej marynarki. A kiedy chciał się cofnąć, szybko pocałowała go w usta.

- Kłamałam, mówiąc o policzku - szepnęła. Rzez chwilę patrzyli na siebie, ale żadne z nich nie powiedziało ani słowa.

- Od jak dawna nie byłeś w górach? - zapytała w końcu, by przerwać milczenie.

- Od czasu, gdy opuściliśmy obóz w Sierra Nevada.

- Ja również. Mamy za sobą trudne dni. Nie uważasz, że przydałoby się nam trochę odpoczynku?

- Uważam. Myślę, że pojutrze moglibyśmy zafundować sobie aż pół dnia wolnego. Może Lyn mogłaby zająć się Helen. Masz jakiś pomysł?

- Ty pewnie znasz te góry lepiej niż ja. Decyduj.

- W porządku. Wyruszymy o pierwszej. Ja będę prowadził i niość ekwipunek, a ty przygotujesz kanapki.

- Zgoda. Czy możemy już wracać?

Miała jeszcze kilka wezwań do pacjentów, ale byli blisko ośrodka, więc najpierw podrzuciła tam Cala, a potem wpadła jeszcze do domu, aby chwilę porozmawiać z Lyn.

- Jesteśmy znowu przyjaciółmi i czuję się o wiele lepiej - powiedziała, - Pojutrze idziemy w góry.

- Bardzo się cieszę. Byłam jednak pewna, że ta wasza wojna nie potrwa długo. Widziałam, jak Cal na ciebie patrzy.

Te słowa zaintrygowały Jane.

- A jak on na mnie patrzy?

- Jakby był zbity z tropu - odparła Lyn.

- Zbity z tropu? - powtórzyła w zamyśleniu Jane. - Tak, to może być to - powiedziała.

Była zaskoczona, że nie mogła się doczekać tej wyprawy z Cal'em. Usiłowała wmówić w siebie, że cieszy ją perspektywa wyprawy w góry, ale w końcu musiała przyznać, że to Cal jest główną atrakcją tej wędrowki.

Dziwnie się czuła, kiedy znowu ubierała się w strój niezbędny do wyprawy w góry: wysokie buty, bryczesy, ciepłą koszulę i ciepłą kurtkę. Cal był ubrany podobnie. Pomyślała, że wygląda wspaniale. Tylko ten plecak!

- Jak na krótką wycieczkę jest chyba trochę za wielki - zauważyła. - Co ty tam masz?

Wzruszył ramionami.

- A mało to kretynów wędruje po górach? Zawsze zabieram ze sobą zestaw pierwszej pomocy. Poza tym nigdy nie zapominam o ubraniu przeciwdeszczowym. A ty?

- To są również moje góry - obruszyła się. - Wędruję po nich od lat. Dokąd idziemy?

- Nie mamy wiele czasu, pomyślałem więc, że zaparkujemy przy Tilberthwaite Gyhll, pójdziemy na Wetherlam i wrócimy przez Coniston. Znasz ten szlak?

- Oczywiście. Cieszę się, że go wybrałeś. Cal spojrzał na niebo.

- Pogoda chyba nie bardzo nam sprzyja... Wyglądało na to, że po wielu słonecznych dniach coś

zaczyna się psuć. Niebo było szare i zanosiło się na deszcz. Po półgodzinnej jeździe samochodem zaparkowali przy nieczynnym kamieniołomie i zaczęli wspinać się po skalnym usypisku. Kiedy dotarli na jego szczyt, ich oczom ukazały się zielone zbocza wiodące ku dumnie wznoszącemu się szczytowi Wetherlam.

- Uwielbiam podróże, obce kraje, inne kontynenty - oznajmiła Jane. - Jednak kiedy widzę coś takiego jak to, zastanawiam się, dlaczego właściwie wyjeżdżam.

- To odwieczna chęć przekonania się, co jest po drugiej stronie. Zwyczajna ciekawość, nikt nie jest od niej wolny.

- Aha. A czy ta ścieżka nie powinna tu skręcać? - spytała.  
- Zerknijmy na mapę.

Dobrze im się szło. Czekał ich jeszcze ostatni odcinek na sam szczyt. I nagle zerwał się wiatr. Był tak silny, że z trudem utrzymywali się na nogach. Przycupnęli za wielkim głazem i wciągnęli na siebie futrzane kurtki. Cal popatrzył na gnane wiatrem czarne chmury.

- Nieźle zmokniemy, ale dopiero za jakąś godzinę.

- Nie szkodzi, jesteśmy na to przygotowani - odparta. - Po takim długim okresie upałów musiała przyjść w końcu zmiana. Chodź, do szczytu już tak niedaleko.

Pokonali ostatnie sto metrów skalnej ściany i znaleźli się na rozległym plateau z usypaną pośrodku górą kamieni, markującą szczyt. Zazwyczaj roztaczał się stąd wspaniały widok, ale teraz wszystko tonęło w szarości. Usiedli w osłoniętym przez skalny występ miejscu i kiedy posilili się kanapkami, Cal ponownie spojrział na niebo.

- Teraz już nie unikniemy ulewy.

- Ruszajmy więc.

Droga powrotna wiodła porośniętą trawą granią zmierzającą do ścieżki, która prowadziła do zaparkowanego w dole samochodu. Po kilku minutach wiatr jeszcze bardziej się wzmógł i spadły pierwsze krople deszczu. Zatrzymali się i włożyli nieprzemakalne spodnie.

Po chwili rozpadało się na dobre. Pojedyncze krople zamieniły się w prawdziwą ulewę. Droga stała się teraz bardziej stroma i coraz trudniej było schodzić. Nagłe do ich uszu dobiegł głuchy grzmot i strumienie wody runęły na nich z góry jak lawina.

Cal objął Jane i krzyknął jej wprost do ucha:

- Nie możemy iść dalej. Wiem, gdzie można się schronić.  
- Wziął ją za rękę i poprowadził do wejścia do nieczynnej kopalni. Nie było tam zbyt wiele miejsca, ponieważ wjazd do tunelu był zablokowany. Przytuleni do siebie czekali, aż burza ucichnie.

Jane czuła, jak krople deszczu spływają jej po plecach. Nogi też miała zupełnie mokre, mimo to czuła się szczęśliwa. Uniosła głowę i spojrzała na otuloną kapturem twarz Cala. Uśmiechnął się do niej.

- Nie uważasz, że to bardzo romantyczne?

- Jestem mokra i zziębnięta, ale szczęśliwa, chociaż niewiele w tym romantyzmu.

- Zależy, jak się na to patrzy - odparł.

Miała wrażenie, że ramię Cala ścisnęło ją leciutko, jednak jego twarz pozostała obojętna. Nagle, co było typowe dla tego rejonu, ulewa ustała. Cal wyjrzał ostrożnie na zewnątrz i zdecydował, że mogą wyjść. Po dziesięciu minutach deszcz zupełnie przestał padać, a po dwudziestu wyjrzało słońce.

- Bardzo zmokłaś? - zapytał Cal.

- Nic mi nie będzie. - Wzruszyła ramionami. Ścieżka była już na tyle szeroka, że mogli iść obok siebie. - Myślę, że powinieneś zalecać górskie wędrówki jako lekarstwo na depresję - zauważyła. - Nie ma nic lepszego niż uczucie, że się jest w zgodzie z całym światem.

- Skoro tak, to może nie zirytuje cię te kilka pytań, które chciałbym ci zadać.

- Pytań? Osobistych?

- Oczywiście. Ostatecznie wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek. Opowiedziałem ci wszystko o Fionie.

- I teraz chcesz czegoś więcej?

- Do niczego cię nie zmuszam. Jeśli nie chcesz, nie odpowiadaj.

Zaniepokoiła się. Do czego on zmierza?

- Co chcesz wiedzieć? - spytała.

- Jesteś bardzo atrakcyjną dziewczyną. I to nie jest żaden komplement. Dlaczego więc nie wyszłaś za mąż? Dlaczego nie znalazł się mężczyzna, który potrafiłby cię zatrzymać?

- Nie dla każdej dziewczyny małżeństwo jest celem życia!

- To prawda. Nie mogę jednak pojąć, że ktoś taki jak ty nie ma stałego partnera.

- Miałam kilku partnerów. - Umilkła na chwilę. To było kłopotliwe pytanie. - Może dlatego, że w żadnym miejscu nie zatrzymuję się zbyt długo. Tak więc nie ma nawet okazji, aby kogoś dobrze poznać.

- A może jest tak, że gdy tylko ktoś usiłuje cię bliżej poznać, ty ratujesz się ucieczką.

- Nie! To jakaś bzdura!

- Jesteś pewna?

Stawiał ją pod ścianą, a tego nie lubiła.

- Chcesz powiedzieć, że moje wędrówki to ucieczka przed poważniejszym związkiem? To śmieszne.

- Skoro tak uważasz...

Kopnęła leżący na ścieżce kamień i przez chwilę obserwowała, jak toczy się po zboczach i z pluskiem wpada do płynącego w dole strumienia.

- Nie chcę rozmawiać o mnie. Czy nie możemy po prostu iść bez tej całej gadaniny?

- Oczywiście, że możemy. Powinniśmy dotrzeć do samochodu za pół godziny.

Szli w milczeniu, jednak Jane nie czuła się z tym dobrze. Kiedy byli w pobliżu parkingu, z wyraźnym ociąganiem powiedziała:

- Nie lubię, kiedy ktoś poddaje mnie psychoanalizie. Ale myślałam o twoich pytaniach i doszłam do wniosku, że w tym, co mówiłeś, coś jest.

- Bardzo mi przykro, jeśli cię zdenerwowałem. Jeśli jednak pozwolisz, to zadam ci jeszcze jedno impertynenckie pytanie: Czy masz swój ideał mężczyzny?

- Oczywiście. Mój ideał lubi wędrować i mało mówi.

- No to mam szansę! - Uśmiechnął się szeroko.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pewnego dnia wpadła do nich Margaret Clair. Cala nie było w domu. Obie panie usiadły więc w kuchni i zaczęły rozmawiać.

- Bardzo się cieszę, że sprawy przybrały taki obrót - oznajmiła Margaret. - Chociaż gdy w grę wchodzi pieniądze, zawsze pojawiają się trudności. Nie, nic nie mów! - zawołała, widząc, że Jane chce zaprotestować.

- Wiem, że pieniądze są ostatnią rzeczą, jaka mogłaby was zainteresować, i jestem pewna, że uda się nam przekonać o tym sąd.

Przez chwilę patrzyła na Jane w milczeniu.

- Znam Cala od lat i bardzo go lubię. To nie ma wprawdzie nic wspólnego z Helen, ale chciałabym zapytać, czy jest jakaś szansa, żebyście ty i on...?

- Byli razem? Żadnej!

- Przepraszam, nie powinnam była o to pytać. Chociaż zawsze uważałam, że taka kobieta... Cóż, to nie moja sprawa. Powiedz mu, że bardzo żałuję, że go nie zastałam.

Sytuacja wydawała się nieco dziwna. Przez wiele lat Jane nie miała domu, a teraz nagle dzieliła swój czas między swój dom i dom Cala i obydwą traktowała jak własne. Często zabierała Helen do siebie, lecz wiedziała, że Cal, kiedy tylko się da, wymknie się z ośrodka, by chociaż na chwilę zobaczyć się z siostrzenicą. Coraz częściej jednak odnosiła wrażenie, że z równą przyjemnością spotykał się z nią.

Pewnego wieczoru Cal przeczytał Helen bajkę i dziewczynka zasnęła. Jane zajęta była prasowaniem w kuchni i Cal przygotował jej filiżankę herbaty.

- Jak się teraz czujesz? I jak sobie radzisz z Helen? - zapytał.

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy znowu wybieram się w świat, to moja odpowiedź brzmi nie - wyjaśniła.

Rozłożył ręce w geście poddania.

- Wcale nie to miałem na myśli. Kiedy tu przyjechałaś, byłaś pełna bólu i przerażenia. Helen była biednym, osieroconym nagle dzieckiem. Kim jest dla ciebie teraz?

- Jeśli chodzi o to, co czułam na początku, to masz rację - odparła. - Ale teraz jest już inaczej. Na początku była ślepa miłość. Helen nie mogła niczego zrobić źle. Teraz, kiedy jest czasem nieznośna, irytuje mnie. Jednak łącząca nas więź jest o wiele głębsza i bardziej złożona. Powoli staję się matką. A ty? Co ty teraz czujesz do Helen?

- Na początku czułem to samo. Chciałem ją kochać, ochraniać i poświęcić dla niej wszystko.

- I cieszyło cię to?

Odstawił filiżankę i zmarszczył brwi.

- Chyba nie. Moje ustabilizowane, spokojne życie nagle stanęło na głowie.

- A teraz?

- Teraz stwierdzam, że uzyskałem więcej, niż mogłem oczekiwać. Podoba mi się rola zastępczego ojca i lubię być z Helen, nawet jeśli jest to czasem męczące. Lubię być także z tobą. Możemy zajmować się Helen razem. Oczywiście, tak jak uzgodniliśmy, przez pewien czas.

Jane czuła, jak narasta w niej złość, ale nie odpowiedziała. Wkrótce potem wyszła. I teraz to Cal był wściekły. Na siebie. Dlaczego musi zawsze powiedzieć Jane coś niewłaściwego? A przecież w stosunku do innych starał się zawsze być uprzejmy.

Pewnie to jest zwyczajny mechanizm obronny, pomyślał. Ilekroć on i Jane zdawali się do siebie zbliżać, odzywało się w nim coś, co kazało mu to zniszczyć. Nie chciał ani się do niej zbliżyć, ani za bardzo jej polubić. Nie chciał ryzykować odrzucenia. Gdyby postanowiła ruszyć ponownie w świat, co stałoby się wówczas z nim? Czy potrafiłby bez niej żyć?



Trzy dni później, gdy Helen zasnęła, Cal poprosił Jane, by jeszcze chwilę została. Tak typowy dla niego chłód i pewność siebie tym razem gdzieś zniknęły. Cal wypił jedną filiżankę herbaty, nalał sobie drugą i mówił o jakichś zupełnie nieistotnych sprawach.

- Daj spokój - przerwała mu w końcu Jane. - O co chodzi? To kręcenie zupełnie do ciebie nie pasuje.

- Masz rację. Chcę ci coś powiedzieć. Coś miłego, jak sądzę.

- To dobrze. Ale zanim zaczniesz, to pozwolisz, że podgrzeję ci herbatę w mikrofalówce?

- Proszę. Myślałem o innych sprawach. - Kiedy po chwili zaczął mówić, jego głos brzmiał o wiele pewniej.

- Za tydzień w Kendal odbędzie się bal charytatywny. Organizują go miejscowi farmerzy. Zawsze cieszy się ogromnym powodzeniem. Bilety są wyłącznie dla par. Tradycyjnie nasz ośrodek ma zarezerwowany stół. Będzie nas dwanaście osób. Zdaję sobie sprawę... że kiedy cię ostatnio zaprosiłem, nie skończyło się najlepiej. Jednak teraz będzie inaczej. Czy zechciałabyś więc towarzyszyć mi na tym balu?

Wahała się. Wiele było powodów, dla których powinna odmówić, z drugiej jednak strony bardzo chciała pójść.

- Będziemy tam w grupie? - zapytała.

- Tak. Jako jedyna wolna para. Muszę cię zatem ostrzec, że ludzie mogą to komentować, nawet jeśli znają naszą sytuację.

- Czym byłoby życie w małym mieście bez plotek - mruknęła Jane. - Nie chcesz więc zabrać Lyn?

- Nie. Po pierwsze wolę iść z tobą. Po drugie wiem, że Lyn by nie poszła. Kiedyś przychodziła na ten bal z mężem. Wspomnienia byłyby dla niej zbyt bolesne. Poza tym już obiecała, że zaopiekuje się Helen.

- Jeśli tak, pójdę z przyjemnością. Nie przeszkadza ci, że ludzie będą to komentować?

- Myślę, że już komentują..

- Wobec tego jeszcze tylko jedno pytanie: jaki charakter ma ten bal?

- Bardzo uroczysty. Ja włożę smoking. Sądzę, że powinnaś wystąpić w długiej sukni. Panie pewnie będą trochę ze sobą rywalizować.

- Nic nowego - zauważyła Jane. - Tak czy inaczej, nie obawiaj się, mam długą suknię.

Dzień, w którym miał odbyć się bal, wreszcie nadszedł. Jane cieszyła się, że ona i Cal będą znowu razem. Wiązała z tym tyle nadziei. Być może dziś uda się im wreszcie zapomnieć o tamtym nieudanym wieczorze...

Lyn zjawiła się wcześniej, aby położyć Helen do łóżka i zostać z nią aż do rana, Jane mogła więc spokojnie zająć się sobą. Przyniosła do domu Cala wszystkie potrzebne jej rzeczy i w swoim dawnym pokoju szykowała się do wyjścia. Nie obyło się oczywiście bez pomocy Helen i Lyn.

- Nie obawiasz się tego balu? - zapytała w pewnej chwili Lyn. - Tamto wasze wyjście było prawdziwą katastrofą.

- Tym razem idziemy przecież jako przyjaciele - wyjaśniła Jane.

- Oczywiście - przytaknęła Lyn, jednak na jej twarzy malowało się z wątpienie.

- Czy nie żałujesz, że nie idziesz? - rzuciła Jane, zmieniając temat. - Nie chciałabyś wybrać się z nami?

Lyn pokręciła głową.

- Jeszcze nie teraz. Może kiedyś później. Za dobrze pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, kiedy wychodziłam z mężem, i ten bal tylko by mi o tym przypominał.

- Przepraszam. Nie pomyślałam o tym.

- Nie szkodzi. Śmierć Michaela była dla mnie strasznym ciosem, ale mam w pamięci tamte szczęśliwe lata. Będą ze mną zawsze. Czy byłaś kiedykolwiek zakochana?

Jane długo milczała.

- Nie - powiedziała w końcu. - Jeszcze nie...

Godzinę później Cal zapukał do jej drzwi i powiedział, że zamówiony mikrobus już czeka przed domem. Wyglądał bardzo wytwornie, a Jane pomyślała, że nic tak nie zdoła mężczyzny jak dobrze skrojony smoking.

Kiedy stanęła w drzwiach, malujący się na jego twarzy zachwyty był dla niej najlepszą pochwałą.

- Znowu wyglądasz fantastycznie - rzekł. - To wyjątkowo piękna suknia, ale ty w każdej wyglądasz znakomicie.

- Jak na mężczyznę, który się zaklina, że kobiety zupełnie go nie interesują, zaskakująco dobrze posługujesz się komplementami. Niech mi zatem będzie wolno powiedzieć, że ty również wyglądasz nadzwyczajnie.

- Jak widać, ty też nieźle sobie z nimi radzisz. - To mówiąc, wręczył jej maleńką gałązkę orchidei. - Czy możemy już iść i powiedzieć naszym dziewczynom dobranoc?

- Czekają na nas w kuchni.

Cal pocałował Helen i wręczył Lyn zapakowaną w srebrną folię butelkę.

- To szampan - wyjaśnił. - Chciałbym, żebyś go otworzyła o dziesiątej i w ten sposób przyłączyła się do nas.

- Zrobię to - obiecała. - Ale teraz już idźcie i bawcie się dobrze.

- To był z twojej strony ładny gest - zauważyła Jane, gdy wsiedli do mikrobusu. - W głębi duszy jesteś bardzo wrażliwy.

- To nie jest sprawa wrażliwości. Lyn jest doskonałą położną i bardzo cennym nabytkiem dla ośrodka.

- I dlatego wręczyłeś jej tę butelkę? Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, doktorze Mitchell. Nigdy nie spotkałam

kogoś, kto by aż tak bardzo się starał ukryć lepszą część swojej osobowości. A propos. Ten kwiat jest wyjątkowo piękny. - Pochyliła się, chcąc go pocałować w policzek, ale Cal odwrócił się nagle i pocałowała go w usta. - To tylko podziękowanie - powiedziała niepewnie.

- Oczywiście. Cóż mogłoby być innego? - odparł i szybko zmienił temat.

W końcu mikrobus, zabrawszy po drodze innych gości, minął obrzeża Kendal i skierował się do Grisethwaite Hall, gdzie miał się odbyć bal. Jane była ogromnie przejęta, gdy Cal prowadził ją do wejścia i gdy ujrzała innych gości w smokingach i długich sukniach. Nieczęsto się jej zdarzało uczestniczyć w takich imprezach.

Cal powiedział jej, że ten bal to okazja do pokazania się w towarzystwie, odnowienia starych i zawarcia nowych przyjaźni. Szybko straciła rachubę, ilu osobom Cal ją przedstawił. W końcu wszyscy goście przeszli do zarezerwowanych dla nich stolików. W programie balu nie była przewidziana kolacja. Zamiast niej kelnerzy roznosili półmiski ze smakowicie wyglądającymi przekąskami. Na stolikach stały butelki z napojami i alkoholem. Kiedy rozległy się dźwięki muzyki, Cal poprosił Jane do tańca.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

- Wspaniale! Widzisz tę dziewczynę w czarnej sukni? Przyznasz, że jest elegancka. Nie uwierzysz, że w szkole przezywaliśmy ją meduzą.

- Ludzie się zmieniają - powiedział cicho. - I to jak!

- To prawda.

- Podoba mi się ta twoja suknia - rzekł po chwili. - Zauważyłem, jak mężczyźni patrzą na ciebie i jak mi zazdroszczą. Chyba nie przywiozłaś jej z Kalifornii w plecaku?

Roześmiała się.

- To suknia mojej siostry. Znalazłam ją w szafie. Wiem, że nigdy jej na sobie nie miała.

- A więc włożenie tej sukni to swego rodzaju deklaracja?

- Tak, to jest deklaracja. Nigdy nie zapomnę mojej siostry, jednak życie musi toczyć się dalej i pierwszy okres żałoby zamknięty.

- To dobrze.

- A ty, czy wciąż myślisz o swoim bracie? Długo milczał.

- Duszno tu - zauważył, gdy znaleźli się na skraju parkietu. - Może byśmy wyszli na zewnątrz?

- Dobry pomysł.

Był ciepły letni wieczór. Szli długą ogrodową aleją, oświetloną kolorowymi lampionami i Jane pomyślała, że historia lubi się powtarzać. Czyżby i tym razem...?

- Chciałeś powiedzieć mi coś o swoim bracie - zauważyła, gdy usiedli na ławeczce, z dala od ludzi i gwarnej sali.

- Peter i ja nie byliśmy do siebie podobni. Kochałem go oczywiście, ale mieliśmy zupełnie odmienne zainteresowania. Dopiero w ostatnich latach zaczęliśmy się lepiej poznawać i rozumieć. I nagle to wszystko przerwała jego śmierć. - Czuję smutek i straszliwy żal do losu. Nigdy nie myśl, że masz przed sobą mnóstwo czasu, bo ten czas może nagle przeminąć.

- A więc czujesz, że... Nagle orkiestra przestała grać.

- Zaczyna się część oficjalna - mruknął Cal: - Czas na przemówienia. Może wrócimy? Lepiej żeby nikt nie zauważył naszej nieobecności.

- Masz rację - przyznała. W milczeniu wrócili na salę.

Reszta wieczoru przebiegła w bardzo miłej atmosferze. Jane doskonale się bawiła. Były przemówienia - dosyć krótkie i kilka prezentacji - jeszcze krótszych, a potem orkiestra znowu zaczęła grać i Jane znowu tańczyła, chociaż już nie z Calem. Miała wrażenie, że korowód tych, co chcieli z nim

porozmawiać, nigdy się nie skończy. Czas mijał szybko i nawet się nie obejrzała, kiedy trzeba było wracać do domu.

Gdy mikrobus rozwiózł wszystkich pasażerów i zatrzymał się przed domem Jane, Cal zwolnił kierowcę, mówiąc, że te ostatnie paręset metrów przejdzie pieszo. Samochód odjechał, a Cal odprowadził Jane pod drzwi jej domu.

Szperała w torebce w poszukiwaniu kluczy.

- To był miły wieczór i nie chciałabym, żeby tak szybko się skończył. Może chciałbyś wejść na kawę?

- Tylko na kawę? Czuję, że się czerwieni.

- Chodzi mi o to, że nie mam żadnego alkoholu. Ale mogę cię poczęstować herbatnikami.

- Zadowolę się więc kawą i herbatnikami. Po raz pierwszy nie bardzo chce mi się iść do domu. I chociaż jest tam Helen, to wiem, że będę się czuł samotny.

- Samotny? Ty? - zdziwiła się.

Wprowadziła go do saloniku i poprosiła, by czuł się jak u siebie, by zdjął marynarkę i krawat. Szybko zgarnęła do kąta porozrzucane wszędzie zabawki Helen i poszła do kuchni.

Po chwili wróciła, niosąc tacę, na której stał dzbanek kawy, filiżanki i pudełko z herbatnikami. Cal siedział w rogu kanapy z ręką wyciągniętą na oparciu. Zerwał się na widok Jane i odebrawszy od niej tacę, umieścił ją na stojącym przed kanapą stoliku.

Jane usiadła obok niego, przysunęła bliżej stolik, napełniła filiżanki kawą i otworzyła pudełko z herbatnikami. Następnie przechyliła się do tyłu i wtedy poczuła za sobą jego ramię. Odwróciła się i jak zahipnotyzowana ponownie spojrzała w jego nieprawdopodobnie błękitne oczy. Była w nich jakaś dziwna tęsknota i Jane pomyślała, że w jej oczach on pewnie widzi to samo.

Jego ręka opadła na jej ramię. Powoli przyciągnął ją do siebie, wciąż patrząc jej w oczy. Najwyraźniej to, co w nich

ujrzał, ośmieliło go, ponieważ zaczął ją całować. Najpierw delikatnie, zaledwie muskając jej wargi. Czują, że drży. Coś, czego żadne z nich nie potrafiło nazwać, pchało ich ku sobie i Jane wiedziała, że za chwilę zdarzy się to, co jest nieuniknione.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Przez jakiś czas trwali w pocałunku, który zdawał się nie mieć końca. Cal oddychał coraz szybciej, jego pocałunek stawał się coraz bardziej zaborczy. Wdzięła, że jej pragnie i że następny krok należy do niej.

- Rozepnij zamek - wyszeptała.

- Jane, może powinniśmy...

- Zrób to, Cal. - Z trudem poznawała swój pełen determinacji głos.

Poczuła dotyk jego palców na karku i przeszył ją dreszcz. Po chwili zamek rozsunał się aż do linii bioder. Wyprostowała się, poruszyła ramionami i góra sukni opadła w dół. Jane sięgnęła do tyłu i odpiąwszy stanik, rzuciła go na podłogę. Widziała, jak oczy Cala nagle pociemniały. Jego dłonie zaczęły ją pieścić - Przymknęła oczy, czując, jak nabrzmiewają jej piersi. Teraz ona odpięła guziki koszuli Cala i pogłaskała jego owłosioną skórę.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił. Leżeli przez jakiś czas, całując się i pieszcząc. Jane jeszcze nigdy czegoś podobnego nie doznawała, jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła dawać i brać. Jego niecierpliwe dłonie zsunęły jej suknię jeszcze niżej. Nagle odsunęła go od siebie, ignorując widoczne w jego oczach rozczarowanie. Wstała, suknia spłynęła kaskadą do jej stóp. Miała teraz na sobie tylko jedwabne figi. Wyciągnęła do Cala rękę.

- Tu nie będzie nam wygodnie - powiedziała. - Chodźmy do łóżka.

- Jane, czy jesteś pewna...?

- Jestem pewna, nie tracimy więc czasu.

Ujęła go za rękę i poprowadziła na górę. Nie wiedziała, dlaczego to robi. Coś popychało ją do przodu, coś, co nie miało nic wspólnego z rozsądkiem i co było silniejsze od niej. Zapaliła przy łóżku lampkę, zdjęła figi i położyła się na chłodnym prześcieradle z rękami uniesionymi nad głową. Cal błyskawicznie zrzucił ubranie. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym uklęknął przy niej. Nie spieszył się, mieli mnóstwo czasu.

Jego usta delikatnie muskały jej twarz, szyję i dekolt. Nie wyobrażała sobie, aby mogła istnieć większa rozkosz, gdy jego usta nagle przesunęły się niżej. Jej ciało wygięło się w łuk, z ust wyrwał się jęk. Chwyciła go za ramiona i podciągnęła do góry. Wahał się chwilę, jakby chciał dać jej ostatnią szansę odwrotu. Ale ona była pewna - chciała się z nim kochać. Gdy się połączyli, przez chwilę leżeli bez ruchu, ciesząc się swoją bliskością. Nagle ich ciała zaczęły się powoli poruszać cudownie płynnym rytmem, aby wkrótce zamienić go w oszalały taniec wiodący na szczyt rozkoszy.

W końcu Cal pocałował ją delikatnie, po czym zsunął się z niej i położył obok. Ich rozpalone, opalizujące potem ciała chłodził wpadający przez okno lekki wietrzyk.

- Jane, to było... to było... Nie znajduję słów, które mogłyby to opisać - wyszeptał. - Tylko co my teraz zrobimy?

- Teraz pójdziemy spać - powiedziała.

Kiedy się obudziła, Cala nie było. Spała doskonale, jakby to, czego pragnęła, zdażyło się już spełnić. Na poduszce widoczny był jeszcze ślad jego głowy, a w powietrzu unosił się zapach wody po goleniu i ów tak charakterystyczny zapach męzczyzny. Jane leżała jeszcze chwilę, tuląc do siebie poduszkę i wracając wspomnieniami do minionej nocy.

Był wczesny pogodny ranek, za oknem śpiewały ptaki, a przenikające przez zasłony promienie słońca zapowiadały



piękny dzień. Jane włożyła szlafrok i zeszła na dół. Na schodach znalazła bilecik.

Ostatnia noc była cudowna, ale pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli nikt nie zobaczy, że wychodzę od ciebie rano. Zadzwoń później. PS. Wyglądasz słodko, kiedy śpisz. Cal.

Miły liścik, pomyślała. Jednak nie napisał, że cię kocha - odezwał się jakiś złośliwy głos. Ale dlaczego miałby to napisać? Czyżby miłość miała jakiś związek z tym, co wydarzyło się ostatniej nocy?

Weszła do saloniku. Taca wciąż stała na stoliku, ale kawa była nietknięta. Zabrała naczynia do kuchni i podniosła porozrzucone po podłodze części garderoby. Następnie zrobiła sobie herbatę i puściła wodę do wanny. Miała o czym myśleć.

Leżała zanurzona po szyję w wodzie z filiżanką herbaty w ręku i po raz kolejny przypominała sobie wszystko, co wydarzyło się ostatniej nocy. Niczego nie żałowała. Nie przypuszczała, że drzemie w niej tyle namiętności, taka gotowość do... Czy to znaczy, że była bezwstydna? Nie, cokolwiek się tej nocy wydarzyło, był to jedynie wspaniały akt dawania.

A więc ostatnia noc była w porządku, ale co dalej? Cal to człowiek twardych zasad, zrobi, co uzna za właściwe. Czy może się czuć zmuszony do poślubienia jej? Na pewno nie. Podejrzewała jednak, że może się czuć do tego zobowiązany. A wywiązanie się z zobowiązań to dla Cala sprawa honoru.

Zresztą mniejsza o to, czego on chce. Ważne, czego chce ona. Nagle wszystko stało się jasne. Ona chce Cala. Kocha go. Dlaczego nie odkryła tego wcześniej? Usiadła gwałtownie, woda chlusnęła na podłogę. Przecież prosił ją, by za niego wyszła, a ona go odrzuciła! Jednak teraz wiedziała, że gdyby podał wówczas inny powód, to byłaby się zgodziła.

Tak, teraz wreszcie wie, co czuje. Ale to wcale nie jest dobra wiadomość; Cal mówił jej, przez jakie piekło przeszedł

dzięki swojej ekszynie i że nigdy więcej nie zaryzykuje. Był podejrzliwy w stosunku do wszystkich kobiet. Już teraz zastanawia się pewnie nad tym; co zrobił i czego ona może od niego zażądać. Musi mu natychmiast wyjaśnić, iż nie ma wobec niej żadnych zobowiązań. Nie może dopuścić, aby poczuł się jak w pułapce. Zadzwoń do niego.

Wyszła z wanny, owinęła się ręcznikiem i przeszła do sypialni.

- Tu Cal Mitchell - usłyszała w słuchawce.

- Cal, mówi Jane. - Starła się wywnioskować z tonu głosu, w jakim był nastroju.

- Jane, cieszę się, że dzwonisz. Miałem zamiar zadzwonić do ciebie trochę później albo wpaść, ale pomyślałem, że może jeszcze śpisz.

- Rzeczywiście, niedawno się obudziłam.

- A więc czujesz się dobrze, tak? Żadnego bólu głowy czy jakichś innych sensacji?

Zirytowała się.

- Oczywiście, że nie mam żadnego bólu głowy! Cal, przestań udawać, że to, co zdarzyło się między nami, ma coś wspólnego z alkoholem! Obydwoje wiemy, że nie piliśmy. Zrobiliśmy to po prostu dlatego, że chcieliśmy, a nie dlatego, że nie wiedzieliśmy, co robimy.

- Tak, oczywiście - odparł po chwili. - Bardzo mi przykro, Jane. Powinienem...

- Zanim zaczniesz przeproszać, chcę ci uświadomić, że to było coś, czego chcieliśmy obydwój. Obydwoje więc jesteśmy jednakowo winni.

- Nie miałem zamiaru nikogo obwiniać. Ta noc, Jane, była fantastyczna i z pewnością nigdy jej nie zapomnę. Tak czy owak musimy porozmawiać, nie sądzisz?

- O czym? - zapytała niewinnym głosem.

- Wiesz, że czasem trudno z tobą wytrzymać. Musimy porozmawiać, ale nie przez telefon. Kiedy przyjdiesz?

- Mogę wpaść wczesnym popołudniem. Porozmawiamy, kiedy Helen uśnie. Przyniosę coś na lunch.

- Doskonale. Pobawimy się trochę z małą, a potem wszystko rozważymy.

- Nie jestem czymś, co trzeba rozważyć - odparła, z trudem kryjąc irytację. - Nie jestem problemem i nigdy nie będę.

- Wiem o tym - odrzekł cicho. - Jesteś najbardziej... niezwykłą kobietą, jaką spotkałem.

- Niezwykła kobieta? Co to znaczy?

- Rzecz w tym, że sam nie wiem. Usiłuję do tego dojść. A więc do zobaczenia później. Możesz mi przynieść kanapkę, nie mam ochoty na nic więcej.

- Dobrze, zrobię ci tę kanapkę, jeśli obiecasz, że nie wzgardzisz nią tak jak kawą.

Nie zdążyła odłożyć słuchawki, kiedy wpadła do niej Lyn. Zapowiadał się piękny dzień i Lyn wybierała się nad jezioro Windermere, aby trochę popływać łódką. Obiecała zabrać tam Jane któregoś dnia. Powiedziała, że Helen spała jak suseł i że Cal wyglądał na bardzo zadowolonego z życia tego ranka, a potem zasypała ją pytaniami o wczorajszy wieczór.

- To był wspaniały bal i bawiłam się wyśmienicie - odparła Jane. - Spotkałam starych przyjaciół, poznałam nowych, a jedzenie też było wyśmienite.

- Cal doskonale tańczy, prawda?

- Rzeczywiście. - Jane nie kryła zdumienia. - Skąd wiesz?

- Chodziliśmy na te same bale. Dużo z nim tańczyłam. Mój mąż, niestety, nie był najlepszym tancerzem. Cieszę się, że dobrze się bawiłaś.

Lyn odjechała i Jane została sama. Zastanawiała się, co też Cal ma jej do powiedzenia. Jednego była absolutnie pewna:

nie usłyszy żadnego wyznania miłości, nawet gdyby bardzo tego chciała. Musi więc zachowywać się tak, jakby ta noc nigdy się nie wydarzyła. Tak będzie lepiej dla niej, dla Cala i dla Helen.

Zrobiła kanapki i poszła do Cala. Zastała go w ogrodzie z Helen przy sadzeniu kwiatków. Dziewczynka z okrzykiem radości rzuciła się w jej stronę. Jane chwyciła ją w ramiona i mocno do siebie przytuliła. Po chwili odwróciła głowę.

- Cześć, Cal! - powiedziała, starając się zachowywać tak, jakby nic się między nimi nie wydarzyło. - Miło cię widzieć.

- Dobrze, że przyszłaś.

Było gorąco i Cal miał na sobie płócienne spodnie i T-shirt. Ten lekki strój znakomicie podkreślał mięśnie ramion i ud, które tak niedawno... Zaczerwieniła się i pomyślała, że musi się koniecznie czymś zająć, jeśli chce odgonić natrętne myśli.

- Czas na lunch - oznajmiła. - Chodź, młoda damo. Umyjemy buzię i raczki i wszyscy razem zjemy kanapki.

Po chwili siedzieli przy kuchennym stole, pili herbatę i prowadzili jakąś nic nieznaczącą rozmowę. Upał najwyraźniej zmęczył Helen, ponieważ usiadła Calowi na kolanach i przytulona do niego, wkrótce usnęła. Ostrożnie zaniósł ją na górę, po czym wrócił i ponownie usiadł naprzeciwko Jane.

- Chcesz jeszcze herbaty? - zapytała.

- Poproszę. I obiecuję, że tym razem nie zostawię jej, tak jak zostawiłem kawę.

Znowu się zaczerwieniła. Teraz jest inaczej, bardziej oficjalnie. Siedzą przy kuchennym stole, a nie jak wtedy na kanapie, i panuje bardzo kłopotliwa cisza.

- Jeśli chodzi o tę ostatnią noc... - zaczęła.

- Musimy... - zaczął on.

I nagle obydwójce wybuchnęli śmiechem.

- To trudny temat - rzekł. - Nie wiem, co powiedzieć, ponieważ nie wiem, czego naprawdę chcę. Mam tyle wątpliwości i nie umiem sobie z nimi poradzić. Okropnie się z tym czuję.

- Wiem. Ale ja nie mam wątpliwości i wiem, czego chcę. Po pierwsze, zgódźmy się, że to, co się wydarzyło, nie jest niczyją winą i że to było cudowne.

- Jestem za.

- Po drugie, to nie może się powtórzyć. Kiedyś w końcu ktoś nas zauważy, i wkrótce będzie mówić o tym całe miasto.

Skinął głową.

- To też prawda. Ale nie byłoby problemu, gdybyśmy...

- Gdybyśmy się pobrali, tak? Albo przynajmniej zamierzali pobrać. Ale my nie zamierzamy.

Patrzył na nią i te oczy, które ostatniej nocy były takie wymowne, stały się znowu zimne i obojętne. Nie miała pojęcia, co Cal czuje.

- Nie zamierzamy - przyznał.

Była zawiedziona. W głębi duszy liczyła na to, że Cal zaprotestuje. Tak się jednak nie stało. Wciąż ukrywa swoje uczucia. Cóż, ona musi swoje ukryć również.

- Wyznaczyliśmy sobie sześciomiesięczny okres próbny. Niech więc wszystko będzie tak jak dotychczas.

- A więc tamtej nocy nie było i nie powtórzy się?

Jane na próżno wsłuchiwała się w jego głos, aby odkryć coś, co by zdradziło, czego on tak naprawdę chce. Ale zarówno ton jego głosu, jak i wyraz twarzy były takie, jakby ta rozmowa dotyczyła jakiegoś niezbyt istotnego problemu medycznego. Wzięła głęboki oddech.

- Myślę, że tak będzie najlepiej.

- Może masz rację. - Teraz wyglądał na nieco zakłopotanego. - Chyba cię rozczarowałem. Ale starałem się, naprawdę. Tylko że między nami... jakoś się nie układa. I

bardzo mi z tego powodu przykro, ponieważ... dużo myślę o tobie.

Dużo o mnie myśli! Czyżby nie wiedział, co ja do niego czuję? Jednak uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

- Zjesz tę ostatnią kanapkę?

Wkrótce potem poszła na górę i przez chwilę patrzyła na śpiącą Helen. To dziecko przeżyło straszną tragedię. Na szczęście wszystko zmierza w dobrym kierunku. Ciekawe, jakie będzie życie tej małej, pomyślała. Wszystko wskazuje na to, że wyrośnie na prawdziwą piękność. Oby tylko nigdy nie cierpiała z miłości tak jak ona. Pochyliła się nad łóżeczkiem i łzy napłynęły jej do oczu.

Przez chwilę miała wrażenie, że Cal ma zamiar powiedzieć, że... ale jak zwykle w ostatniej chwili się wycofał. Ona zresztą wycofała się również. Co jest z nimi nie tak?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W ciągu ostatnich lat Jane pracowała w wielu miejscach, ale zawsze bardzo ciężko i z ogromnym poświęceniem. Kochała swoją pracę. Jednak ostatnio uświadomiła sobie, że ciężka praca jest teraz dla niej ucieczką od refleksji. Kiedyś żyła jedynie chwilą obecną. Teraz musiała myśleć o przyszłości - nie o tym, gdzie podjąć następną pracę, ale na jakie życie się zdecydować. I wcale nie było to łatwe.

Teraz wiedziała z absolutną pewnością, że kocha Cala. Kocha za to, jak patrzy, jak mówi, za jego troskę o ludzi, za stosunek do pacjentów i przyjaciół. Gnębiło ją jednak, że istnieje coś, co jest w nim ukryte, jakieś wewnętrzne "ja" do którego ona nie potrafi dotrzeć.

Przejęła od Enid większość wyjazdów w teren, szczególnie tych, które wiązały się z pokonywaniem znacznych odległości. Ta praca dawała jej dużo satysfakcji i pomagała chociaż na chwilę zapomnieć o sobie. Kiedy razem z Calem zajmowali się Helen, starali się zachowywać jak para starych przyjaciół. Jane robiła jednak wszystko, aby nie spotkać się z nim sam na sam. I nawet jeśli to zauważył, nigdy tego nie komentował. Tylko czasem widziała, że patrzy na nią badawczo, jakby chciał sprawdzić, czy ona sobie z tym wszystkim radzi. Cóż, marnie sobie z tym radziła, ale on się o tym nie dowie.

Była pełnia lata. Od dłuższego czasu panowała wspaniała pogoda, zaczęły się wakacje i z każdym dniem przybywało wezwań od lekkomyślnych turystów. Amatorzy górskich wędrówek, smażenia się na słońcu i nadmiaru jedzenia oraz picia stali się najczęstszymi klientami ośrodka.

Tego dnia Jane otrzymała wezwanie do Lyonesse Arms. Wprawdzie nie było pilne, ale Jane bardzo chciała ponownie zobaczyć hotel, który tak wielką rolę odegrał w jej życiu. To

tam odrzuciła propozycję Cala. Teraz nieomal żałowała, że nie można tego cofnąć.

Dyrektor hotelu pamiętał ją.

- Chodzi o Lucy - wyjaśnił. - To miła dziewczyna, ale trochę lekkomyślna. Uczy się w Londynie w szkole gastronomicznej, a teraz odbywa u nas praktykę. W Londynie chodziła czasem do solarium. Pewnie pomyślała, że w ten sposób uodporniła się na promienie słoneczne, no i wczoraj opalała się przez bite trzy godziny. W efekcie...

- Dziś wygląda jak frytka - dodała Jane z uśmiechem. - Chodźmy więc do niej.

To było klasyczne poparzenie. Lucy leżała w zaciemnionym pokoju. Miała ostre bóle głowy i mdłości. Jej ramiona, górna część klatki piersiowej, brzuch i uda były dosłownie purpurowe i rozpalone. Jane zmierzyła jej temperaturę, puls oraz ciśnienie krwi i zdecydowała, iż nie ma potrzeby zabierać chorej do szpitala. Pokryła poparzone miejsca specjalną pianką i zaleciła pozostanie w łóżku i picie dużej ilości płynów, a w przyszłości używanie kremów z filtrem. Żegnając się z dyrektorem hotelu, obiecała, że wpadnie jutro, aby się upewnić, czy wszystko w porządku.

Tego dnia miała jeszcze kilka innych wezwań. Była wizyta u pewnej staruszki, którą trzeba było umyć i sprawdzić jej cewnik, trzeba było zrobić kilka zastrzyków, zmienić kilka opatrunków i przy każdej wizycie przez kilka minut pogawędzić, co jest często równie ważne jak same zabiegi.

Po powrocie do ośrodka Jane weszła do Enid, aby zdać jej relację z odbytych tego dnia wizyt. Na korytarzu czekał na nią Cal z niewyraźną miną.

- Mam dla ciebie niespodziankę - rzekł. - Zajrzyj do pokoju lekarskiego.

Jane otworzyła drzwi. W środku było pięć, może sześć osób, a wśród nich rozpromieniony Brad Fields.



- Cześć, skarbie! - zawołał. - Przybyłem z Ameryki, żeby cię do czegoś namówić.

Jane ucieszyła się na jego widok. Była szczęśliwa, gdy do niej podszedł, wziął ją w ramiona i pocałował. Ale kiedy podniósł ją do góry i razem z nią zawirował, zobaczyła Cal, który najwyraźniej nie był tym widokiem zachwycony.

Kiedy pierwsze emocje nieco opadły, Jane zaczęła się zastanawiać, jak powinna się zachować. Byli z Bradem dobrymi przyjaciółmi, ale sytuacja się zmieniła i on do tej sytuacji już nie pasował. Nie chciała być jednak niegościnna.

- Dobrze cię widzieć, Brad. Powiedz mi, co cię tu sprowadza i dlaczego nie uprzedziłeś mnie o przyjeździe?

- Mam pewne plany w stosunku do ciebie, skarbie. To oferta pracy, ale porozmawiamy o tym później.

- Jak długo zostaniesz?

- Parę dni, nie dłużej. Mam w Londynie coś, do załatwienia. Przyjechałem tu specjalnie do ciebie. Jeśli wieczorem nie będziesz zajęta, to zapraszam cię na kolację.

- Na razie dzisiejszy wieczór mam wolny. Właściwie będę wolna już za pół godziny. Gdzie się zatrzymałeś?

Wzruszył ramionami.

- Coś sobie znajdę.

- Wobec tego zatrzymasz się u mnie - odparła stanowczo.

- Mam wolny pokój.

- Jane, poradzę sobie. Dookoła jest tyle hoteli i pensjonatów...

- Zatrzymasz się u mnie - powtórzyła. - A teraz poczekaj tu chwilę.

Nie była pewna, czy Calowi spodoba się ten pomysł. Wprawdzie to jest jej dom i może zapraszać do niego kogo zechce, ale postanowiła, że z nim o tym porozmawia. Była pora lunchu i Cal był w swoim gabinecie.

- Zapytaj, czy mogę wejść - zwróciła się do recepcjonistki.

Cal był jak zawsze uprzejmy. Uśmiechnął się do niej, przysunął krzesło tak, aby mogła usiąść naprzeciw niego i powiedział, że to bardzo miło widzieć znowu starego przyjaciela. W jego słowach brzmiała jednak jakaś fałszywa nuta, która sugerowała, iż wcale tak nie uważa.

- Chcę ci powiedzieć, że Brad zatrzyma się u mnie na parę dni - wyrzuciła z siebie.

- To miło z twojej strony, ale to twoje prywatne sprawy i nic mi do tego.

- A ja uważam, że to także twoja sprawa. On przez jakiś czas będzie w tym samym domu, w którym często bywa twoja bratanica. - Milczała przez chwilę, po czym dodała z desperacją: - Poza tym chciałam, abyś wiedział, że między nami nic nie ma, nie było i nie będzie.

- Rozumiem. Czy on o tym wie?

- Jeśli nawet nie wie, to szybko się dowie.

- Cóż. Jestem pewien, że wiesz, co robisz. Zdaję sobie sprawę, że wiele Bradowi zawdzięczasz i choćby z tego powodu zasługuje na podziękowanie. Może ci mówił, że zanim wróciłaś do ośrodka, ucieliśmy sobie małą pogawędkę.

- Nie.

- Pewnie zechcesz pójść dziś z nim na kolację. Nie musisz się martwić o Helen. Damy sobie radę.

- To bardzo miło z twojej strony - odparła, zaciskając zęby.

Doskonale, powiedziała sobie, opuszczając jego gabinet. Dobrze jest widzieć znowu Brada, a jednak... żałowała, że przyjechał. I to dziwne zachowanie Cala! Tak chyba wygląda zazdrość! - pomyślała i uśmiechnęła się.

Zabrała Brada do domu. Wynajął jaskrawoczerwone sportowe auto, tak bardzo kontrastujące z samochodami z

napędem na cztery koła, jakich używali prawie wszyscy mieszkańcy tego regionu. Gdy przejeżdżali pod oknem Cala, Jane zauważyła, że Cal ich obserwuje. Chyba sprawa jest poważniejsza, niż początkowo sądziła.

Kiedy Brad poszedł do łazienki, aby się odświeżyć, Jane szybko przygotowała dla niego pokój, a potem spędziła z nim miłe popołudnie, wspominając stare czasy. Pomimo nalegań wciąż nie chciał zdradzić, z jaką przyjechał propozycją.

- Powiem ci później - obiecywał, śmiejąc się szeroko. - Jest nadzieja, że miła atmosfera i dobra kolacja pomogą ci podjąć decyzję.

Czas szybko mijał i trzeba było szykować się do wyjścia, kiedy odezwał się telefon. To Cal pragnął ją zawiadomić, że skończył właśnie dyżur i spędzi z Helen wieczór.

- Ucałuj ją ode mnie - odparła Jane. - Właśnie wychodzę z Bradem do Czerwonego Lwa.

- Bawcie się dobrze - usłyszała, chociaż wcale nie była pewna, czy naprawdę im tego życzył.

Przeszli pieszo do pubu, gdzie Jane przedstawiła Brada kilku swoim przyjaciołom. Gdy po dobrej kolacji siedzieli, gawędząc i pijąc piwo, Brad w pewnej chwili powiedział:

- Widzę, że jesteś wreszcie w dobrym nastroju. Tak jak mówiłem, mam dla ciebie propozycję.

- A ja mam nadzieję, że to coś przyzwoitego...

- Nie bój się, to bardzo przyzwoita propozycja. Spójrz tam. - Wskazał na najbliższe okno. - Widzisz ten szczyt?

- Widzę, to Helvellyn. Pięknie stąd wygląda, prawda?

- Bardzo pięknie. Co byś powiedziała na to, żeby przez cały rok spoglądać na szczyty wznoszące się na wysokość siedmiu i pół tysiąca metrów zamiast dziewięciuset?

Zamrugła powiekami.

- Robiąc co?

- Mój stary kumpel organizuje wyprawę w Himalaje. Nie chodzi o Everest, lecz o kilka trochę niższych szczytów. Niektóre z nich nie są jeszcze zdobyte, co z pewnością dodaje im uroku. Otrzymaliśmy już stosowne zezwolenie od miejscowych władz. Załatwimy ekipę tragarzy i uzgadniamy program. Wynagrodzenie będzie dobre, a warunki pracy jeszcze lepsze. Znosi się na wspaniałą przygodę. Wyjeżdżamy za sześć tygodni.

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- Mamy już lekarza. Szukamy jeszcze pielęgniarki, pomyślałem więc o tobie. Zastanów się nad tym, a ja przyniosę coś jeszcze do picia.

Jane czuła zamęt w głowie. To była wspaniała praca, taka, o jakiej marzyła przez całe życie. Wspinała się na szczyty w Europie i obydwu Amerykach, ale Himalaje to było coś zupełnie innego. Nigdy już nie otrzyma takiej drugiej szansy. Jak mogłaby odmówić? Ale...

Tymczasem Brad wrócił z nowym zapasem piwa. Piła powoli, zastanawiając się, co ma z tym fantem począć.

- To wspaniała oferta, Brad. Naprawdę. Niestety mam tu obowiązki. Muszę myśleć o Helen.

Brad skinął głową.

- Zanim spotkałem się z tobą, rozmawiałem długo z Galem. Uznałem, że powinienem go uprzedzić, że zamierzam mu wykraść pracownika. Powiedział, że nie będzie stawać ci na drodze. Parę tygodni wcześniej ja pozwoliłem ci odejść, teraz on ci pozwala. Jeśli zdecydujesz się jechać, masz jego błogosławieństwo. Poradzi sobie z Helen.

- Tak powiedział?

Brad wyglądał na zakłopotanego.

- Chyba popełniłem gafę - rzekł. - Przepraszam. Posłuchaj, nie musisz się decydować natychmiast. Dasz mi

odpowiedź za dwa tygodnie. Wiem, że masz o czym myśleć. Teraz napijmy się jeszcze trochę tego znakomitego piwa,

Następnego dnia rano, kiedy Helen zjadła śniadanie, Jane zwróciła się do Cala:

- Wiem, że rozmawiałeś wczoraj z Bradem. Powiedziałeś, że puścisz mnie, jeśli tylko zechcę pojechać w Himalaje.

- Tak. Domyślam się, że właśnie o takiej wyprawie marzyłaś. Jesteś dla nas świetnym nabytkiem i niechętnie się z tobą rozstaniemy, ale nie będę ci robił trudności. Gdybym był młodszy, sam bym wyjechał.

Nie znosiła tej jego demonstracyjnej wyrozumiałości.

- A co z Helen? - zapytała.

- Tak jak powiedziałem Bradowi, damy sobie radę.

- A nasza umowa, że zostanę tu przez sześć miesięcy?

- Cóż, możemy ją rozwiązać. W tej sytuacji spodziewam się, że zgodzisz się na adopcję Helen. Nie ma przecież sensu dłużej z tym zwlekać. Oczywiście, do niczego cię nie namawiam.

- I nie namówisz. Sama potrafię podjąć decyzję i kiedy to zrobię, natychmiast cię o tym zawiadomię.

- Nie ma pośpiechu - odparł z uśmiechem.

Jane wyszła, ale Cal długo jeszcze patrzył na drzwi, za którymi zniknęła. A więc znowu tak się zachował!

Dlaczego nie potrafi powiedzieć tego, co czuje? Dlaczego nie chce przyznać, że tak rozpaczliwie pragnie, aby została?

Po południu Helen szła do koleżanki na urodziny i Jane mogła całe popołudnie spędzić z Bradem.

- Chciałbym się wybrać do Kendal - oznajmił, kiedy się spotkali na lunchu. - Jest tam księgarnia, w której są potrzebne mi mapy i książki.

- Mapy i książki? Pozwól, niech zgadnę. Chodzi o mapy i książki o Himalajach. A więc będziesz dalej mnie namawiał, tak?

Spojrzał na nią niewinnie.

- Nie muszę. Wierzę, że sama się namówisz.

Jane była zadowolona z wyprawy do Kendal. Spacerowali po parku, zjedli lunch na powietrzu, kupili parę książek i zachowywali się jak para zwykłych turystów. Brad był miłym, wesołym kumplem. Ale w miarę upływu czasu Jane coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nie opuści ani Helen, ani Cala. Jej przyszłość jest nierozłącznie związana z nimi. Nie powiedziała o tym Bradowi, ponieważ obiecała mu, że się nad jego propozycją poważnie zastanowi.

W końcu nadszedł czas, żeby odebrać Helen z przyjęcia.

- Chcesz poprowadzić to cacko? - zapytał Brad, gdy zatrzymali się przy jego samochodzie. - Jeśli poprowadzisz, to ja będę mógł zająć się podziwianiem krajobrazu.

- Zrobię to z przyjemnością, przynajmniej przekonam się, co tracę. - Obrzuciła badawczym spojrzeniem czerwone monstrum. Jednak auto zdumiewająco łatwo dało się prowadzić. Kiedy tylko przyzwyczała się do ogromnego przyspieszenia, to małe sportowe cacko sprawiało jej znacznie mniej kłopotu niż jej własny, ciężki wehikuł. - Nie zapiałeś pasów - przypomniała Bradowi, gdy zbliżyli się do ostrego zakrętu. - Musisz to zrobić. Tak mówią przepisy w Anglii.

- Ale nie w Stanach - zauważył spokojnie. - Poza tym nie lubię pasów i nie będę ich zapinał.

- Zapnij pasy! - powtórzyła. - Brad, to niebezpieczne... Wszystko rozegrało się błyskawicznie. Jechała powoli

wąską, krętą drogą wśród wzgórz i Brad mógł spokojnie podziwiać angielski krajobraz. Droga była tak wąska, że mógł się na niej zmieścić tylko jeden pojazd. W rzadkich przypadkach, gdy jakiś inny pojazd zbliżał się z przeciwnej strony, trzeba było zjechać na pobocze albo cofnąć do najbliższego zjazdu na pole.

Pokonała kolejny zakręt i to, co ujrzała, zmroziło jej krew w żyłach. W ich stronę powoli zmierzał kombajn. Był daleko, ale przed kombajnem z szaloną szybkością pędziła na nich stara, rozklekotana furgonetka. Nietrudno było odgadnąć, co się stało. Zniecierpliwiony kierowca furgonetki wyprzedził kombajn, nie mając pewności, czy droga przed nim jest wolna.

Jane pomyślała gorączkowo, że furgonetka nie może się zatrzymać. Nie może też zjechać z drogi. Czołowe zderzenie zdawało się nieuniknione. Była jednak ostatnia szansa. Jane zredukowała biegi. W połowie drogi między nimi i pędzącą na nich furgonetką był zjazd na pole. Gdyby się udało...

Wcisnęła pedał gazu i silnik zaryczał. Auto dosłownie wyrwało do przodu i Jane czuła, jak oparcie wbija się jej w plecy. Tuż przed sobą ujrzała śmiertelnie bladą twarz kierowcy furgonetki. Czy zachował chociaż tyle rozsądku, aby nacisnąć hamulec? Najwyraźniej nie.

W ostatniej chwili wykonała gwałtowny skręt kierownicą i mijając furgonetkę o centymetry, staranowała otwartą w połowie bramę. Teraz może...

Jednak tuż za bramą był rów. Przednie koło zsunęło się w dół i auto gwałtownie stanęło. Jane usłyszała brzęk rozpryskującej się szyby i charakterystyczny dźwięk zatraskujących się pasów bezpieczeństwa, a po chwili ostry ból w okolicy kręgów szyjnych. Siedzący obok niej Brad poleciał na przednią szybę i dookoła zaczerwieniło się od krwi.

Każdy ruch sprawiał jej straszny ból, musiała jednak ratować Brada. Ramię, którym starał się osłonić głowę, obficie krwawiło. Rozerwana tętnica. Wyciągnęła rękę i po omacku odszukała receptor ucisku, hamując w ten sposób krwotok. Powinna natychmiast założyć opaskę uciskową - ale jak to zrobić?! Poza tym Brad mógł doznać poważnego urazu

kręgów szyjnych. Potrzebny jest kołnierz, ale skąd go wziąć? Słyszała, że Brad oddycha, chociaż coraz słabiej...

Trzeba wezwać karetkę. Przypomniała sobie o komórce. Sięgnęła do kieszeni marynarki i wyciągnęła ją. Żeby tylko odebrał! Żeby tylko...

- Mówi Cal Mitchell. - Boże, jak dobrze go słyszeć!

- Cal... był... wypadek. Ja miałam wypadek. Potrzebna karetką, nie czuję się zbyt dobrze i...

- Jane! Słyszysz mnie? Powiedz, gdzie jesteś!

- Na Wintershaw Hill. Na polu. Zjechałam na pole i...

- Kto jest z tobą? Helen?

Zapomniała o Helen. Nie będzie w stanie jej odebrać.

- Jest na urodzinach. Możesz pójść po nią, bo ja nie mogę i...

- Trzymaj się! Zadzwoń tylko po karetkę i już jadę.

Trzymaj się. Cóż mogła więcej zrobić? Z ust Brada wydobył się cichy jęk. Musi mu poradzić, by się nie ruszał. Powinien jak najszybciej mieć założony kołnierz i opaskę uciskową. Niewielka utrata krwi nie jest groźna, ale on stracił już jej mnóstwo. Musi się trzymać! Kierowcy innych pojazdów otworzyli drzwi po jej stronie, jednak im również nie pozostawało nic innego, jak czekać.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale gdy w pewnej chwili otworzyła oczy, ujrzała przy sobie Calą.

- Jane, czy nic ci się nie stało?

- To tylko szok - wymamrotała. - Ale Brad...

Nie zemdląca, ale tak dobrze było leżeć w tym stanie półświadomości. Widziała, jak Cal unosi głowę Brada i jak zakłada mu kołnierz usztywniający, po czym znowu wszystko się rozpląnęło. I wtedy, jak przez mgłę, dotarł do niej dźwięk syreny. Jacyś ludzie uwolnili ją z pasów i ułożyli na noszach. Czyjeś ręce badały ją, a czyjś głos zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Miała na głowie opatrunek. Dlaczego? Czyżby



się zraniła? Kiedy to się stało? Nosze zakołysały się nagle i ktoś umieścił je w karetce. Bacowała na oddziale nagłych wypadków i wiedziała, czego może się spodziewać. W szpitalu poddano ją dokładnym badaniom. Na szczęście prześwietlenie nie wykazało żadnych poważniejszych obrażeń.

- Przeżyłaś szok, jesteś mocno poobijana i posiniaczona i pewnie będziesz miała bolesny uraz kręgosłupa szyjnego - oznajmił Cal. - Lekarz chciał cię zatrzymać na obserwacji, ale zgodził się powierzyć cię naszej opiece.

- A co z Bradem?

- Z Bradem jest gorzej. Będzie miał operację, jednak jego życiu nic nie zagraża. A teraz poproszę pielęgniarkę, aby pomogła ci się ubrać, a potem odwiozę cię do domu.

- Helen? Powinnam była ją odebrać i...

- Już w porządku. Helen jest teraz z Lyn, chociaż bardzo dużo osób ofiarowało się z pomocą.

Dziwnie się zachowuje, pomyślała Jane. Więcej współczucia i życzliwości okazali jej sanitariusze w karetce. Wprawdzie nie oskarżał jej wprost, ale w jego głosie było tyle chłodu, tyle dystansu, jakby uważał, że im rzadziej będą się kontaktowali, tym lepiej. Co się z nim dzieje?

- Helen zostanie u Lyn - powiedział, gdy zatrzymali się przed jej domem. - Myślę, że nie powinna widzieć cię w takim stanie. Wprowadzę cię do środka, a potem wpadnę po Helen i zabiorę ją do domu.

- Doskonale.

- Masz środki przeciwbólowe, nie powinnaś mieć chyba w nocy żadnych problemów. Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy zjawiać się jutro w pracy. Ktoś wpadnie tu później, aby się upewnić, czy wszystko w porządku.

Obszedł samochód i wyciągnął rękę, aby pomóc jej wyjść, jednak Jane to zignorowała, a kiedy otworzyła drzwi i weszli do środka, powiedziała po prostu:

- W porządku, możesz iść. Wyjaśnij mi tylko, co się z tobą dzieje. Cały czas traktujesz mnie jak kogoś obcego.

Nie zaprzeczył.

- To ty prowadziłaś, kiedy zdarzył się ten wypadek i nie ulega wątpliwości, że jechałaś za szybko. Brad nie miał zapiętych pasów i za to odpowiada kierowca, czyli ty. Cały czas myślę o tym, że tam mogła być Helen. Jesteś nieodpowiedzialna i nie nadajesz się na matkę.

- Jeśli uważasz, że nie nadaję się na matkę, to nie będę nawet próbowała cię przekonać, że jest inaczej. Gdy tylko Brad poczuje się lepiej, powiem mu, że wezmę udział w tej wyprawie. Wyjadę stąd tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. W porządku?

W pokoju zaległa cisza.

- Myślę, że tak będzie lepiej - odparł.

Miał za sobą ciężki dzień. Sięgnął po karafkę, ale po chwili ją odstawił. To nie jest dobry moment na picie. Kiedy otrzymał ten straszny telefon, miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod stóp. Podróż na miejsce wypadku wydawała mu się najdłuższą jazdą w życiu. A potem nastąpiła ogromna ulga, że nic się Jane nie stało.

Oskarżała go, że traktuje ją jak kogoś obcego. Czy to jednak tak trudno zrozumieć, że nie chciał pokazać, ile go to wszystko kosztowało? Już sama myśl, że mogła być ranna, była dla niego nie do zniesienia.

Ale nie mógł jej o tym powiedzieć, po prostu nie mógł. I oto teraz Jane ma zamiar go opuścić, i to właśnie on ją do tego popchnął. Musi być szalony!

Następnego ranka Jane miała kłopoty z poruszaniem się i bardzo bolał ją kark. Najpierw wpadła do niej Lyn, a potem

Enid. Obydwie okazały jej tyle serca i współczucia, że kiedy została sama, nie mogła powstrzymać łez.

Przed południem odwiedził ją sierżant policji i zapytał, czy chce złożyć zeznanie. Podziękował za herbatę i zachowywał się bardzo oficjalnie, a kiedy wyjaśniła, że jechała bardzo wolno, a przyspieszyła jedynie dlatego, aby uniknąć zderzenia, spojrział na nią z niedowierzaniem. Po południu odwiedził ją ponownie. Tym razem nie odmówił ani herbaty, ani czekoladowych ciasteczek.

- Rozmawiałem z Arnoldem Draksem - powiedział. - To kierowca tego kombajnu, o którym pani wspominała. Był pełen uznania dla pani przytomności umysłu. Oświadczył, że dzięki pani nie doszło do wypadku, w którym mogli zginąć ludzie. Ten szaleniec w furgonetce jechał za nim przez dobre pięć minut, trąbiąc i wrzeszcząc bez przerwy. W moim raporcie będzie stwierdzenie, że to była jego wina.

- Bardzo się cieszę. Czy ma pan zamiar go oskarżyć?

- O spowodowanie wypadku? Nie. Nawet go pani nie dotknęła. Jedno małe zadrapanie i byłby załatwiony. Nie było kontaktu, nie było wypadku. Chociaż... - uśmiechnął się - obejrzałem tę furgonetkę, a potem dokumenty kierowcy. Możemy go oskarżyć za jazdę bez ubezpieczenia i za prowadzenie niebezpiecznego pojazdu. Będzie go to nieźle kosztowało.

- Jak to miło spotkać kogoś, komu praca sprawia tyle przyjemności - zauważyła Jane. - Jeszcze herbaty?

Nadal nie czuła się najlepiej, mimo to po trzech dniach postanowiła wrócić do pracy. Musiała coś robić, aby tylko nie siedzieć w domu i nie myśleć. Jak dawniej chodziła do Helen, a Cal zawsze znajdował pretekst, by nie być wtedy w domu. Tak więc prawie ze sobą nie rozmawiali.

Tymczasem Brad szybko wracał do zdrowia i Jane często odwiedzała go w szpitalu.

- Ocaliłaś mi życie, Jane - zauważył któregoś dnia. - Najpierw, gdy wykazując ogromny refleks, uniknęłaś zderzenia, a potem, gdy zatamowałaś mi krwotok.

- Mam nadzieję, że zaczniesz wreszcie zapinać pasy.

- Jasne. Za parę dni, kiedy mnie wypiszą ze szpitala, jadę pociągiem do Londynu. Oczywiście, wybieram się na tę wyprawę i dalej chcę, żebyś pojechała ze mną. Na podjęcie decyzji masz jeszcze dwa tygodnie.

Właściwie już mogła mu powiedzieć, że się zgadza, jednak coś ją od tego powstrzymywało.

- Będziemy w kontakcie - rzuciła więc tylko.

Tego wieczoru jak zwykle poszła zobaczyć się z Helen. Cudownie było ją kapać, kłaść do łóżeczka, czytać bajkę i patrzeć, jak zasypia, ale znacznie cudowniej było robić to z Calem. Po powrocie do domu długo zastanawiała się, dlaczego ostatnio jest taka przygnębiona.

Wróciła tu z powodu Helen, ale teraz wie, że Helen będzie miała dobrą opiekę. Ogromnie się do niej przywiązała, ale nie mogła już dłużej znieść tego, jak traktuje ją mężczyzna, którego kocha. Za parę dni powie mu, że wyjeżdża.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Farmer Silas Kaye nie zgłosił się po wznowienie recepty i Enid bardzo się tym niepokoiła.

- To stary, kłótlivy uparciuch. Ma sześćdziesiąt dziewięć lat, a ciągle mu się wydaje, że ma trzydzieści. Prowadzi farmę sam i nie przyjmuje do wiadomości, że to dla niego za ciężko.

- A co mu jest?

- Pięć lat temu przeszedł wirusowe zapalenie serca, czego efektem jest migotanie przedsionków. Teraz doszło do tego jeszcze nadciśnienie. Jeśli będzie przyjmował leki i prowadził rozsądny tryb życia, wszystko powinno być w porządku. Martwi mnie tylko, że nie zgłosił się po receptę.

- Wpadnę do niego - obiecała Jane.

Farma Silasa leżała na kompletnym odludziu, ale prowadząca do niej droga była w dobrym stanie. Jane zatrzymała samochód i rozejrzała się dookoła. Dom i obejście sprawiały przygnębiające wrażenie, jakby od tygodni nikt tu nic nie robił. Wprawdzie latem owce przebywają na hali, ale... Nagle na podwórzu wbiegły dwa owczarki, głośno ujadając. Jane zmarszczyła brwi. Psy były okropnie wychudzone, a przecież farmerzy dbają o zwierzęta.

Drzwi domu były otwarte. Głośno zastukała, ale nikt nie reagował. Weszła do środka. Straszliwy fetor i nieprawdopodobny bałagan dosłownie ją poraziły. Silas wyraźnie nie przywiązywał wielkiej wagi do porządku.

- Panie Kaye? Panie Kaye?

Żadnej reakcji. Gdzieś z góry dobiegło skrzypienie łóżka. Musi pójść tam i sprawdzić.

Pomieszczenie na górze było w jeszcze gorszym stanie. Silas Kaye leżał na metalowym łóżku i nie wyglądał dobrze.

- Kim jesteś i czego chcesz?

Głos był bełkotliwy. Kiedy Jane podeszła bliżej, zauważyła, że jedna strona twarzy mężczyzny jest wyraźnie

zniekształcona. Klasyczny symptom przebytego niedawno udaru.

- Jestem Jane Hall, pielęgniarka rejonowa. Enid prosiła mnie, żebym wpadła i...

- Wynoś się. Wyglądasz jak dziecko, a ja nie znoszę dzieci.

- Panie Kaye, jest pan chory. Powinien pan pojechać do szpitala.

- W szpitalu ludzie umierają. I niech ci nie przyjdzie do głowy wzywać karetkę. I tak do niej nie wsiądę.

Zaczął się denerwować i Jane postanowiła zmienić taktykę.

- Może mogłabym przynajmniej zrobić panu herbaty?

- Niech będzie - odburknął. - Ale potem idź. Pomyślała, że najwyższy czas sprowadzić posiłki, to -  
też zadzwoniła do ośrodka.

- Tak, Jane. Jakiś problem? - Głos Cala był jak zawsze chłodny i rzeczowy, toteż Jane, równie chłodno i rzeczowo, opisała mu sytuację. - Myślę, że to istotnie udar - ciągnął Cal. - Trzeba go zabrać do szpitala. Wiem, że cię nie posłucha i nie wsiądzie do karetki. Zaraz tam będę.

- Spróbuję przekonać go, żeby coś zjadł, jednak wątpię, żeby dał się namówić na mycie.

- Rozumiem. Jane, jeszcze jedno. Rozmawiałem właśnie z Arnoldem Draksem, który prowadził ten kombajn. Opowiedział mi o twoim wypadku. On twierdzi, że tylko dzięki twojemu opanowaniu nie doszło do czegoś znacznie gorszego.

- Miło mi to słyszeć.

- Bardzo mi przykro, że źle cię osądziłem.

Może i było mu przykro, ale jego głos brzmiał chłodno.

- Cóż, jakie to teraz ma znaczenie - odparła z równym chłodem. - Za dwa tygodnie już mnie tu nie będzie.

- Może to rzeczywiście nie ma znaczenia. Zaraz jadę, powinienem dotrzeć do was za jakieś pół godziny.

Mógł powiedzieć, że nie chce, aby wyjeżdżała, ale nie zdobył się na to. Gdyby widziała, z jaką udręką patrzył na telefon, być może zmieniłaby zdanie.

Czekając na Cal, przygotowała Silasowi coś do picia i do jedzenia. Nakarmiła również psy, które okazały jej więcej wdzięczności niż ich właściciel. Wkrótce zjawił się Cal, ale nie sam. Tuż za jego autem jechało drugie, z którego wysiadła jakaś kobieta.

- To Mabel Kaye, siostra Silasa - wyjaśnił. - Myślę, że będzie mogła nam pomóc.

Jane spojrzała na Mabel Kaye - trochę młodszą żeńską replikę swego brata.

- Witam, doktorze! - zawołała Mabel. - Jeśli chce go pan najpierw zbadać, to ja w tym czasie spakuję trochę jego rzeczy. Jeśli Silas nie chce iść do szpitala, to pojedzie do mnie. Pan mu to powie, czy mam to zrobić ja?

Negocjacje trwały jakiś czas. W końcu postawiono Silasowi ultimatum: albo pojedzie prosto do szpitala, albo przeniesie się do swojej siostry. Najwyraźniej wybrał siostrę, ponieważ dał się sprowadzić na dół i posadzić na przednim siedzeniu jej auta. Psy załadowano z tyłu i po chwili samochód ruszył.

- Jeszcze parę minut z Mabel i biedak wybrałby pewnie szpital - zauważył Cal, śmiejąc się szeroko. Po czym przypomniał sobie, że ich stosunki mają teraz bardziej oficjalny charakter i dodał: - Ja też mogę już wracać. A ty, Jane, masz jeszcze jakieś wezwania?

Chciała powiedzieć, że jest tu tak pięknie, że mogliby posiedzieć chwilę na trawie, ale zamiast tego odparła:

- Ja też już wracam do domu.

Szli do samochodów, gdy usłyszeli przeraźliwy krzyk. Dobiegał od strony nieczynnego kamieniołomu.

- Proszę, proszę! Pomocy!

To był młody mężczyzna, a właściwie jeszcze chłopiec. Kiedy się trochę uspokoił, opowiedział, co się stało. Było ich trzech. Widzieli w telewizji wspinaczkę i pomyśleli, że to nic trudnego. Włazą na drzewa, to dlaczego nie mogliby włązić na skały?

- Mielicie linę?

- O tak, proszę pana. Kupiliśmy ją wczoraj na targu. Ale się urwała.

Jane domyśliła się, że tą liną był sznur do suszenia bielizny.

- Trev i Mickey związali się liną i ruszyli pierwsi.

Szło im zupełnie dobrze, ale nagle Mickey osunął się i pociągnął za sobą Treva. Gdyby nie skalne występy, spadliby w dół i na pewno by się zabili... - Chłopak zaczął rozpaczliwie szlochać.

- To rzeczywiście nie wygląda najlepiej - powiedział Cal.

- Chodź, pokażesz nam, gdzie to się stało. - Wepchnął chłopaka do swojego samochodu i szybko ruszył w górę, wołając do Jane, żeby jechała za nimi.

Dolna część kamieniołomu była dosyć płaska, mogli więc podjechać prawie pod samą ścianę wyrobiska. Przed nimi wznosiły się niemal pionowe ściany gładkich szarych łupków, które zdecydowanie nie zachęcały do wspinaczki. Wysoko widniały dwie barwne plamy - jeden z chłopców tkwił wciśnięty w skalną szczelinę, drugi leżał bez ruchu na wąskiej skalnej półce. Z pasa zwisały im końce pękniętego sznura. W pewnej chwili chłopak wciśnięty w szczelinę lekko się poruszył. Cal wyciągnął telefon komórkowy i szybko wybrał numer.



- Pogotowie górskie - wyjaśnił Jane. - Będą tu za pół godziny.

Jane patrzyła na chłopców i oceniała ich stan.

- Nie możemy tak długo czekać - powiedziała. - Obydwaj powoli odzyskują przytomność. Jeśli zaczną się ruszać, mogą spaść.

- Masz rację. Muszę do nich iść - odparł Cal.

- Nie możesz dotrzeć do obydwu. Zrobimy to razem.

- Nie ma mowy. Mam w tym duże doświadczenie i dam sobie radę.

- Śmiem twierdzić, że ja mam nie gorsze.

- Pomyśl tylko. Nie mamy ani lin, ani haków...

Jane wiedziała, że wspinaczka po skale tak kruchej jak te łupki jest rzeczywiście niebezpieczna. Odwróciła się.

- Mam w bagażniku buty - powiedziała. - Ty pewnie też?

Cal chwycił ją za ramię.

- Jane, nie chcę, żebyś to zrobiła. Co będzie z Helen, jeśli spadniesz?

Ta myśl poraziła ją, ale natychmiast przyszła inna:

- A co byłoby ze mną, gdybyś ty spadł? - zapytała cicho. Otworzyła bagażnik i wyjęła buty, a potem spojrzała na Cala.  
- Idę na tę ścianę. Ale przedtem chcę, żebyś o czymś wiedział, Cal. Kocham cię.

Przez chwilę stał jak oniemiały, po czym na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Czym sobie na to zasłużyłem? - zapytał cicho. - Ja też cię kocham. Ale teraz spróbujmy się zmierzyć z tą ścianą.

Wyciągnęli torby lekarskie i przełożyli do kieszeni to, co ich zdaniem mogło im się przydać, po czym ruszyli w kierunku skalnej ściany. Z początku wszystko szło nadspodziewanie dobrze i Jane szybko dotarła do biegnącego w poprzek skały pęknięcia. Jednak po chwili ściana zaczęła się wybrzuszać i coraz trudniej było znaleźć punkt oparcia dla

rąk, chociaż wciąż jakoś sobie radziła. Była już blisko, widziała nawet plamy krwi na skale. Wyciągnęła rękę do wystającego ze ściany płaskiego kamienia, sprawdziła jego wytrzymałość i już miała przerzucić w to miejsce drugą rękę, gdy poczuła, że kamień zaczyna się chwiać. Desperacko szukała innego punktu zaczepienia, gdy kamień pękł i rozkruszył się jej w rękę.

Wiedziała, że za chwilę runie w dół. I wtedy jej palce natrafiły na maleńką szparę, która dała jej chwilowe oparcie. Przywarła do ściany i druga dłoń wyciągnięta w górę natrafiła wreszcie na szczelinę, w której uwiązał chłopak. Jeszcze tylko jedno podciągnięcie i była obok niego. Był półprzytomny. Tętno i oddech były w normie, z rany na głowie sączyła się krew. Jednak z nogą było znacznie gorzej. Znajdowała się pod nim, skręcona pod dziwnym kątem. Zarówno kość piszczelowa, jak i strzałkowa prawdopodobnie złamane. Chłopak miał szczęście, że uwiązał w tej szczelinie, ale jeśli odzyska świadomość i zacznie się ruszać, może spaść dwadzieścia metrów w dół i nic go już nie uratuje. Najważniejsze to do tego nie dopuścić.

Chłopak miał wokół pasa owinięty sznur. Jane przytwierdziła jego wolny koniec do skały, modląc się, by sznur wytrzymał. Następnie wyciągnęła z kieszeni opatrunek i nałożyła go na ranę głowy. Teraz mogła już tylko czekać.

Popatrzyła w stronę Cala, który dotarł do drugiego chłopca. Widziała, że klęczy przy nim i domyśliła się, że tak samo jak ona udziela pierwszej pomocy i zabezpiecza go przed upadkiem.

- Kiedy znajdziemy się na dole, będziemy musieli pogadać! - zawołał.

- Wiem. A może przyszedłbyś wieczorem na herbatę?

- Bardzo chętnie! - odparł i nagle się roześmiał. - Jane, czy zauważyłaś, że toczymy towarzyską pogawędkę na

skalnej ścianie, dwadzieścia metrów nad ziemią i prawie dziesięć od siebie?

- No... tak - odparła.

Czuła, że jej stopy zaczynają drżeć, a przeguby rąk drętwieją z bólu. Powoli docierało do niej, że zbyt długo w tej pozycji nie wytrzyma.

I wtedy do jej uszu dobiegł głośny warkot silników. Po chwili dwa land - rovery wjechały na teren wyrobiska i zatrzymały się tuż pod nimi. Najpierw dwaj ratownicy wspięli się do niej i Cala i w specjalnej uprzęży opuścili ich w dół. Po pięciu minutach stali obok siebie pod ścianą wyrobiska i obserwowali, jak ratownicy przystępują do drugiego etapu akcji. Wkrótce ranni chłopcy zostali przypięci do specjalnych noszy i ostrożnie opuszczeni na dół. Po pobieżnym zbadaniu przez Cala zostali umieszczeni w karetkie i natychmiast przewiezieni do szpitala.

- Musimy być w kontakcie - rzekł jeden z ratowników. - Czeka nas góra papierów do wypełnienia. Należą się wam słowa uznania. Prawdopodobnie uratowaliście im życie.

Po chwili oba land - rovery odjechały, a Cal i Jane zostali sami.

- A więc przyjdiesz wieczorem na herbatę?

- Oczywiście - odparł. - Nic nie jest w stanie mi w tym przeszkodzić! Mamy sobie tyle do powiedzenia.

- Zapytam Lyn, czy nie zatrzymałaby Helen u siebie.

- Wspaniale. - Pocałował ją szybko i odjechał.

W drodze powrotnej Jane wpadła do Lyn. - Wiem, że ostatnio trochę za bardzo cię wykorzystuję - powiedziała - ale czy nie mogłabyś wieczorem zabrać Helen do siebie? Cal ma do mnie przyjść i chciałabym swobodnie z nim porozmawiać.

- Nie ma sprawy - odparła Lyn i spojrzała na nią spod oka. - A czy nie lepiej by było, gdybym ją zatrzymała na noc? - dodała i w jej oczach pokazały się wesołe ogniki.

Jane zmieszala się.

- Byłoby cudownie.

Do wieczora było jeszcze dużo czasu, wzięła więc długą kąpiel, włożyła seksowną bieliznę i letnią różową sukienkę, w której Cal jej jeszcze nie widział, i tak przygotowana czekała na jego przyjście. Czula, że to spotkanie będzie miało dla nich decydujące znaczenie. Wiedziała, czego chce. Gdyby tylko on chciał tego samego...

Wreszcie odezwał się dzwonek u drzwi. Gdy Jane zobaczyła go w progu, odniosła wrażenie, że widzi go po raz pierwszy, chociaż w jego wyglądzie nic się nie zmieniło. Wciąż też nie była pewna, co on tak naprawdę myśli. Pod pachą trzymał zawiniętą w cieniutki papier butelkę.

- To szampan - oznajmił, wręczając ją Jane. - Pomyślałem, że może będziemy chcieli coś uczcić. A gdzie jest Helen?

- Zaprowadziłam ją do Lyn. Zostanie u niej na noc. Cal pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Zaprosisz mnie do środka?

- Oczywiście, wejdz. Herbata jest już prawie gotowa, możemy...

- Nie musimy się spieszyć. Nie jestem głodny. A ty?

- Ja też nie. A więc otworzmy szampana. Co będziemy celebrować?

- Za chwilę zdecydujemy.

Cal otworzył butelkę i napełnił kieliszki. Wzięli je do rąk i usiedli na kanapie, ale w przeciwległych końcach, jak najdalej od siebie. Cal spojrzał na przestrzeń między nimi, po czym na Jane i uśmiechnął się.

- Lubię tę kanapę. Jest bardzo wygodna... Zacerwieniła się, przypominając sobie tamten wieczór.

- Może wypijmy za zdrowie tych dwóch chłopców?

- zaproponowała. - Czy wiesz coś o nich?

- Dzwoniłem do szpitala. Tego, którym się zajmowałaś, czeka poważna operacja, ale żadnemu już nic nie zagraża. Zapewne uratowaliśmy im życie, Jane. I to jest powód do świętowania, ale być może będzie jeszcze inny - dodał, patrząc na nią z powagą. - Tuż przed wyruszeniem na tę skałę powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Uhm.

- Obydwoje byliśmy wtedy trochę zdenerwowani. Czy jesteś pewna...

Tego było już za wiele. Odstawiła gwałtownie kieliszek, nie dbając o to, że trochę szampana wylało się na stolik.

- Oczywiście, że jestem pewna, idioto. I ty też powiedziałeś, że mnie kochasz. A teraz czy masz zamiar dłużej tak siedzieć i zadawać te głupie pytania, zamiast tu przyjść i wreszcie coś zrobić?

- Nie musisz mi dwa razy tego powtarzać. Przysunął się do niej, odstawił kieliszek i ująwszy jej twarz w dłonie, zaczął delikatnie całować jej usta, policzki, czoło i kąciki oczu. Czują, jak jej ciało powoli odpręża się. Objęła go za szyję i opadła na poduszki kanapy, pociągając go za sobą. Niczego już więcej nie pragnęła.

- Myślę, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia - wyszeptał. - Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. Byłem taki szczęśliwy, a potem... zostawiłaś mnie.

- Byłam wtedy zbyt zasadnicza i bardzo tego żałuję.

- Ale ja właśnie za to cię pokochałem. I teraz wiem, że wybrałem się do Ameryki, ponieważ chciałem cię znów zobaczyć. A kiedy cię zobaczyłem, świat się zmienił.

- Byłeś taki nieufny. Właściwie zupełnie mi nie wierzyłeś.

- W istocie nie wierzyłem nawet sobie. Bałem się, że znowu cię stracę. Nie chciałem przeżywać tego ponownie.

Zamyśliła się.

- Sądzę, że ja także przez cały czas cię kochałam - odparła cicho. - Tylko że my wciąż musimy się kłócić. Pomyśl no, nie dalej jak dwie minuty temu nazwałam cię głupcem i idiotą.

- Oj, czeka nas chyba ciężkie życie - rzekł z westchnieniem. - Trzeba będzie uzgodnić, co odpowiada nam obojgu, a potem tego się trzymać. Głodna jesteś?

- Głodna? W takiej chwili? Nie! - zaprotestowała. - I powiem ci coś jeszcze, doktorze Mitchell. Jeśli teraz zechcesz wstać z kanapy i zacząć jeść, to ja...

- Nie obawiaj się. Mam inną propozycję. Może byśmy tak poszli do łóżka?

- No, wreszcie logicznie myślisz!

W sypialni Jane zasłoniła okna, ale ostatnie promienie słońca znalazły drogę, aby się precyzyjnie przemieszczać. Jane stała przy łóżku, podczas gdy Cal rozbierał ją powoli, całując każdy kolejny fragment odkrywanego ciała, a kiedy skończył, ona zrobiła z nim to samo. Po chwili ich ciała splotły się w miłosnym uścisku.

- Zostań na noc - powiedziała później rozmarzonym głosem, gdy leżała wtulona w jego ramię.

- Zanim się zgodzę, ty musisz też się zgodzić.

- Zgodzić na co?

Sięgnął do kieszeni leżących obok łóżka spodni. A kiedy odwrócił się do niej, trzymał w ręku maleńkie, dosyć sfatygowane pudełeczko. Nacisnął lekko zatrzask i wieczko odskoczyło. W środku leżał pierścień - ciężki złoty pierścień z szafirem otoczonym wianuszkami diamentów.

- To zaręczynowy pierścienek mojej babki - wyjaśnił Cal, ujmując jej lewą dłoń i wsuwając klejnot na trzeci palec. - Wyjdiesz za mnie, Jane? Nie z powodu Helen, nie z wyrachowania, ale dlatego, że cię kocham.

Podniosła do góry dłoń, pierścień zaśnił na jej palcu. Cal znowu ją pocałował.

Wszystko teraz wydawało się jasne i proste.

- Jutro powiemy o wszystkim Helen - oświadczyła Jane. -  
Wyobrażam sobie, jaka będzie szczęśliwa.

- Wszyscy będziemy szczęśliwi. A za miesiąc, kiedy  
załatwimy wszystkie formalności, Helen wystąpi jako drużna  
panny młodej.

- Będzie zachwycona - zauważyła Jane z uśmiechem i  
wtuliła się w ramiona przyszłego małżonka.